



Дарагія Чытачы, Супрацоўнікі і Сябры! Сардэчна вінішваем Вас з Калядамі і Новым 2009-ым годам! Жадаем Вам усяго, што добрае і прыемнае, шчаслівае і радаснае. Няхай гэтае асаблівае Сьвята асьвеціць Вас любоўю, прынясе ўсім спакой і згodu, напоўніць сэрцы верай і надзеяй на лепшае заўтра, дадасць сіл для рэалізацыі высакародных мэтай. Жадаем моцнага здароўя, спакою і шчасця.

Вясёлых Калядаў ды шчаслівага Новага 2009-га Году!

Рэдакцыя

W numerze



29 listopada 1908 r. w prawosławnej rodzinie białoruskiej Elżbiety i Konstantego Czuryłów w Krętym Brzegu w gminie horodziejskiej w powiecie nieświeskim urodził się syn Koźma. Taką datę urodzin pod... (str. 38)



27 лістапада 2008 г. у кіназале Гарадоцкага цэнтру культуры прэзентаваўся фільм „Ікона на droge” пра нашага славутага мастака з Валіл Лявона Тарасэвіча. Сустрэчу вёў рэдактар Юрка Хмялеўскі... (str. 45)

- **Tamara Bóldak-Janowska. Pasidzielki.** Pamiętam... str. 4
- **Janusz Korbel. Śmieci wracają do lasu.** Mam szczęście... str. 6
- **Opinie, cytaty.** – Białystok nie jest tolerancyjny. W tym... str. 7
- **Minął miesiąc. W regionie.** Pod koniec listopada w B... str. 8
- **Dwujęzyczna Europa bez polskich Białoru?**... str. 16
- **Hasta mañana. Zjazd rodzinny w Narejkach.** Tego... str. 19
- **Białoruś nie przestaje zadziwiać.** Wydaje nam się... str. 23
- **A wszystko zaczęło się od króla Jagiełły.** W gru... str. 26
- **Ze łzami w oczach. Czasu nie da się zatrzymać.** Dz... str. 29
- **Календарыюм. Студзень – гadoў таму.** 965 – ... str. 32
- **I tak to życie płynie.** 15. Do ogromnego stołu gospo... str. 34
- **Wolne na święta.** Pewnie niewiele już osób pamię... str. 35
- **Васіль Петручук. Крышынькі.** 22. Без асабліва... str. 37
- **Artysta z Krętego Brzegu.** 29 listopada 1908 r. w... str. 38
- **Lekarka z puszczy.** Postać Olgi Smoktunowicz, kt... str. 42
- **Oficer trzech armii.** Mój dziadek Platon Iljicz ur... str. 43
- **Рэцэнзіі, прэзентацыі.** Вяртанне ў Гарадок... str. 45
- **„Іду ад зачыненай брамы”.** Маладая гарадз... str. 50

Fot. na okładce Jerzy Chmielewski



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Pod sam koniec listopada, kiedy grudniowy numer był już w druku, wraz z kolegami z „Niwy” pojechałem do szkoły w Orli, gdzie spędziłem kilka przyjemnych godzin podczas zorganizowanego tam III Dnia Kultury Białoruskiej.

Najpierw było poetycko i nostalgicznie. Na spotkaniu autorskim swoje wiersze recytowali Mira Łuk-sza i Jurek Bujniuk. Nasza współpracowniczka przywiozła ze sobą swój najnowszy, pachnący jeszcze farbą drukarską, tomik prozy „Гісторыі з белага свету” z opowiadaniem znanymi m.in. i z łamów „Cz”. Opowiadała o swej twórczości i zainteresowaniach. Szkolnej młodzieży najbardziej podobało się, gdy czytała swe wiersze dla dzieci o „tytułowych” zwierzątkach z naszych wiosek, jak Lisiczki, Zajączki itp. Jurek Bujniuk jest zaś młodym poetą, należącym do białoruskiej grupy literackiej „Białowieża”, a pochodzi z położonej właśnie w gminie Orla wsi Malinniki. Na spotkaniu czytał swe liryczne wiersze oraz fragmenty wpisów na blogu autorskim w internecie, prowadzonym w rodzimym dialekcie. Kilka utworów zaśpiewał także przygrywając na gitarze.

Następnie było kolorowo i bajecznie. Na szkolnym korytarzu podczas części artystycznej uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjum prezentowali zaadaptowane na język białoruski scenki na motywach znanych bajek i opowiadań oraz śpiewali białoruskie piosenki. Mali aktorzy wystąpili w barwnych strojach z bogatą scenografią. Siedzący obok mnie pan dyrektor pochwalił się, że na organiza-

cję święta szkole udało się pozyskać dodatkowe fundusze. – Teraz stroje i dekoracje będziemy też mieli na inne okazje – dodał.

Przyjemny nastrój popsuka nieco ostatnia część – spotkanie młodzieży gimnazjalnej ze mną oraz redaktorem naczelnym „Niwy”. Przybył na nie wójt Piotr Selwesiuk, by wypowiedzieć, jak się okazało, gorzkie słowa pod adresem naszych pism. Najbardziej dostało się Gienkowi Wappie. Wójt zarzucił „Niwie” brak rzetelności dziennikarskiej i obiektywizmu przy opisywaniu wydarzeń i problemów gminy Orla. Miał żal o jednostronne ich prezentowanie, szczególnie spraw dotyczących samorządu. Chodzi o teksty naszego orlańskiego współpracownika, Michała Mincewicza, który jako korespondent „Niwy” relacjonuje niekiedy na jej łamach przebieg sesji Rady Gminy i opisuje pracę wójta, nie unikając spraw drażliwych i lokalnej władzy niewygodnych. A że sam również jest radnym, w dodatku opozycyjnym, takiej reakcji nie ma co się dziwić. Naczelny „Niwy”, odpierając zarzuty, podkreślił, że łamy tygodnika są otwarte i każdy zawsze może odnieść się do publikowanych treści. Przypomniawszy, iż swego czasu oddelegował jednego z dziennikarzy do Orli z poleceniem spisania opinii wójta i taki tekst się ukazał.

Wójt Selwesiuk miał żal także do „Czasopisu”. Chodziło o nasze, bezzasadne jego zdaniem, niepokoje i pretensje dotyczące obecnego charakteru gminnego festynu białoruskiego w Orli. – Przemawiałem na nim po polsku – tłumaczył się wójt – gdyż festyn połączony był z jubileuszem na-

szej straży pożarnej. Przybyło wielu ważnych przedstawicieli władz. Jakby to wyglądało, gdybym przemawiał inaczej?

– Ale tu, podczas Dnia Kultury Białoruskiej, pan nie musi wypowiadać się po polsku – odpowiedziałem (oczywiście po białorusku). Wójt, nieco zmieszany, tłumaczył się – już w swoim dialekcie – że inaczej mógłby być... niekomunikatywny i nie do końca zrozumiany.

Postanowiłem jednak powstrzymać ten gorzki ton spotkania, podkreślając że w szkole wszak trwa święto, a na poważne dyskusje można znaleźć inny czas i miejsce. Potem w prywatnej rozmowie wójt przyznał mi częściowo rację, obiecując większy niż dotąd nacisk lokalnych władz na kultywowanie w gminie miejscowej tradycji i kultury.

Ten nazbyt poważny akcent miał miejsce pod sam koniec naszego spotkania z gimnazjalistami. Wcześniej uczniowie zaprezentowali nakręcony przez siebie film z sondą dotyczącą poczytności w Orli „Niwy” i „Czasopisu”. Jak na obecne realia, kiedy na życie codzienne nakłada się niesamowity szum medialny, a ludzie są skoncentrowani na sprawach przyziemnych, nasz miesięcznik wypadł nie najgorzej. Główna w tym zasługa oczywiście Michała Mincewicza, który – jak tak dalek pójdzie – w „Cz” uwieczni obraz życia swej gminy w całym minionym stuleciu. Gienek Wappa był mniej usatysfakcjonowany, chociaż „Niwa” w Orli wciąż jest obecna, a numer z kalendarzem rozchodzi się co roku w zwielokrotnionym nakładzie. Mój kolega wytknął jednak miejscowym władzom,

iż naszych pism nie ma w orlańskich bibliotekach, bo na prenumeratę „swojej” prasy żałują paru groszy, gdy bez wahania opłacają drogie, kolorowe popularne tygodniki z Warszawy. Gimnazjalistom udzielił zaś długiej i poważnej lekcji lokalnego patriotyzmu.

Postarałem się chociaż trochę rozpo-
godzić ten nastrój i opowiedziałem, jak
wygląda moja redaktorsko-dziennikar-
ska praca i jakie mam zainteresowania.
Młodzież z uwagą słuchała opowieści
o rodzinnych stronach pod Krynkami,
jak też o Sokracie Janowiczu czy Le-
onie Tarasewiczu, których stawiałem
im jako wzór do naśladowania w do-
rosłym życiu.

Mimo nie do końca odpowiadają-
cym charakterowi uroczystości dys-
kusjom, w szkole w Orli spędziłem
czas przyjemnie i pouczająco. Mam
nadzieję, że uczniowie i nauczyciele
też tak to ocenili.

Ostatnio nieco ostygło we mnie za-

interesowanie białoruskim państwem.
Wciąż jednak uważnie śledzę, co dzie-
je się za wschodnią granicą i widzę,
jak wszystkim tamtejszym patriotom
i opozycyjnym działaczom po kolei
opadają ręce. To samo można zaob-
servować i w Polsce, która jest dość
mocno wszak zaangażowana – także
finansowo – w starania o polityczne
przemiany u wschodnich sąsiadów.
Ale determinacji i szczerzej woli zma-
gań o to jest coraz mniej. W grudniu
uroczyście posumowano rok działal-
ności emitowanego z Warszawy tele-
wizyjnego satelitarnego kanału Bel-
sat. W rozesłanym do mediów komu-
nikacie podano, że tegoroczny budżet
tej stacji wyniósł 27 mln zł. Wiado-
mo, koszty takiego przedsięwzięcia
są ogromne. Ale co mam mówić co-
raz częściej zgłaszającym się do na-
szej redakcji politycznym uchodźcom
i studentom z Białorusi, którym pro-
gramy pomocowe odmawiają zaled-

wie kilkusetzłotowych kwot na druk
ulotek?

Лічу, што 2008 год не быў для нас,
беларусаў, ні лепшы, ні горшы ад
папярэдніх. На Беласточчыне мы –
неадлучны кампанент, і добра што
ўлады пачынаюць урэшце бачыць
у гэтым не толькі клопаты, але
таксама карысці. Мінуты год быў
жа ў Польшчы Еўрапейскім годам
Міжкультурнага Дыялогу. І хаця
заставацца сабою надалей нам
нялёгка і няпроста, то думаю, ад-
нак, што сваю прысутнасць з году
ў год замацоўваем. Хаця б шматлі-
кімі культурнымі мерапрыемствамі,
выданнямі ці перадачамі ў радыё-
і тэлеэфіры. Іншая справа, што ка-
рыстальнікаў гэтага робіцца менш,
але гэта цяпер паўсюдная ў свеце
праблема. Таму трымаймаса свай-
го, будзьма разам і ў 2009-ым годзе,
які, дай Бог, каб для ўсіх нас быў
лепшы! ■



Tamara Boldak-Janowska

Pasidzielki. Pamiętam z dzie-
ciństwa, czym były białoruskie pa-
sidzielki. Kobiety zbierały się w jed-
nym z domów, aby pogadać o życiu.
Nic poza gadaniem o życiu wtedy nie
robiły – nie łuskały fasoli ani grochu,
ani nie darły pierza. Tylko gadały. Cza-
sem jadły coś dobrego, ciasto, popija-
jąc herbatą. Nie było zwyczaju poprze-
stawiania tylko na herbacie – służyła do

popijania. Nie pito kawy. Delektowa-
no się samym gadaniem. To był rodzaj
odpoczynku i zarazem psychoterapii.
Tyle się wtedy nasłuchiłam o woj-
nie, że nie chcę słyszeć o żadnej woj-
nie! Najpierw na pasidzielkach ko-
biety rozmawiały wyłącznie o strasz-
nej wojnie. Stopniowo opowieści wo-
jenne ustępowały miejsca opowie-
ściom z życia w pokoju i nabrały cha-

rakteru losowego. Nasi rodzice nie wy-
szli z wojny z łupami, zostali ogołoce-
ni dosłownie ze wszystkiego. Opisa-
łam to w prozie, a teraz chcę coś opo-
wiedzieć o najzwyczajniejszych pasidziel-
kach, w czasie których kobiety rozma-
wiały, o czym chciały.

Mężowie uciekali z domu, nie było
to dla nich interesujące, te babskie po-
kojowe pasidzielki, a w dodatku co to

za rozmowy bez kielicha. Mężowie mieli swoje zakrapiane pasidzielki, zwane biasiedami. Być może w innych okolicach te słowa oznaczały co innego, nie tak jednoznacznie go ze względu na płeć, ale ja poprzestanę na tym, co było mi znane. Na babskich pasidzielkach były obecne dzieci, a na zakrapianych męskich biasiedach – nie. Te zakrapiane męskie biasiedy w pewnym momencie przeradzały się w bełkot, a następnie w walenie się po krzakach. Zakrapiane biasiedy były organizowane przez stałą grupę mężów, niewielką, która ostatecznie ukształtowała się jako grupa alkoholików. Liczba kobiet w pasidzielkach zmieniała się – trudno to nazwać zbieraniem się zaprzyjaźnionych sąsiadek, aby poplotkować.

Teraz babskie pasidzielki to tylko wspomnienie. Zastąpił je internet i babskie pasidzielki zmieniły się w fora planetarne, a życiowe problemy są podbudowywane intelektualizmem, historyzmem, poszukiwaniem słowiańskiej przeszłości, utraconej babskiej duchowości, sprawdzaniem, czy któraś z wiar jest jeszcze nośna dla kobiet, i dlaczego patriarchalna kultura nie może dziś być uznana za kulturę przyjazną kobiecie, i co w niej należy zmienić koniecznie. Te internetowe babskie pasidzielki są oczywiście atakowane przez internetowych szczekaczy, młodocianych i wiekowych. Całe szczęście, że od jakiegoś czasu trzeba się zarejestrować, aby dawać komentarze na tych żeńskich forach, to i szczekacze milkną. Teraz babskie pasidzielki to ważne szkice, artykuły, blogi.

W dawnych naszych białoruskich pasidzielkach uczestniczyły kobiety w różnym wieku, ale były to kobiety zameżne. Często przychodziła jakaś staruszka, zdrowa, żwawa, pełna życia, z ciętym dowcipnym językiem. Z całą pewnością do późnej starości dożywały tylko najsilniejsze – te, które przeżyły dziecięce choroby i liczne porody. Nie plotkowały. Opowiadały o szczęściu i nieszczęściu, własnym i cudzym. O mądrych i głupich ba-

bach, ale nie po plotkarsku. O uczciwych i nieuczciwych mężach, ale nie po plotkarsku – zawsze okazywało się w konkluzji, że mąż ma czystą duszę, tylko na przykład nie umie jeszcze żyć. Wszystko, co opowiadały, miało związek z ich własnym życiowym doświadczeniem i zawierało puentę, ważką myśl dla siebie i innych kobiet na przyszłość. Opowiadały sobie sny, które zawsze się sprawdzały. Poza tym żartowały, śmiały się. Czuły się w pełni u siebie. To one wyhodowały całą moją prozatorską twórczość. Stare kobiety zawsze opowiadały, jak było kiedyś. Mój ojciec nazywał te całe pasidzielki „zebraniem plotkar”. Politykowania na pasidzielkach nie było.

Szczególnie mocno pamiętam jedno określenie na rodzinę, która sobie nie radzi w życiu i zarazem odpowiedź na pytanie – dlaczego? Bo tam „abojaraboj”, co się po polsku wyklada jako „oboje są siebie warci”.

W tym powiedzeniu „abojaraboj” zawarta była nagana za brak odpowiedzialności ze strony kobiety i mężczyzny. On kłótlivy i pijaczyna, ona kłótliva i też popijająca. Albo co innego. On kłótlivy i ona kłótliva, a oboje durni, leniwi i zaniedbujący dzieci.

Tak sobie myślę, czy dziś relacji damsko-męskich na świecie nie da się zamknąć w tym powiedzeniu, że „abojaraboj”?

„Abojaraboj” – jedno zapomniało swoich bajek mocy, a drugie zachowuje je w zamierzchłej całości. Ona żyje jego bajką. Niech sobie żyje, tylko jeśli wraz z nim chodzi na zabijanie i pomaga mu urządzać państwa w relacjach przemocy i wykluczeń, to już nie jest to takie zabawne.

Pamiętam z dzieciństwa młodzieżowe, koedukacyjne pasidzielki. Zabierały mnie na nie starsze kuzynki. Te pasidzielki miały inne nastawienie – chodziło o przeżywanie bezstroskich chwil lat szczenięcych. Nie było na nich chlania i épania. Nie było też chamstwa. To tak można było? – tak, teraz dziwię się. Chce się powiedzieć:

jakże byliśmy młodzieńczo naiwni bez wspomagania procentami, prochami, marychą! Tyle sami z siebie wydzielaliśmy radości życia.

Nasze pasidzielki nie wrócą. Było to coś unikalnego – było to samo życie, nagle po ciężkiej pracy w gospodarstwie powołane do bycia przez żeńską mowę. Kobiety, które pamiętam z pasidzielek, nie były nieszczęśliwe, nie skarżyły się na mężów ani na ciężką pracę. Tak było, ponieważ kobiety z nieudanych małżeństw, określanych jako „abojaraboj”, nie brały w nich udziału i pewnie nie miałyby nic mądrego do powiedzenia, bo skoro „abojaraboj”...

Kobiety z pasidzielek nie podpierały się poglądami mężów na życie, mówiły same z siebie i o swoich sprawach. Ich mowa rozbłysła dla mnie i raz na zawsze została daleko za mną – to było przed rokiem sześćdziesiątym, po którym wioski zaczęły masowo się wyludniać i nie wiem, czy jakaś forma naszych pasidzielek przetrwała w miejskich domach, czy też kobiety zostały całkowicie pochłonięte przez patriarchalny system wyścigowy do kariery i dla więzi siostrzanych nie mają nawet sekundy. A nasze pasidzielki miały ten właśnie charakter – siostrzany. Tamte kobiety były piękne, nawet jako staruchy. Starość nie była dla nich nieszczęściem, lecz koniecznością z natury. Pamiętam, że wcale nie były pomarszczone, że miały zęby i sylwetkę. Nawet skłonna jestem przypuścić, że w ziemi nad Świsłoczą tkwią prastare energie, zapobiegające zmarszczkom na starość, jakby to był naturalny salon odnowy. Coś musi być na rzeczy, skoro po dwutygodniowym pobycie w Narejkach czuję się odmłodzona o dziesięć lat, a kiedy patrzę na nasze narodowe resztki, na wiekowe kobiety, żyjące tam do dziś, to przecież widzę, że pomarszczone nie są. Czy tutaj w ziemi wciąż znajdują się miejsca mocy, zwane modnie czakramami natury? Muszą być, skoro twarze starszych kobiet pozostają gładkie – przyjemnie na nie popatrzeć.

Pamiętam, że w czasie naszych siostrzanych pasidziełek kobiety bardziej martwiły się o to, aby mężowie nie zmienili się w tępych, odrażających, śmierdzących pijaków, niż o sprawy łóżkowe, bez których, jak twierdziły, można żyć, a które po latach małżeństwa nudzą się, i tak jest dobrze. Natomiast z odrażającym pijakiem żyć nie można. Twierdziły zgodnie, że seks to sprawa młodości. Wyglądały na szczęśliwe pod tym względem. Zdrabniały imiona mężów i uśmiechały się przy tym. Z pewnością ich małżeństwa były zawierane z miłości. Z pewnością seks bez uczuć w grę nie wchodził. One jeszcze nie miały pojęcia, że o miłości człowiek popkultury powie, że to wymysł romantyków. Nie wiedziały nawet, że było coś takiego, jak epoka romantyzmu. Z pewnością były przekonane, że miłość to uczucie odwiecznie ludzkie. Z pewnością nadrzędnym pytaniem było: czy z tym oto człowiekiem będzie można

rażniej przejść przez życie? Nieszczęśliwe małżeństwa, kwitowane określeniem „tam aboja raboja”, nie były przedmiotem rozważań i tak też było dobrze. „Aboja raboja” – takie pary zatem przeżywały swój chybiony los na marginesie tamtej egzystencji – w podwójnej samotności, unieszczęśliwiając się nawzajem.

Taki był nasz ład. To se ne vrati. Omówiłam pewną linię generalną, główną drogę, omijając ślepe zaułki życiowych dramatów z cyklu „abojja raboja”. Tak nasza pamięć układa przeszłość, że bardziej obchodzi ją sprawy dobre. W naszych pasidziełkach brały udział kobiety zamężne, które przedtem urodziły nieślubne dziecko lub same były nieślubnym dzieckiem, a ich matki wyszły za mąż. Jak widać, nasi mężczyźni nie robili problemu z nieślubnymi dziećmi – żenili się z kobietą z dzieckiem z powodu uczucia do kobiety. Uczucie miłości istniało i to ono wyznaczało rytm życia.

Obecnie na kraje prawosławne najeżdża zachodnia popkultura, a przedtem zostały wytrzebione przez komunizm ze wschodniej duchowości. Zrobiło się fizjologicznie seksualnie, seksistowsko, strasznie duszno – również z tego powodu, że bez uczuć. Dziś uczucie, w tym uczucie miłości, uważane jest za przestarzałość, za coś krępującego, za coś, co uczeni sprowadzają do chemii w dosłownym sensie – coś tam się w organizmie dzieje, a na oczach wytwarzają się różowe okulary i to wszystko – nie ma miłości, bo to są zwykłe procesy chemiczne. Ponadto ludzie zaczęli tworzyć zamknięte grupy, ze względu na upodobania seksualne, tu geje, tam lesbijki, a hetero w kącie. Hetero nie mają innego lobby niż patriarchalne?

Nie wiem, w jakim stopniu nasza mniejszość, już miejska, uległa temu najazdowi. Chyba nie tak bardzo, skoro uczestniczymy tłumnie w naszej arcyduchowej liturgii. ■



Janusz Korbel

Śmieci wracają do lasu.

Mam szczęście mieszkać w ciągle pięknym regionie, z piękną kulturą, piękną przyrodą, pięknymi ludźmi, bogatym dziedzictwem i historią. Ale teraźniejszość wprawia mnie w zakłopotanie. Cisną się pytania, na które nie potrafię odpowiedzieć. Dlaczego? Przejdźmy więc do rzeczy, oto opis świeżego przypadku.

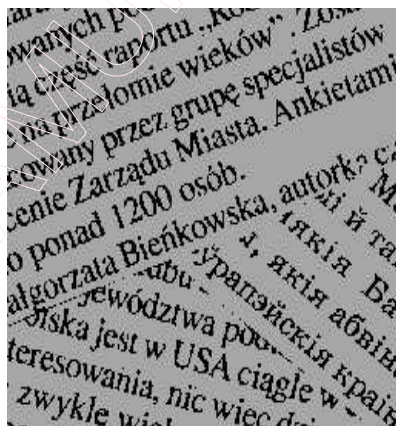
Kilkaset metrów od Białowieskiego Parku Narodowego i Dziedzictwa Ludzkości, na Polanie Białowieskiej znajduje się wysypisko śmieci, które nie spełnia norm i do końca roku 2009 musi być zamknięte. Podobne wysypisko, nie spełniające norm i zagrażające ludziom życie, znajduje się w Hajnówce w pobliżu Puszczy Białowieskiej. Ponieważ decyzyjną inspek-

cji środowiska wysypisko w Hajnówce zostało zamknięte, śmieci w ilości 150 ton co miesiąc wozi się z Hajnówki przez rezerwat im prof. Szafera do Białowieży, w środek puszczy, dosypując je do śmieci białowieskich, składanych pod światowym dziedzictwem ludzkości. Koleżanka z telewizji dowiedziała się, iż białowieskich śmieci zwożono tu dotąd 140 ton w cią-

Ja po prostu nie rozumiem sensu wwożenia śmieci, żeby za rok je wywozić. Uważam też, że oprócz śmieci w postaci odpadów, w zastraszającym tempie przybywa śmieci w przestrzeni urbanistycznej. Jak jakiś inwestor ma „kase”, to chce koniecznie za-

Po szosie przecinającej dwa rezerwaty, oddalonej 100 m od World Heritage, pędzi przez cały dzień tysiąc ciężkich motorów, których huk słysząc w obszarze ochrony ścisłej, bo dzielni motocykliści polaną w Puszczy wybrali sobie za miejsce zakończenia sezonu, pewnie nawet nie byli świadomi absurdalności kontekstu.

Z drugiej strony jednak Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych organizuje konkursy na projekty ochroniarskie o wartości powyżej 400 tys. PLN. W ramach tych projektów można dostać środki na renaturalizację rzeki, na ochronę siedlisk, przywracanie utraconej wartości przyrodniczej i ochronę gatunków. 50% środków powinno pójść na ochronę siedlisk *in situ*. Część środków może pójść także na inwestycje związane z tą ochroną, nawet na remont zabytkowego obiektu, gdyby służył edukacji lub innym prośrodowiskowym celom związanym z projektem. Regionalny Program Operacyjny dysponuje funduszami na tańsze projekty chroniące przyrodę, związane m.in. z rozwojem turystyki. Pytanie za 100 punktów: ile projektów o te środki złożyły gminy tego pięknego puszczańskiego regionu?



7

ci. Ci ludzie atakują rzeczy, które im przypominają własną rodzinę, własne kompleksy. I starają się być bardziej papiescy niż papież. (...) Trzeba dać wiedzę. Tak się składa, że my, Białorusini, wiemy wszystko o Polakach,

(...) Заміранне сваёй гаворкі пачалося даўно, нават сорак гадоў таму, а здаралася гэта ў любоўных адносінах. Вось спытаў я жанчын старэйшага і сярэдняга ўзросту, бо яны смялейшыя і больш адкрытыя ў гэтых справах, на якой мове выказвалі яны свае пачуцці. І аказалася, што амаль усе рабілі гэта напольску: „kocham”, бо на-свайму гэта неяк дзіўна і сарамліва. (...) Можна меркаваць, што за паўстагоддзя сваёй гаворкі ў Орлі не пачуеш зусім.

З апытання пра моўныя справы жыхароў Орлі **Міхалам Мінцэвічам**, „Ніва”, 21 снежня 2008 г.

a Polacy nie nie wiedzą o Białorusinach, mają tylko różne fobie. Gdyby była wiedza, inaczej by się rozmawiało. Trzeba zacząć od szkół. Tu powinny być informacje o innych narodach, kulturach, językach.

Leon Tarasewicz w „Kurierze Porannym”, 30 listopada 2008

Яго Святасць з бацькоўскай увагай ставіўся да Беларусі, быў для нас духоўным настаўнікам і верным сябрам. Вялікую страту, што спасцігла Рускую праваслаўную царкву, падзяляе ўвесь беларускі народ. (...) Мы страцілі шчырага сябра, які ўнёс неацэнны ўклад у справу ўмацавання беларуска-расійскага адзінства.
Прэзідэнт Аляксандр Лукашэн-

ка ў спачуванні ў сувязі з смерцю Патрыярха Маскоўскага і ўсяе Русі **Аляксія II**

„Звязда”, 9 снежня 2008

Тамара: „У мяне дачка – маці-адзіночка. У мяне сын з дыплёмам эканаміста, які нікому непатрэбны. У мяне нявестка атрымлівае 300 тысяч. За гэта пражыць не магчыма, і ўсе сядзяць на маёй шыі.

Антаніна: „Дачка вучыцца, яе вучыць трэба... Муж бяз працы сядзіць, толькі нейкімі ўрыўкамі, калі атрымаецца, падзарабіць... Працу не дадуць. У нашым маленькім горадзе ў Баранавічах працы няма. Хутка пэнсійны ўзрост. Каму мы патрэбныя?! За гэтую пэнсію можна пражыць?! Ды ніколі ў жыццё!...”

Каментары на сайце svaboda.org, 15 снежня 2008 ■

А 25 Сакавіка не было?!

Беларуская дзяржава ўзнікла выключна па волі народа, адзначыў кіраўнік Адміністрацыі Прэзідэнта Беларусі Уладзімір Макей, выступаючы ў Мінску на міжнароднай навукова-практычнай канферэнцыі „Беларусь: этапы станаўлення дзяржаўнасці”.

„Беларуская дзяржаўнасць не была прынесена звонку. Полацкае і Тураўскае княствы, Кіеўская Русь і Вялікае княства Літоўскае – усё гэта вехі нашай гісторыі, этапы станаўлення беларускага этнасу”, – сказаў ён.

Найноўшая гісторыя Беларусі была адзначана трагічнымі падзеямі – геапалітычныя скрыжаванні вызначалі беларускаму краю быць арэнай ваенных і дыпламатычных канфліктаў, адзначыў Уладзімір Макей.

Ён таксама падкрэсліў, што Беларусь яшчэ да Вялікай Айчыннай вайны стала паўнацэннай еўрапейскай дзяржавай. “З 6 невялікіх павеатаў Мінскай губерні ў 1921 годзе БССР да 1939 года ператварылася ў даволі моцную еўрапейскую дзяржаву з насельніцтвам больш як 10 млн чалавек”, – сказаў Уладзімір Макей.

Ён адзначыў, што распад СССР паставіў перад беларускім народам некалькі гістарычных альтэрнатыв. Рэалізацыя некаторых з іх прывяла б да страты суверэнітэту і знікнення Беларусі з палітычнай карты свету.

“Смутнае для краіны ліхалецце завяршылася ў 1994 годзе з выбраннем першага Прэзідэнта Беларусі Аляксандра Лукашэнкі”, – сказаў кіраўнік Адміністрацыі Прэзідэнта.

„Звязда”, 19 снежня 2008

Minął miesiąc

W regionie. Pod koniec listopada w Białymstoku i Gródku był prezentowany najnowszy film o Leonie Tarasewiczu „Ikona na drogę”, który dwa miesiące wcześniej miał swoją prapremierę w Warszawie. Była to też okazja do spotkania z artystą i au-

torami filmu. Szczególnie duże zainteresowanie pokaz wywołał w Gródku, gdzie sala kinowa domu kultury wypełniła się do ostatniego miejsca.
Więcej na str. 45

28 listopada arcybiskup białostocki i gdański Jakub odprawił nabożeństwo dziękczynne w intencji władz samorządowych województwa podlaskiego, obchodzących w tym roku dziesięciolecie swego istnienia. W cerkwi obecny był marszałek

województwa Jarosław Dworżański, a także przedstawiciele władz samorządowych regionu.

1 grudnia podlascy celnicy przekazali supraskiemu Muzeum Ikon dwadzieścia zabytkowych ikon, głównie XIX-wiecznych, pochodzących z przemytu. Jak powiedział rzecznik Izby Celnej w Białymstoku, Maciej Czarnecki, ikony pochodzą z przemysłów udaremnionych przez celników w 2007 i 2008 r. na polsko-białoru-



Na prezentację filmu o swym sławnym krajanie do domu kultury w Gródku przyszedł tłum. Po projekcji odbyła dyskusja, w której oprócz Leona Tarasewicza wzięli udział autorzy filmu oraz Sokrat Janowicz (fot. Mirosława Łuksza)

skich przejściach granicznych w Kuźnicy (dwa eksponaty) i Bobrownikach (osiemnaście). Wartość rynkową ikon oszacowano na ponad 24 tys. zł. Do tej pory celnicy przekazali Muzeum Podlaskiemu już ponad tysiąc pochodzących z przemysłu ikon.

6 grudnia odbyła się inauguracja VIII edycji Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom, akcji zorganizowanej

przez ELEOS – Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia, Diakonię Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego oraz Caritas Archidiecezji Białostockiej. Uroczystość odbyła się w Akademii Muzycznej w Białymstoku. W ramach akcji Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom prowadzona jest sprzedaż świec wigilijnych. Pozyskane środki finansowe przeznaczone są na pomoc dzieciom z rodzin dysfunkcyjnych, a tak-

że dzieciom przewlekłe chorym i niepełnosprawnym.

7 grudnia w Bielsku Podlaskim miała miejsce uroczystość otwarcia pierwszego w Polsce niepublicznego przedszkola prawosławnego. Z błogosławieństwa metropolity Sawy uroczystościom przewodniczył biskup siemiatycki Jerzy. Założycielem przedszkola jest prawosławne bractwo św.św. Cyryla i Metodego.

W dniach 7-14 grudnia w Bielskim Domu Kultury odbyły się VII Dekanalne Wieczory Muzyki Cerkiewnej. To doroczne wspólne przedsięwzięcie bielskiego Dekanatu oraz Bielskiego Domu Kultury przyciąga rzesze słuchaczy i ciekawe zespoły z całego regionu.

15 grudnia odbyła się otwarta debata „Uczyć (o) wielokulturowości”, zorganizowana przez Fundację Uniwersytetu w Białymstoku i Instytut Socjologii UwB. Swoje doświadczenia i pomysły związane z tą tematyką prezentowali podlascy pedagodzy oraz przedstawiciele ministerstwa edukacji.

Od 15 do 20 grudnia TVP Polonia emitowała programy na temat Białegostoku i okolic w ramach nowego projektu tej stacji. Przez cały tydzień nadawano audycje o turystyce, kultu-



Фота Юрка Хмялеўскага

26 лістапада ў школе ў Орлі прайшоў III Дзень беларускай культуры. У рамках свята з моладзю сустрэліся нашы паэты Міра Лукша і Юрка Буйнюк, а таксама галоўныя рэдактары „Нівы” і „Часопіса”. Вучні падрыхтавалі багатую мастацкую праграму. На здымку: спяваюць школьнікі з эстрадна-мастацкага гуртка „Сказка”.



Фота Міры Лукшы

12-14 снежня ў Новым Ляўкове Нараўчанскай гміны прайшоў дванаццаты польска-беларускі літаратурны семінар „Бязмежжа”. Свой аўтарскі вечар мела там Міра Лукша, штодзень публіцыстка „Нівы” і таксама супрацоўніца „Часопіса”, якая сёлета адзначае юбілей 50-годдзя з дня нараджэння і 35-годдзе творчай працы. Адбылася таксама прэзентацыя навейшай кнігі яе рэдакцыйнай сяброўкі Ганны Кандрацюк-Свярубскай „Царская трызна”. З Беларусі на семінар прыехалі між іншым старшыня Саюза пісьменнікаў Беларусі Алесь Пашкевіч, паэт Уладзімір Някляеў і празаік Барыс Сачанка. На здымку ўдзельнікі сёлетняга „Бязмежжа” з каляднай зоркай з калекцыі Барыса Казлоўскага.

rze, gospodarce, walorach przyrodniczych czy kulinariach. Zwieńczeniem cyklu zaś był trzeci już koncert „Solidarni z Polakami na Białorusi”, emitowany na żywo z Teatru Dramatycznego w Białymstoku, z udziałem gwiazd – Kasi Cerekwickiej, Joanny Jabłczyńskiej, Krzysztofa Kiliańskiego, Macieja Miecznikowskiego, Piotra Rubika, Justyny Steczkowskiej, a także wykonawców białoruskojęzycznych – naszej Ilony Karpjuk i Wiktara Szalkiewicza z Grodna. Retransmisję koncertu w białoruskiej wersji nadała też Telewizja Bielsat.

16 grudnia w białostockim urzędzie wojewódzkim odbyła się premiera „Przewodnika po Puszczy Knyszyńskiej”. Publikacja liczy ponad dwieście stron, zawiera setki fotografii, mapę, film oraz eseje znanych autorów, wśród nich Sokrata Janowicza. Przewodnik powstał pod patronatem wojewody podlaskiego i meryto-

rycznym nadzorem Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej.

Pięć osób dostanie w tym roku roczne stypendia marszałka w dziedzinie twórczości artystycznej oraz upo-

wszechniania i ochrony dóbr kultury. Zdecydował o tym 17 grudnia zarząd województwa podlaskiego pod przewodnictwem marszałka Jarosława Dworżańskiego. Wśród stypendystów znalazła się m.in. znana z łamów „Cz” Katarzyna Dmitruk-Aleksiejuk z Białegostoku. Realizować będzie program „Moja droga do głosu” (udział w warsztatach śpiewu białego, kursach wokalnych, wydanie płyty z tradycyjnymi pieśniami wschodniego pogranicza).

19 grudnia w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce odbyło się seminarium dotyczące dwujęzycznego nazewnictwa miejscowości. Spotkanie miało charakter otwarty – zaproszono przedstawicieli 13 gmin powiatów hajnowskiego, bielskiego i białostockiego. Wzięli w nim też udział urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji oraz samorządowcy z Sejneńszczyzny i Opolszczyzny. Ci ostatni zaprezentowali swoje doświadczenia z wprowadzania podwójnego nazewnictwa. Inicjatorem seminarium był Związek Młodzieży Białoruskiej i MSWiA. *Więcej na str. 16*

Województwo podlaskie jest zainteresowane uruchomieniem białoru-

Fot. Wojtek Oksztol (poranny.pl)



На канцэрце „Салідарныя з палякамі ў Беларусі” Ілона Карпюк заспявала не горш чым зоркі польскай эстрады.

skiego kompleksu portowego w Elblągu. Już w czerwcu 2008 r. Zarząd Portu Morskiego Elbląg złożył na adres konsula generalnego Białorusi w Białymstoku ofertę wykorzystania terenów portowych dla potrzeb handlu zagranicznego naszego wschodniego sąsiada. Nowy port ma powstać na bazie kapitału ukraińskiego i białoruskiego, a faktycznie będą to zupełnie nowe, autonomiczne terminale, pozostawione do dyspozycji partnerów z Ukrainy i Białorusi. Białoruskie władze wyraziły zainteresowanie tym projektem. Niewykluczone, że Elbląg będzie pełnił rolę drugie-

go po Kłajpedzie białoruskiego „okna na świat”. Handel Białorusi z krajami zamorskimi (w tym ze Skandynawią i Europą Zachodnią) dynamicznie wzrasta, a niedawno Unia Europejska stała się największym partnerem handlowym Mińska. Zdolności przeładunkowe terminalu w Kłajpedzie nie nadążają za tymi zmianami. Z ewentualnym nowym portem w Elblągu wiązałby się też nowy korytarz transportowy. Jego trasa wiodłaby z Elbląga, przez Morąg, Olsztyn i Ełk do Białegostoku, gdzie korytarz rozwidlałby się w trzech kierunkach: na Grodno, Wołkowysk

i Brześć. Realizacja tych projektów oznaczałaby, że Podlasie oraz Warmia i Mazury przestaną być kolejową prowincją, co może wydatnie przyczynić się do rozwoju gospodarczego całego północno-wschodniego regionu Polski

Architekt Marek Budzyński zaprojektuje campus Uniwersytetu w Białymstoku. Jego wizja zagospodarowania 30 ha przy ulicy Ciołkowskiego wygrała konkurs na projekt uczelnianego miasteczka. Pierwszy etap budowy, który rozpocząć ma się w przyszłym roku, zakłada, że do 2013 roku powstaną budynki wydziału biologii, chemii, fizyki, matematyki i informatyki oraz Uniwersyteckie Centrum Przyrodnicze i Uniwersyteckie Centrum Obliczeniowe wraz z Centrum Kultury. Całość inwestycji kosztować będzie 60 mln euro.

Według raportu opracowanego przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego województwo podlaskie zajmuje ostatnie miejsce pod względem atrakcyjności inwestycyjnej. Oceniając potencjał inwestycyjny regionów, brano pod uwagę infrastrukturę, koszty pracy, chłonność rynku zbytu oraz poziom rozwoju gospodarczego i społecznego, a także poziom bezpieczeństwa. Z innymi regionami możemy konkurować tylko poziomem bezpieczeństwa. Najatrakcyjniej wypadły województwa śląskie, mazowieckie, dolnośląskie i wielkopolskie.

Tradycyjna architektura białoruska wyróżniona



Фота Міры Лукшы

Ніна Сіманюк, вайт Чыжоўскай гміны Юры Васілюк, Мікалай Юзвюк, Марыюш Ахрыцюк (унук Ніны), Ганна Кандраціук, Пятро Шварц, дырэктар Чыжоўскага дома культуры Юры Якімюк пад беларускай хаткай у Цеханоўцы

18 grudnia w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu rozstrzygnięty został IV konkurs na najlepiej zachowany zabytek wiejskiego budownictwa drewnianego w województwie podlaskim. I nagrodę w wysokości 6000 zł przyznano odrestaurowanej stacji kolejowej Białowieża Towarowa, w której mieści się Restauracja Carska (właściciele Michał i Hanna Olszewscy, Michał Drynkowski, Katarzyna Frąckowiak). O losach obiektu pisaliśmy w listopadowym „Cz”.

Do tegorocznej edycji konkursu zgłoszono 63 obiekty z 22 gmin. Wśród wyróżnionych znalazły się tradycyjne domy białoruskie oraz stodoła ze wsi Reduty i w Szczytach Dzieciolowie w gm. Orla oraz Czyżach.

Tegoroczną edycję konkursu objął patronatem Główny Konserwator Zabytków Tomasz Merta.

W kraju. 6 grudnia w Gdańsku odbyła się konferencja międzynarodowa „Solidarność dla Przyszłości”, upamiętniająca 25. rocznicę uhonorowania Lecha Wałęsy Pokojową Nagrodą Nobla. Wzięli w niej udział przywódcy wielu państw oraz inni laureaci tej nagrody, jak Dalai Lama i Michaił Gorbaczow. Białoruś na konferencji reprezentowali opozycjoniści Aleksander Milinkiewicz i Stanisław Szuszkiewicz. Gościła na niej

Referaty – dla kogo?



Fot. Maciej Cholewicki

Prof. Włodzimierz Pawluczuk i prof. Elżbieta Czykwin w rozmowie z posłem PO Kazimierzem Kutzem – jednym z nielicznych parlamentarzystów żywo zainteresowanych tematyką posiedzenia sejmowej komisji

Posiedzenie sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, które odbyło się 19 listopada, było poświęcone procesom asymilacji naszej społeczności. Z inicjatywy wiceprzewodniczącego komisji posła Eugeniusza Czykwina, by przedstawić temat, z Białegostoku przyjechała trójka profesorów – żona Elżbieta Czykwin, Włodzimierz Pawluczuk i Andrzej Sadowski. Ich wystąpienia, akcentujące rolę prawosławia w budowaniu poczucia odrębności i tożsamości Białorusinów w Polsce, mogły wyglądać na próbę uznania wyznania religijnego za podstawowe kryterium przynależności narodowościowej naszej asymilującej się społeczności. U nas na Podlasiu Białorusin i prawosławny to w dużej mierze jedno i to samo – przekonywał prof. Pawluczuk i poszedł nawet dalej, mówiąc że w białostockich realiach prawosławny może być także... niewierzący lub agnostyk. Przekonywać nie bardzo było jednak kogo, gdyż sala świeciła pustkami.

także ośmioosobowa delegacja Ruchu „Młoda Białoruś”.

Głosami posłów Platformy Obywatelskiej przepadła poprawka do budżetu, umożliwiająca przekazanie 1,5 mln zł na dokończenie odbudowy supraskiego monasteru. Jak co roku wnioskował o to poseł SLD Eugeniusz Czykwin. Parlamentarzyści PO z regionu bez wyjątku głosowali przeciwko przekazaniu tych środków. Swoje postępowanie tłumaczyli... światowym kryzysem finansów. W Senacie PO zmieniła jednak zdanie i dotacja została przyznana. Popraw-

kę na prośbę posła Czykwina zgłosił Kazimierz Kutz. Półtora miliona złotych pozwoli m.in. na dokończenie remontu dzwonnicy. Dzięki temu gotowa będzie cała zewnętrzna elewacja monasterskiego kompleksu.

10 grudnia przedstawiciele szesnastu urzędów marszałkowskich podpisali porozumienie z ministrem infrastruktury Cezarym Grabarczykiem, na mocy którego pociągi osobowe przejdą w ręce samorządów. W praktyce oznacza to, że na przykład na Podlasiu od 2009 r. do Suwałk, Hajnówki czy Kuźnicy Białostockiej podróż-

nych powiozą samorządowe Przewozy Regionalne. Wszelkie decyzje dotyczące rozkładów jazdy i cen biletów będą zapadać na szczeblu wojewódzkim.

16 grudnia w Warszawie odbyło się spotkanie przedstawicieli Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, Kościoła prawosławnego, a także Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego oraz polskiego rządu. W trakcie spotkania doszło do podpisania porozumienia określającego zasady regulacji stanu prawnego 23 cerkwi w diecezji przemysko-nowosądeckiej, które – choć użytkowane przez Kościół prawosławny – pozostają własnością skarbu państwa. Porozumienie osiągnięte pomiędzy Kościołami umożliwia przygotowanie projektu ustawy realizującej przyjęte ustalenia.

W dniach 16-17 odbyła się w Warszawie kolejna tura negocjacji między stroną polską i białoruską w kwestiach umowy o małym ruchu granicznym. Miało to być ostatnie już spotkanie, które rozstrzygnęłoby wszelkie wątpliwości związane z tym ważnym dla mieszkańców przygranicznych terenów Polski i Białorusi problemem. Szczegóły uzgodnień nie są na razie znane.

17 grudnia w Olsztynie odbyło się spotkanie wojewodów pięciu województw Polski wschodniej. Jego uczestnicy ustalili, że poproszą wicepremiera Grzegorza Schetynę o dodatkowe pieniądze w ramach Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych. Do każdego z województw w ciągu trzech lat ma trafić prawie 200 mln zł na drogi powiatowe i gminne. Dodatkowe środki miałyby posłużyć na budowę lub modernizację dróg niezbędnych dla zapewnienia bezpieczeństwa i ochrony wschodniej granicy Unii Europejskiej. Wojewodowie uznali też, iż w typowaniu dróg do przebudowy uczestniczyć powinni przedstawiciele służb granicznych.

W Republice Białoruś. 20-letni opozycjonista Aleksander Barazienka został skazany na rok prac poprawczych za udział w styczniowym proteście drobnych kupców. Aleksander Barazienka, stypendysta polskiego rządu na Uniwersytecie Wrocławskim, nie mógł dotychczas stawić się na wezwania białoruskiej prokuratury. Ta rozesłała za nim list gończy. W listopadzie Barazienka dobrowolnie zgłosił się do śledczych. Został natychmiast aresztowany. Skazanie na rok prac poprawczych oznacza, że Barazienka będzie musiał stale prze-

bywać w miejscu zamieszkania, meldować się na milicji i część swego zarobku przekazywać państwu. Nie będzie mógł też wyjeżdżać za granicę i kontynuować przez to studiów na Uniwersytecie Wrocławskim.

Białoruska milicja zatrzymała wielu opozycjonistów uczestniczących w protestach zorganizowanych w Światowym Dniu Praw Człowieka i w 60. rocznicę uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. W Mińsku młodzi ludzie ubrani w pasiaki więzienne przyszliz pod

budynek KGB. Nieśli tablice z napisami: „Jestem więźniem politycznym”, „Jestem niezależnym dziennikarzem”, „Jestem niezależnym obserwatorem”. Demonstranci zostali zatrzymani przez milicję. Do zatrzymań doszło też w Grodnie i innych miastach Białorusi. Po dwóch godzinach przesłuchań wszystkich zatrzymanych zwolniono.

Białoruskie władze zakłóciły obchody pierwszej rocznicy działalności telewizji Bielsat. Uroczystości miały odbyć się 16 grudnia w mińskim klubie „Akwarium”, jednak klub tego dnia zamknięto pod pretekstem złego stanu sanitarnego, a wokół rozstawiono milicję. W tej sytuacji organizatorzy i goście przenieśli się do położonej niedaleko kawiarni. Tam przedstawiciele Bielsatu uhonorowali dyplomami przyjaciół kanału – twórców i obrońców praw człowieka. W imprezie uczestniczyli dziennikarze, politycy i działacze obywatelscy. W Warszawie rocznicowe obchody Bielsatu odbyły się 10 grudnia. Według badań opinii publicznej telewizję Bielsat ogląda ok. 200 tys. ludzi. Kanał nadaje codziennie sześć godzin programu (od 18 do 24 czasu mińskiego), wyprodukował dotąd 40 filmów dokumentalnych, a co tydzień produkuje kilka programów cyklicznych. Roczny budżet stacji wyniósł 27 mln zł. Kanał, finansowany w 90 proc. przez rząd polski, zbudowany jest na bazie struktury TVP. *Czytaj na stronie obok.*

Białoruski megakoncert w Warszawie



svaboda.org

17 grudnia w warszawskiej sali kongresowej państwowa telewizja białoruska zaprezentowała zorganizowany z rozmachem koncert muzyczny „Z miłością z Białorusi” („З любоўю з Беларусі”). Wystąpiło ponad siedemdziesięciu artystów, w tym czołowe zespoły białoruskiej estrady – „Pieśniary”, „Siabry”, „Wierasy”. Zaśpiewały też nasze „Prymaki” oraz legendarne „Czerwone Gitary” i kilku innych polskich wykonawców. Koncert obejrzało trzy tysiące widzów, również z naszego regionu (Białegostoku, Bielska i Hajnówki). Wśród nich było też wielu dyplomatów, w związku z zakończeniem misji ambasadora Pawła Łatuszki, który zespołowi „Prymaki” uroczyście wręczył zakupiony przez rząd Białorusi akordeon oraz poinformował o przyznaniu mu funduszy na wydanie nowej płyty, jak również chórom działającym przy BTSK na nowe stroje.

Koncert został zorganizowany w ramach akcji „My – Białorusy”, pokazywanej już w Petersburgu, Kijowie, Wilnie, Moskwie i Rydze. Z inicjatywy prezydenta Aleksandra Łukaszenki ma to polepszyć wizerunek Białorusi w europejskich stolicach.

Po koncercie młodzież z działającej w Warszawie organizacji Wolna Białoruś rozdawała ulotki wzywające do wolnych wyborów w Białorusi. (jch)

16 grudnia około trzech tysięcy handlowców z całej Białorusi protestowało na ulicach Mińska przeciwko polityce gospodarczej rządu. Kupcy odcięli się jednak od wszelkich powiązań z opozycją i wyznali, iż jedyną osobą, której są gotowi uwierzyć, to prezydent Aleksander Łukaszenko. Protestujący przypomnieli, że rok temu podczas demonstracji w obronie praw socjalnych doszło do bijatyki z udziałem opozycyjnej młodzieży. Milicja użyła siły i aresztowa-



svaboda.org

Białoruscy kupcy zorganizowali w Mińsku manifestację, odcinając się od opozycji

ła dziesiątki osób, a głównym tematem reportażu telewizyjnych była bi-jatyka, a nie żądania manifestantów. Podczas tego wiecu, którym przedsiębiorcy zakończyli protest, przyjęto rezolucję adresowaną do „jedynej wartej zaufania osoby”, czyli – do prezydenta Łukaszenki. Poprosili go między innymi o powołanie komisji ds. rozwoju przedsiębiorczości, w skład której weszliby przedstawiciele drobnego biznesu.

Trzej polscy księża do końca 2008 r. będą musieli opuścić Białoruś. Wszyscy trzej wydaleni duchowni od lat prowadzili tam działalność duszpasterską. Oficjalny powód wydalenia nie jest znany. Władze odmawiają komentarza. Ale ogólne zarzuty stawiane księżom Polakom są jasne. – Nie znają języka, mają inną mentalność i inną kulturę. Nie zawsze rozumieją procesy społeczno-polityczne, które tu się odbywają – mówią urzędnicy z biura pełnomocnika białoru-

skiego rządu ds. religii i narodowości. Wszyscy trzej wyrzucani księża są z diecezji grodzieńskiej, która zdecydowanie różni się od reszty kraju. Tu w kościołach nadal dominuje język polski, gdzie indziej zastąpiono go białoruskim.

Ministerstwo Sprawiedliwości Białorusi za czwartym podejściem zarejestrowało w końcu ruch „O wolność” Aleksandra Milinkiewicza. Dotychczas władze odmawiały jego rejestracji, gdyż zarzucały mu niezgodność form działalności ruchu z celami zapisanymi w statucie. Zainicjowany po wyborach prezydenckich z marca 2006 r. ruch społeczny „O wolność” miał formalnie powstać wokół kierownictwa opozycyjnej koalicji Zjednoczone Siły Demokratyczne. Praktycznie jednak od początku związany jest z osobą Milinkiewicza. Jego cele to kampania informacyjna w kraju, kampania solidarności z represjonowanymi działaczami opozycji i wywieranie nacisku na władze.

Prawdopodobnie już w przyszłym roku Białoruś utraci konstytucyjnie zatwierdzony status państwa beza-tomowego. Rząd w Mińsku zbuduje elektrownię jądrową przy granicy z Litwą (najbardziej prawdopodobna lokalizacja to rejon ostrowiecki na Grodzieńszczyźnie – 20 kilometrów od granicy z Litwą i UE). Polska więc, jako jedyna w regionie, pozostanie państwem produkującym energię tylko tradycyjnymi metodami

TV Bielsat ma rok

Z okazji pierwszej rocznicy powstania kanału TV Bielsat podjęto próbę zbadania jego oglądalności. Zlecono to niezależnemu instytutowi badawczemu w Mińsku. Z badań przeprowadzonych na próbie trzech tysięcy osób wynika, że kanał ma ok. 200 tys. widzów. Na forach internetowych wynik ten uznano jednak póki co za zawyżony. Gdyby stacja faktycznie miała tak dużą oglądalność – uzasadniali internauci – nadawane przez nią programy i wypowiedzi byłyby jakoś komentowane, powoływano by się na nie choćby w niezależnej prasie. Pod tym względem na pewno żywsze i popularniejsze jest Radio Svaboda, co widać choćby w bardzo wielu każdego dnia postach na jego stronie w internecie.

Siergiej Kruczkou, koordynator TV Bielsat z Mińska, wypowiadając się w prasie przekonywał, że telewizja ta „umożliwia obywatelom Białorusi dostęp do obiektywnej informacji, do filmów pokazujących prawdziwą historię Białorusi, do reportażu o zwykłym białoruskim życiu i najważniejsze – do możliwości oglądania tego wszystkiego w języku białoruskim”. Ale wyraził nadzieję, że pomimo iż z Bielsatem jest całym sercem, przyjdzie taki czas dla Białorusi, że tego typu telewizja przestanie być potrzebna.

Na świecie. 6 grudnia z rana w swojej rezydencji zmarł nagle patriarcha Aleksy II. Służby prasowe Patriarchatu Moskiewskiego nie podały oficjalnej przyczyny śmierci. W rosyjskich mediach pojawiły się jednak wiadomości, że bezpośrednią przyczyną zgonu patriarchy była choroba serca. Wcześniej Patriarcha Aleksy przebywał na leczeniu w Niemczech. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Moskwie 9 grudnia. Obrzęd pogrzebu celebrowało około stu hie-

Wszystko przez Anglika...

Białoruska opozycja chce wynająć profesjonalną agencję, która zajmie się stworzeniem nowego jej wizerunku. Wielu opozycjonistów uważa bowiem, że obraz białoruskiej opozycji na arenie międzynarodowej w ostatnich miesiącach znacznie się pogorszył. Poszukiwaniami firmy public relations zająć ma się tworzone właśnie centrum koordynacji polityki zagranicznej. Opozycjoniści uważają, że poprawa wizerunku Łukaszenki na Zachodzie to rezultat działania brytyjskiego specja od PR, którego wynajęły władze (wcześniej pracował m.in. dla generała Augusto Pinocheta, Ronalda Reagana i Borysa Jelcyna). – Jedyne wyjście to zacząć działać tymi samymi metodami – podkreśla ją. Największym problemem opozycji przy zatrudnianiu agencji PR jest brak funduszy. Na początek więc powołane zostanie specjalne centrum koordynacyjne, w którym pracować będą międzynarodowi eksperci i analitycy. (js)

rarchów Patriarchatu Moskiewskiego, a także zwierzchnicy i przedstawiciele lokalnych Kościołów prawosławnych pod przewodnictwem patriarchy ekumenicznego Bartłomieja I. W uroczystościach, obok prezydenta Federacji Rosyjskiej Dimitrija Miedwiediewa oraz premiera Władimira Putina z małżonkami, uczestniczyli również prezydenci Białorusi Aleksander Łukaszenko oraz Serbii Borys Tadić. Ciało patriarchy spoczęło w soborze Chrystusa Zbawiciela. Polską Cerkiew podczas uroczystości pogrzebowych reprezentował arcybiskup łódzki i poznański Szymon.

Komisja Europejska zaproponowała projekt Partnerstwa Wschodniego, które ma przyciągnąć wschodnich sąsiadów bardzo blisko do Unii. Jego pomysłodawcami są Polska i Szwecja.

Partnerstwo ma objąć pięć lub sześć państw (Ukrainę, Mołdawię, Gruzję, Armenię i Azerbejdżan, a także Białoruś o ile dojdzie w niej do demokratycznych zmian). UE chce, by wschodnich sąsiadów połączyła z nią kiedyś strefa wolnego handlu, ruchu bezwizowego i współpracy energetycznej. Na ten cel Komisja chce wyasygnować 350 mln euro w latach 2010-13. Cały budżet przedsięwzięcia pochłonie w tym czasie ok. 950 mln euro. Zdaniem Komisji Unia powinna ze wszystkimi krajami zawrzeć umowy o ułatwieniach wizowych (co oznacza m.in., że wizy kosztują 35 zamiast 60 euro), a w przyszłości znieść opłaty wizowe, a potem wizy w ogóle. Inauguracja Partnerstwa ma nastąpić w czerwcu 2009 r. podczas szczytu w Czechach, które będą wtedy przewodniczyć UE.



Кіраўнік беларускай дзяржавы на пахаванні патрыярха Аляксія II у адным радзе з прэзідэнтам Расіі з жонкай

„Europa bez barier” to hasło czeskiego przewodnictwa w UE, które od 1 stycznia 2009 r. stanie się faktem. Nie Rosja, ale Bałkany, Ukraina czy Białoruś zajmą najważniejsze miejsce w polityce zagranicznej Unii – deklarują Czesi, którzy opowiedzieli o swoich priorytetach i uruchomili portal informacyjny.

Dowódcy NATO poszukują alternatywnych tras zaopatrzenia dla oddziałów Sojuszu walczących w Afganistanie – doniósł brytyjski dziennik „The Guardian”. Wśród rozważanych opcji jest m.in. współpraca z Białorusią i Ukrainą. NATO-wski ekwipunek oczekujący w Pakistanie na dostawę do Afganistanu nie jest bezpieczny, dlatego planiści Sojuszu poszukują innych szlaków. Rozmowy w tej sprawie podjęto z władzami Turkmenistanu, Uzbekistanu i Tadżykistanu. Pakt negocjuje też z rządami Białorusi i Ukrainy, chcąc stworzyć długą lecz bezpieczną trasę lądową.

Zapowiedziane na 1 grudnia posiedzenie Rady Związku Białorusi i Rosji zostało niespodziewanie odwołane. Powód, to różnice zdań Mińska i Moskwy, które nie mogą się dogadać w sprawie wspólnej obrony przeciwlotniczej, wspólnej waluty, konstytucji ZBiR oraz uznania niepodległości Abchazji i Osetii Południowej. To już drugie – po niedawnym listopadowym – przesunięcie szczytu ZBiR-u. ■

В з’езд беларусаў свету – у ліпені 2009 г.

Малая Рада „Згуртавання беларусаў свету „Бацькаўшчына” прыняла рашэнне правядзення V з’езду беларусаў свету 18–19 ліпеня 2009 года ў Мінску. Канчаткова дата будзе зацверджана пасля кансультацыі з сябрамі Вялікай Рады, у якую ўваходзяць кіраўнікі і вядомыя дзеячы беларускіх арганізацый замежжа.

president.gov.by

Dwujęzyczna Europa bez polskich Białorusinów?

Pod koniec grudnia Związek Młodzieży Białoruskiej przy współudziale Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce zorganizował konferencję zatytułowaną: „Dwujęzyczne nazwy w Unii Europejskiej – możliwości i szanse / Двухмоўныя назвы ў Еўразвязе – магчымасці і шанцы”. Była ona

dzień nazw dwujęzycznych w gminach, w których według deklaracji narodowościowych ze spisu z roku 2002 liczba przedstawicieli mniejszości przekracza 20% ogółu mieszkańców. W gminach Czyże i Dubicze Cerkiewne ilość mieszkańców mniejszości oscyluje koło 80%, powyżej 60% w wiejskich gminach

zyczna Europa”, prezentującej funkcjonowanie nazw dwujęzycznych w krajach Unii Europejskiej. Warto ją obejrzeć. Jest tam 50 zdjęć z różnych państw Unii Europejskiej, na których widzimy nie tylko dwu-, a czasami i trójjęzyczne tablice z nazwami miejscowości, ale także wielojęzyczne znaki ostrzegawcze, drogowskie, tablice informacyjne, oznakowanie turystyczne, tablice, którymi autorzy zdjęć z różnych zakątków Europy chcieli się pochwalić. Bo wielokulturowość jest wartością i bogactwem. Z zażenowaniem przypominam sobie wpisy na forach internetowych Polaków, próbujących dowodzić, jaki jedynie język ma prawo być widoczny w Polsce, ale także lękliwe komentarze ze strony przedstawicieli mniejszości, sprowadzające się do tego, że lepiej się właśnie nie wychylać. Ci pierwsi reprezentują zwyczajne, zaściankowe kołtuństwo, a tym drugim chciałoby się przypomnieć ku przestrodze fraszkę J. Jerzego Leca: „Siedź w kącie, przysr... cię”.

Publicznie używa się oczywiście zawsze wyważonych argumentów, w rodzaju ciągle niedostatecznych konsultacji społecznych, kosztów związanych z wprowadzaniem nowych tablic, a na końcu zawsze słyszę to samo pytanie: „A po co to komu?”. Podczas spotkania w Hajnówce można było usłyszeć odpowiedzi na to pytanie, udzielone przez przedstawicieli mniejszości niemieckiej i litewskiej z Polski, którzy szczycą się swoim językiem. Przede wszystkim, gdy w gminie 20% lub więcej mieszkańców należy do mniejszości, konsultacje nie są konieczne, choć wskazane. Poza tym padły ważne słowa o tym, że wzajemny szacunek i pełna akceptacja mogą pojawić się tylko wówczas, kiedy towarzyszy temu widoczna toż-



Fot. Janusz Korbel

Podczas prezentacji fotogramów z dwujęzycznymi nazwami w Europie

skierowana przede wszystkim do samorządowców z gmin zamieszkałych w dużej mierze przez mniejszość białoruską. Na konferencji można jednak było ich policzyć na palcach obu rąk, mimo że takich gmin jest kilkanaście, a zaproszenia były kilkusobowe. W kuluarach słyszałem te same zdania, co przed ponad trzema laty, kiedy weszła w życie stosowna ustawa, mianowicie o potrzebie konsultacji społecznych. W hallu na parterze muzeum znajomy zaczął mnie i powiedział, jeszcze przed rozpoczęciem spotkania, „Panie, tutaj nic się nie zmieni, bo nikt się nie chce wychylać”.

Przypomnijmy, że obowiązujące w Polsce prawo zezwala na wprowadza-

Orli i Hajnówce, a między 40 a 50% w gminach Narew, Narewka, Bielsk Podlaski i Kleszczele. Kilka innych gmin również spełnia ten warunek, nigdzie jednak nie zobaczymy u nas tablicy z historyczną nazwą napisaną cyrylicą. Ale nawet bariera 20-procentowa nie jest tu najistotniejsza, czego przykładem służy małopolska gmina Gorlice, gdzie pomimo niespełniania wymogów zamieszkiwania gminy przez 20% mniejszość, po konsultacjach społecznych wprowadzono jako drugie nazwy łemkowskie. Okazuje się, że są regiony, gdzie to większość polska chce zachować nazwy w języku mniejszości!

Spotkaniu towarzyszyło otwarcie wystawy fotograficznej „Dwuję-



Fot. Janusz Korbel

Co burmistrz Hajnówki Anatol Ochryciuk powiedział wójtowi gminy Puńsk?

samość. Na naszą tożsamość składają się tożsamości cząstkowe, jakie w regionach występują. Tożsamość, jeśli ma być wartością, nie może tłamsić żadnej z cząstkowych tożsamości. Wielu mieszkańców Europy za wyraz i dowód wzajemnej akceptacji uważa właśnie istnienie napisów w językach grup etnicznych zamieszkujących regiony. W Polsce też zmienia się podejście do wieloetniczności, wielonarodowości. Dzisiaj tablice dwujęzyczne już stoją – polsko-niemieckie w trzynastu gminach województwa opolskiego i dwóch województwa śląskiego, polsko-kaszubskie w dwóch gminach w województwie pomorskim, jedna polsko-łemkowska w małopolskim i jedyna w województwie podlaskim polsko-litewska w gminie Puńsk.

Coraz częściej dwujęzyczne nazwy w tych zakątkach kraju pojawiają się także na sklepach, instytucjach, przyczyniając się w ten sposób do wzbogacania regionu.

Dobiesław Rzemieniewski – naczelnik Wydziału Mniejszości Narodowych i Etnicznych w ministerstwie spraw wewnętrznych i administracji powiedział, że szansą Podlasia powinna być turystyka i przytoczył niedawny przykład wójtów z województwa pomorskiego, którzy dopytywali

się go wręcz o termin zakończenia procedury wpisywania gmin do rejestru

Za dwujęzyczne tablice płaci skarb państwa i mówienie w tym przypadku o kosztach gmin jest po prostu nieprawdą.

i termin przyznania środków na dwujęzyczne tablice, bo tak bardzo zależało im, żeby język kaszubski pojawił się w krajobrazie jeszcze przed sezonem

turystycznym. Takie tablice przyciągają turystów, zatrzymują, zachęcają do skorzystania z oferty turystycznej, a trzeba pamiętać, że to skarb państwa płaci za dwujęzyczne tablice i mówienie w tym przypadku o kosztach gmin jest po prostu nieprawdą.

Wprowadzenie nazw dwujęzycznych, czy – co bliższe jest prawdy – przywrócenie nazw historycznych, byłoby na naszym terenie naprawieniem wielu błędów prowadzących do takich absurdów jak Juszkowy Gród niedaleko Siemianówki i uratowania wielu nazw geograficznych, które świadczą o historii tych ziem.

Gminy mogą występować też o pisanie dwujęzycznie historycznych nazw fizjograficznych, np. rzek i jezior. Nie jest to więc sprawa bagatelna. Nie chodzi przecież o wymyślanie nazw nowych, lecz o dbałość o historię.

Już 15 lat temu podziwiałem mądrość Irlandczyków, którzy swój słynny park narodowy Killarney oznaczali podwójnie: nad nazwą w urzędowym języku widniał napis: Chill Airne. Dziwnym zbiegiem okoliczności, dzień przed prezentacją w Hajnówce mój kolega przysłał maila, w którym dzieli się swoimi wrażeniami z wędrowki po Skandynawii i pisze, że w północnych częściach Finlandii i Szwecji są dwujęzyczne



Fot. Jerzy Chmielewski

Dwujęzyczne tablice w stolicy Unii Europejskiej

ne tablice z nazwami miejscowości (fińsko- bądź szwedzko-lapońskie), natomiast w Norwegii sytuacja jest jeszcze ciekawsza. Nie licząc miejscowości na Wybrzeżu, to na terenach w głębi lądu, w północnej części kraju (prowincja Finnmark), często można ujrzyć na tablicach TYLKO nazwy lapońskie! I jakoś nikomu to nie przeszkadza.

Pytam organizatora spotkania, Igora Łukaszuka, dlaczego do tej pory na naszym terenie nie ma jeszcze nazw dwujęzycznych. A on odpowiada dyplomatycznie: „Jest to pytanie do samorzą-

dowców, nie do nas, nie do Związku Młodzieży Białoruskiej. Ale oczywiście, my też się nad tym zastanawialiśmy i dlatego postanowiliśmy zorganizować to spotkanie”. Igor nie chce się wyłamać z przyjętej wcześniej zasady, że jako organizatorzy nie będą zabierali głosu i wypowiadali swoich opinii. Jest przekonany, że skoro nazwy dwujęzyczne funkcjonują w całej Europie i coraz liczniej w Polsce, to pojawienie się ich na terenie zamieszkałym przez mniejszość białoruską jest tylko kwestią czasu.

Janusz Korbel ■

Oznaczyć swoje miejsce

Życie w miejscu niedookreślonym, ignorowanie jego korzeni i historii, brak wiedzy o jego dziejach i pierwotnym obliczu prowadzą w prostej linii do ubóstwa duchowego i ni-jakości. Nawet jeśli ma się komfortowy dom, górę pieniędzy i inne materialne luksusy. Niezbędne jest wizualne oznakowanie miejsca, w którym się żyje – własnej miejscowości, ulicy, otoczenia – w zgodzie z jego specyfiką i korzeniami. Temu właśnie służą dwujęzyczne napisy na przydrożnych tablicach, szyldach na budynkach itp. Ze swej natury człowiek – nieważne autochton, czy przyjezdny – po prostu nie lubi żyć w miejscu nieoznaczonym, nawet jeśli sobie tego nie uświadamia. W innych krajach na wschodzie i zachodzie Europy dawno już to zrozumieli. Dwujęzyczne tablice są tam „od zawsze” i z tego powodu nic złego nikomu się nie stało, a wprost przeciwnie. Jeśli nie ma symboliki miejsca, nie można czuć się w nim jak u siebie.

Te słowa, niezwykle pouczające, choć zdawałoby się takie oczywiste, po konferencji w Hajnówce najbardziej utkwiły mi w pamięci. Wypowiedział je polski Niemiec – Bernard Gaida, przewodniczący Rady Gminy z Dobrodrozienia na Opolszczyźnie, którego miałem okazję osobiście poznać już wiele lat temu, goszcząc



Fot. Jerzy Chmielewski

Bez wizualnego oznaczenia miejsca w zgodzie z historią i bez wiedzy o niej nie można czuć się u siebie – przekonywał Bernard Gaida, samorządowiec z Dobrodrozienia

na jednym z organizowanych tam co roku przeglądów kultury mniejszości narodowych. Wtedy też naocznie przekonałem się, jak wielki dzieli nas dystans cywilizacyjny. Niemcy już przed wojną mieli utwardzone drogi, wodociągi, kaloryfery... Zatem już choćby dlatego trzeba wierzyć w to co mówią.

Drugi gość – polski Litwin, wójt gminy Puńsk Witold Liszkowski – o wizualnej dwujęzyczności wypowiadał się równie pięknie i entu-

zjastycznie. Oznajmił, iż w trzydziestu podlegających mu wsi tablice staną już wiosną, przed sezonem turystycznym. Podkreślił i tę dodatkową atrakcyjność, mówiąc że dwujęzyczne oznakowanie ważne jest tak dla mieszkańców, jak i przyjezdnych z Polski, Europy, głównie turystów.

Obydwaj samorządowcy zachęcali władze naszych gmin, by się nie wahali i brali z nich wzór. Wyrażnie byli zdziwieni oporami i zwlekaniem z podjęciem w tej sprawie przez nich urzędowych formalności. Ten temat jest delikatny i kontrowersyjny tylko na początku – przekonywali.

Nasi samorządowcy jednak zawiedli. Wójtowie gmin Czyże i Orla, gdzie procentowo mieszka najwięcej Białorusinów (ponad 80 proc.) w ogóle do Hajnówki nie przyjechali. W konferencji uczestniczyli z reguły oddelegowani referenci. Burmistrz Hajnówki, która jako jedyna z naszych gmin podjęła uchwałę o dwujęzyczności – martwą jak dotychczas – jakiś czas był wprawdzie obecny, ale w ogóle nie zabierał głosu w dyskusji. Wójt – weteran gminy Dubicze Cerkiewne, gdzie w spisie także ponad 80 proc. mieszkańców zadeklarowało się jako Białorusini, skompromitował się, wytykając naczelnemu „Niw” Eugeniuszowi Wappie, że ośmielił się wypowiedzieć na sali po białorusku.

Nie na miejscu było też wystąpienie szefa Stowarzyszenia Dziedzictwo Podlasia, który jest jednocześnie wiceprzewodniczącym Związku Ukraińców Podlasia (a jeszcze niedawno, co stało się normą w tej organizacji, czynnie uczestniczył w życiu środowiska białoruskiego). Zdecydowanie sprzeciwił się on wprowadzeniu dodatkowych napisów po białorusku, nazywając to próbą zakłamania historii. Argument o specyfice językowej naszego regionu, gdzie rozmawia się nie w literackim języku białoruskim, ale *po swojemu*, gwarą z pogranicza polsko-białorusko-ukraińskiego, trafił kulą w... płot.

Goście z mniejszości niemieckiej



Fot. Jerzy Chmielewski

Naczelnik Dobiesław Rzemieniewski (na zdjęciu udziela wywiadu Radiu Racja) akcentował, iż nazwy dwujęzyczne to również wielka atrakcja turystyczna

i litewskiej przytoczyli mnóstwo przykładów od siebie i z całej Europy, gdzie na pograniczach są takie same problemy, ale nikt nie podważa zapisów, będących kompromisem, podobnie jak w naszym przypadku białoruska cyrylica. Okazuje się, że w Niemczech (np. w Bawarii) tak samo jak na wschodzie Białostoczczyzny niemal każda miejscowość ma swój nieco odmienny język. Zresztą polszczyzna też nie jest jednolita. Dlatego idealnego rozwiązania tu nie ma. Przepisy zezwalają jednak i wręcz nakazują, by dodatkowa nazwa miejscowości była jak najwierniejszym odzwier-

ciedleniem pierwowzoru. Jedyne zatem, czego najprawdopodobniej nie da się uwizualnić na tablicach za pomocą cyrylicy alfabetu białoruskiego, to charakterystyczne dla naszych dialektów dyftongi.

Dyskusja o tym odbiegała jednak od tematu, bo dotyczyła problemów identyfikacji narodowościowej. – Czy urzędowo jest taka mniejszość, jak „Ukraińcy Podlasia”? – zapytał Sergiusz Martynowicz, przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Orłańskiej.

– Jest mniejszość ukraińska – odpowiedział przedstawiciel MSWiA.



Fot. Jerzy Chmielewski

My dwujęzyczne napisy mamy już od piętnastu lat – wicewójt Gródka Lilia Waraksa pokazuje w Hajnówce najnowszy numer gminnego miesięcznika „Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny”. Obok gródecki radny Piotr Kosacki



Martynowicz, dobrze pamiętający z czasów studenckich, z jakich to powodów garstka niektórych jego ówczesnych kolegów opuściła szereg Białoruskiego Zrzeszenia Studentów i stworzyła frondę ukraińską, apelował o poszanowanie głosu mieszkańców podczas ostatniego spisu powszechnego, gdzie do ukraińskości „zapisła się” w naszym regionie tylko garstka osób, gdy jako Białorusini zadeklarowało się ich blisko 50 tysięcy.

Po konferencji, która mimo tego nietrafionego epizodu była bardzo interesująca i owocna, należy spodziewać się, iż dwujęzyczne polsko-białoruskie napisy w naszym regionie kiedyś jednak się pojawią. Ale nie zdziwię się, gdy pierwsze takie tablice zostaną postawione nie w Orli, Czyżach czy Hajnówce, a w Gródku (oficjalnie tylko nieco ponad 20 proc. Białorusinów), gdzie już od dłuższego czasu obserwuję, jak wokół tego tematu narasta zainteresowanie i zrozumienie. I nie tylko dlatego, że nie sięga tam odwołująca się do odległego o setki kilometrów państwa fronda.

Jerzy Chmielewski ■

Zobowiązujemy się zdecydowanie chronić w ramach swoich terytoriów istnienie mniejszości narodowych i umożliwić ich rozwój.

(Z konwencji Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych, którą Polska podpisała w 2000 r.)

Anatol Pawłowski – wójt gminy Dubicze Cerkiewne („Nam dobrze tak jak jest”)

Hasta maniana

Zjazd rodzinny w Narejkach

Tego jeszcze Narejki nie widziały. Odbył się nasz zjazd rodzinny. To byli krewni ze strony ojca. Tłumne spotkanie po wielu latach z woli drogich gości przerodziło się w mój wieczór autorski i targi o książki, których wzięłam za mało. Z siostrami i braćmi stryjecznymi i cioteczynymi nie widzieliśmy się od ponad trzydziestu lat! Zjechali się z zagranicy, Madrytu, Londynu, z dużych polskich miast, Wrocławia, Warszawy. Z dziećmi i wnukami. No i przybyły pobliskie Zubki, obecnie szczątkowe, a mniej szczątkowe latem. Cała przyjezdna rodzina nocowała w Zubkach, mając do dyspozycji kilka domów, traktowanych przez innych nieobecnych krewnych jako letnie dache lub nawet letnie rezydencje – domy są unowocześniane, odnawiane, mają werandy.

Nikt nie chciał alkoholu. Rozmowy okazały się istotniejsze. Coś niebywałego.

Mam rodzinę rozsianą po świecie. Większość to rodziny mieszane, najpierw białoruskie-polskie, a następnie jeszcze raz i jeszcze raz zmieszane, na przykład z Hiszpanami i już o fizjonomii hiszpańskiej, o urodzie jakby wzmoczonych Bołdaków. Czarne migdałowe oczy. Nie przybyła rodzina z Australii. Kuzynka, tam mieszkająca, ma raka.

Okazało się, że połowa mojej rodziny pisze, że kuzynka z Australii przez całe życie prowadziła dziennik, a ja pamiętam jej licealny talent literacki i jestem tych dzienników autentycznie ciekawa, i myślę o ich publikacji w Polsce. Okazało się też, że cała rodzina to czytelnicy, ale wybredni, wcale nie wierzący w sztuczne medialne rozgłosy. Krytyczni.

Mój mąż był zdziwiony, że ja w ogóle nagle mam jakąś rodzinę. No tak. Rozsiani po świecie. Zgromadzeni, i to częściowo, za sprawą in-

ternetu. Łączy nas wszystkich cmentarz w Mostowlanach i wspólni dziadowie, i babka Paula. I nostalgia.

Trudno mi opisać ten zjazd rodzinny, bo było w nim tyle uczuć, tyle wspomnień, więc zatrzymam się na kilku sprawach, które mnie poruszyły.

Moja krewna, bardzo stara, nagle powiedziała swój wiersz, po białorusku. To był świetny wiersz, w zasadzie wierszyk, kilka wersów. Zapomniałam go, i tyle pamiętam, że była w nim mowa o rwaniu hreczki. Szkoda, że go nie zanotowałam. Powinnam stałe mieć przy sobie dyktafon. Jednak wierszyk, to jeszcze nic w porównaniu w pewną myśl, którą wygłosiła: „Do głowy przychodzą gotowe myśli, od razu jako wiersz, jako początek utworu, ale jeśli tego nie zanotujesz, to przepadło, za nic się nie odtworzy i nie będzie żadnego rozwinięcia, żadnego tekstu, który by się z tego wyłonił”.

Ta myśl jest w istocie dojrzałą pisarską myślą. Każda osoba pióra dobrze to wie. Niebawem, że ja to usłyszałam w Narejkach. Za tę myśl, za tę pokrewność, dziękuję. Zarazem nie godzę się na stwierdzenie Olgi Tokarczuk w wywiadzie, że ludzie proszą lub analfabeci żyją wyłącznie własnym życiem. Wcale nie. To teoretyzowanie. Prosty człowiek lub analfabeta żyje życiem ludzkim tak samo rozległym, jak u pisarza wybitnego, a pisarz wybitny jest ustami tego człowieka. Mówię to z podstawowego powodu – ta teoria Olgi nie pasuje do Białorusinów, prostych lub analfabetów, do tych, których ja znałam i których znał Konwicki. Przypomnę jego zdanie: Prości Białorusini posiadają mądrość profesorów. Nie jest tak, że człowiek prosty lub analfabeta ma zadekretowany brak racji w sposób absolutny. Rzecz jasna, jeśli jest się analfabetą na sposób białoruski,

to znaczy jeśli się było analfabetą na sposób białoruski – byliśmy zmuszani do niekształcenia się przez takie czy siakie reżimy narodowe. Stań się Polakiem, zmień wyznanie na słuszne i wtedy kształcić się możesz. Nie możemy tego zapomnieć. Starsi i bardzo starzy nasi Białorusini to ludzie proszą lub analfabeci. Analfabetyzm tutaj był osobliwy: ludzie sami uczyli się czytać. Pisać zazwyczaj ledwie umieli albo i tu byli samoukami. Czytali jednak przeważnie biegle i orientowali się w świecie.

Pokrewna czy też podstawowa sprawa: opisując dziecko, opisujemy kompletnego analfabeta, ale przecież ciekawego świata. Jakbyśmy nie wykreślali tematu, dziecko pozostanie człowiekiem prostym i analfabetą.

Ta stara kobieta to matka kuzyna Jana, córka siostry mojej babki. Nie jest osobą wykształconą. Jej zdanie było zdaniem pisarskim, ale też profesorskim – dokładnie w tym znaczeniu, jakie miał na myśli Konwicki. A Jan przeniósł się z miasta do Zubek, do rodzinnego domu. Pochodzi z rodziny mieszanej, polsko-białoruskiej, katolik, ale z przyjemnością mówi po białorusku. I czyta „Czasopis”. Pytam, jak często mówi po białorusku. Odpowiada, że przez cały czas. Rozmawia po białorusku z nielicznymi osobami, mieszkającymi w Zubkach, w tym z inną moją kuzynką, która na starość również przeniósł się z miasta do rodzinnego domu. Dziękuję ci, Janie, że przez cały czas mówisz po białorusku w Zubkach.

Inaczej z kuzynami z Warszawy. Po białorusku mówić nie chcą. Napomnienie: Mów po polsku. Mówcie po polsku. Nie. Lepiej rozmawiajmy dwujęzycznie. Mnie brakuje zbyt często białoruskich słów. Od lat nie mam z kim rozmawiać po białorusku. Tu przynajmniej mogłabym się wsłuchać w białoruski i w moje językowe bra-

ki. Według kuzynów z Warszawy, język z Zubek nie jest językiem białoruskim i jest brzydki. Mówię, że nie, że to prawie literacki język białoruski. Że język białoruski jest językiem pięknym. No chyba że w czyichś ustach więcej słów wulgarnych niż normalnych. Ale niech tam. Radość ze spotkania jest silniejsza od tego czy innego języka. Przy okazji dowiaduję się, że o Zubkach, przedzielonych rzeczka Kołodziejanką, mówi się: Warszawa i Praga. Część Zubek leży na wznieśieniu, część w dolinie. Mieszkańcy przenieśli się do Warszawy. W tym część moich krewnych, na zjeździe nieobecnych. No więc Zubki to Warszawa i Praga. To nawet dowcipne.

Wypytyuję rodzinę o to, co dobrze było w peerelu, bo chcę z tego materiału, częściowo publikowanego w „Czasopiśmie”, zrobić książkę. Przy okazji coś sprostuję. Pan Korbel zauważył, że jeden z moich rozmówców, dziennikarz, był piewcą stanu wojennego. Ależ nie. To taki zbieg okoliczności. Jest dwóch dziennikarzy o tym samym imieniu i nazwisku. Mój rozmówca nie był piewcą stanu wojennego. To ten drugi.

Kuzynka z Madrytu: Co dobrze go w peerelu? Nic. Jedzenie było na kartki. Jan z Zubek: Szkoły. Inny kuzyn Jan, z Krotoszyna: Zdążyłem postawić dom, a co najważniejsze, spłacić kredyt i nie wpaść w tak zwaną pułapkę kredytową. A jeszcze pamiętam, a pracowałem w zakładach mięsnych, że Solidarność wtedy zawróciła mięso, wiezione pociągami do ZSRR, a było opakowane w worki z nadrukiem „Cement”. Słowo, w worki z nadrukiem „Cement”. Myśmy to rozładowywali.

Śmiejemy się.

Kuzynka z Australii. Ma na imię Agata. Jaki bliski los, jaka podobna do mojej tragedia osobista. Jeden z jej synów bliźniaków pewnego dnia wyszedł z domu i nie wrócił. Nie wiadomo, co się z nim stało, czy żyje. To się zdarzyło w Australii – istniały przypuszczenia, że został porwany przez mafię, zajmującą się handlem narzą-

Ze zbiorów Autorki



dami, porywaniem i uśmiercaniem ludzi. Kilkanaście lat temu takie przypuszczenia nie istniałyby. A być może było to samobójstwo – skok z wysokiej skarpy do oceanu. Mają taką skarpe samobójców. Nikt nigdy nie odnajduje zwłok.

Obie żyjemy jakoś tam po stracie dziecka. Czy to Australia, czy to Madryt, czy Olsztyn, uczucia są identyczne wobec takiej tragedii.

Kuzynka z Wrocławia, Krystyna. Świetnie rozpoznająca się w literaturze. Ukończyła studium teatralne w Warszawie. Jej córka mieszka w Australii. Pytam, czy pamięta, jak się najadłyśmy przed laty świńskiej zupy u babki Pauli. Pamięta oczywiście. Babka Paula akurat pojechała do Białegostoku, a nam zostawiła jedzenie w piecu. Znalazłyśmy garnek z zupą. To była zupa dla świń. Agata nie tknęła, ale ja z Krystyną jakoś to zjadłyśmy. To nie takie złe, jedzcie – stwierdziła Krystyna. W tej zupie, pamiętam, pływały kawałki sera i jeszcze coś drobnego i szarego. Ale rzeczywiście nie było to takie złe. Smak był odpowiedni. Jak to w zupie.

Śmiejemy się.

Podwórko ledwie nas mieści. Ledwie mieści nas weranda. Pamiętam, że taki tłum tutaj obecny był dawno temu na weselu. Nie pamiętam, czyje to było wesele. Pamiętam, że w tym domu wtedy tańczono, a do tańca grał na akordeonie mój ojciec. Teraz to letni dom mojej starszej cór-

ki. Wewnątrz unowocześniony, z kanalizacją, ale utrzymany w stylu rustykalnym.

Życie. Takie drobne sprawy, takie tragedie. Wspólne źródło pochodzenia. W tle dawno niesłyszany język białoruski. Ciężko jest pamiętać, a nie pamiętać jeszcze ciężiej. To nasze wspólne uczucie.

I przychodzi mi już wtedy pewna pieśń rosyjska, pamiętana niekompletnie: *Nastojaszczich ludiej tak niemnogo, nastojaszczich ludiej oczeń mało. A na Rossiju odna moja mama, no szto ona może odna.*

Potem, już z O., wysyłam ten fragment Krystynie. Czy rozumie rosyjski? Rozumie, oczywiście. Odpisuje mi, że to piękna pieśń.

Rzeczywiście piękna. Nie pamiętam, kto ją śpiewał. A *na wsiu Polszu odna moja mama, no szto ona może odna. Odna moja mama, no szto ona może odna.*

Ta pieśń zawsze pcha mi się do głowy, ilekroć coś wspominam, a jeśli coś wspominam, jak żywa staje mi przed oczami matka. Jest autentycznie żywa pod tę pieśń. Rzadko coś wspominam – przeraża mnie liczba ludzi umarłych, stojących przed oczami jak żywi. I oni są naprawdę żywi w pamięci.

Krystyna chce mi coś opowiedzieć. Opowiada o jedzeniu u mojej matki, a swojej ciotki. Musi to opowiedzieć. Opowiada barwnie. Powtarzam to teraz po niej. Z Zubek do nas szło się

Zjazd rodu Bóldaków w Narejkach (sierpień 2008)

torami. Kuzynki mieszkają wtedy u babki Pauli, ponieważ moja ciotka, a ich matka, siostra mego ojca, znalazła się w bardzo trudnej sytuacji jako wdowa, więc dzieci oddała pod opiekę swojej matki, naszej babki Pauli, i braci, moich stryjów – przyjechały spod Poznania do Zubek. Do nas szło się torami i zawsze krok nie za bardzo pasował do podkładów. Trzeba było stawiać kroki albo za małe, albo za duże. Zwykle szło się krokiem spętanym, drobnym, aby trafić w każdy podkład. Czasem brało się po dwa podkłady, ale męczyły się wtedy nogi. Szpały – tak nazywaliśmy podkłady. I była wtedy wokół głęboka, świeża, umyta deszczem zielen. Ta głęboka zieleni rosła wraz ze zbliżaniem się do naszego domu. Widziało się ogród najpierw. Wtedy oszałamiająco zielony. U babki Pauli z jedzeniem było dość skąpo. U mojej matki zawsze było świetne jedzenie. Świeży chleb, upieczony przez nią. I masło z rosą. Czy to pamiętasz? Byłaś wtedy studentką.

Pamiętam. I tę głęboką zielen po deszczu pamiętam. I chleb, i masło z rosą. I ogród. Zawsze zadbane, aż spuchnięty od warzyw.

Tyle życia. *I odna moja mama. No szto ona może odna.*

I pamiętam, że wtedy, będąc studentką, chyba na trzecim roku, zachorowałam na nostalgię za Narejkami. Za moim kolejowym domem. I tą zielenią, i tym ogrodem. I masłem z rosą. Dziękuję, Krystyno, za to wspomnienie.

Taki zjazd już się nie powtórzy. Szkoda, że nie został sfilmowany.

Nie mogłam rozpoznać mojej siostry stryjecznej, młodszej ode mnie o prawie trzydzieści lat, bo stryj się późno ożenił. Już nie żyje.

A potem chcieliśmy mieć wspólne zdjęcie i nie mieściliśmy się w kadrze.

Przyjechała z Gródka moja szkolna koleżanka, Lenka z mężem. Przywiozła kopiasty talerz domowych chrustów. Zniknęły błyskawicznie. Miłe to było. Hiszpańskie dzieci jadły chrusty

i jeszcze wzięły do samochodu. Kuzyn Jan, ten drugi, ich dziadek, zdziwił się: Przecież one nie jedzą ciastek, a tu jedzą.

Lenka: A my mówimy po białorusku w naszym Gródku. Pytam, czy od czasu do czasu. Nie. Przez cały czas.

Moja rodzina jest piękna. Jest inteligentna. Jest zaradna.

Dobrze, że tak się stało, że nagle Narejki zatętniły życiem.

Mój zięć przypuszczał, że na pewno, jak się tylko pojawi w Narejkach, przyjedzie do niego straż graniczna i będzie wypytywała, co się stało, co to za zgromadzenie było, takie ludne, niespotykane od lat.

Moim hiszpańskim krewnym ten białoruski zakątek Polski podobał się bardzo. Bo taki zabytkowy i cichy. Koniecznie chcieli zobaczyć granicę z Łukaszenką i sfotografować ją. Ostrożnie – mówię. To starannie strzeżona granica Unii Europejskiej.

Z Hiszpanami żegnam się po hiszpańsku. „Hasta”. „Hasta maniana”. Wiem, że to optymistyczne, ale nieprawdziwe pożegnanie.

Zjazd rodzinny był zjawiskiem jednorazowym.

Drogocenne jest to, co niepowtarzalne a przyjemne. Tragedie powtarzają się przez pamięć, więc ciągle żyją. To co przyjemne a niepowtarzalne, inaczej żyje w pamięci – jako utracone – i zaciera się pierwotny wybuch radości. Może przed samą śmiercią to się przypomnia i na twarzy pojawi się uśmiech.

Sokrat Janowicz napisał w „Czasopiśmie”: „Nie ma nas”.

Pewnego dnia, a było to w sierpniu 2008, Narejki nas widziały. Tych, którzy są Polakami i katolikami po ojcach, ale przez cały czas mówią po białorusku. I tych, których mocno się trzyma mostowlański obraz grobów białoruskich przodków. I tych, którzy w Gródku przez cały czas mówią po białorusku. I tych, którzy są Hiszpanami, a Narejki ich zachwyciły. Można rzec: dokonano się użycie białoruskości.

Trudno. Rozbiegliśmy się. To nie

jest jakaś szczególna cecha osób z rodowodem białoruskim. Dziś w podobny sposób rozbiegają się wszyscy. Tylko po nas to bardziej widać, wszak nie było nas wielu. To rozbiegnięcie się nie jest tym samym, co asymilacja pozostałych na miejscu. Poszukiwanie osobistego szczęścia po świecie to odwieczna sprawa. To niemal prawo konieczne. Podobnie – mieszanie się narodowości jest niemal koniecznością, a może koniecznością bez słowa „niemal”, inaczej podstawowe ludzkie uczucie, miłość, nie miałoby sensu, a sensem byłoby jakieś zadanie narodowe, z uczuciem teoretycznym, „spełniania zadania podtrzymania przy życiu własnej narodowości” i poślubiania wyłącznie swoich, co przecież zawsze grozi zubożeniem genów i potęgowaniem cech negatywnych własnego sosu, a przede wszystkim zamyka najpierw w getcie i folklorze, a następnie znowu powoduje jednak rozpraszanie się – ucieczkę z getta i folkloru. Mniejszość białoruska w Polsce miała jakiś rodzaj getta i folkloru, gdy skupiała się od wieków w tych samych wioskach, a była ignorowana przez większość.

Dzisiejsza asymilacja natomiast tych, co pozostali na miejscu, nie jest żadną koniecznością. Jest jakby zjawiskiem przemysłowym, podczas gdy rozsiewanie się po świecie w poszukiwaniu osobistego szczęścia nie zawiera cechy przemysłowości. Mówiąc „przemysłowość” mam na myśli taśmowość przerabiania się na większość. Ta taśmowość, ta nowa przemysłowość bez użycia maszyn, ludzka – w sferze duchowej, powoduje utratę naszej pierwszej cechy – profesorskości w sensie użytym przez Konwickiego. Najpierw się boimy, a potem już nie umiemy mówić o naszych sprawach. Nawet o życiu już nie umiemy mówić. Bo musielibyśmy zahaczyć o nasze pochodzenie i białoruskości użyć. A przede wszystkim boimy się jak ognia bycia w podwójnej tożsamości i to taka tożsamość jest najbardziej podejrzana przez większość, ponieważ nie wiado-

mo, co się za tym kryje, może jakaś szatańska ciemność, jakaś narodowa zdrada i temu podobne domniemane dyrdymały. W czasie naszego rodzinnego zjazdu nie byłam w ten sposób podejrzana i było to dobre, jak stworzenie nieba i ziemi przez Jahwe.

To zresztą nie białoruska mniejszość wymyśliła zrównanie obywatelstwa i narodowości jako rodzaj asymilacji bezbolesnej.

Zjazdy rodzinny to coś znacznie lepszego niż zjazdy szkolne. Może powinniśmy urządzać zjazdy wiosek

co roku? W Narejkach, Zubkach? To byłoby dobre. Wspaniałe.

W każdym razie: „Hasta”. „Hasta maniana”. Jak to pięknie brzmi. Równie pięknie brzmi co innego: Adiós. „Adijos”.

Tamara Boldak-Janowska ■

Białoruś nie przestaje zadziwiać

Wydaje się nam, że o naszym wschodnim sąsiedzie wiemy już wszystko. Z mediów, z opowieści zasłyszanych w pociągu, na bazarze, w kolejce, na dworcu. Białorusin okradł albo jego okradli, nielegalnie przekroczył granicę lub przerzucał swoje krowy przez Bug, spowodował wypadek lub sam zginął, poparł prezydenta lub trafił do więzienia. Na Białoruś nie chce się jechać na wakacje. Nie chce się czytać białoruskiej literatury (a jest taka?). Nie chce się szukać na Białorusi męża (chłopaka, kochanka). Nie chce się czegokolwiek chcieć.

Jeżeli Polakowi strzeli jednak do głowy pojechać na Białoruś, to może być nieźle zakłopotany. Wbrew temu, co sądzi większość z nas, w Mińsku wcale nie jest szaro i nieciekawie. Właściwie jest zupełnie odwrotnie. Nie zdziwią nas portrety prezydenta sprzedawane w księgarniach i wiszące na każdym kroku, zwłaszcza w miejscach publicznych, nie zaskoczy też odwrót języka białoruskiego, który trwa już od wielu lat i którego opis ma swoje zasłużone miejsce w polskich mediach. Nie poruszy nas wyrazisty makijaż kobiet i tania wódka, soczyste arbuzy i brud przejścia granicznego. Ale oczy przecierać będziemy nie raz i to w miejscach najbardziej przewidywalnych.

W subiektywnym rankingu zjawisk zadziwiających na dziesiątym miejscu wpisuję papugi, ubrane w kolorowe fraki szyte na miarę, jeżdżące na rowerach w mińskim cyrku. Papugi są duże, rasowe (jeżeli tak można powiedzieć o papugach), kolorowe, z długimi ogonami i mają własny charakter. Jeżdżenie na czymkolwiek jest chyba wbrew papuziej naturze, tym bardziej

przy tłumie ludzi, więc ich umiejętności traktuję jako niezbitą dowód występowania na Białorusi zjawisk niewytłumaczalnych.

Na miejscu dziewiątym – *draniki*, czyli placki ziemniaczane. W plackach nie ma nic nadzwyczajnego, oprócz tego, że Białorusini uważają je za swoje danie narodowe, nie występujące poza granicami ich kraju i chlubią się nimi, jak my bigosem. Dranikami wielokrotnie przyszło mi zachwycać się na przyjęciach i domowych obiadach, przy okazji których wygłaszano rozbudowane tyrady o przewadze ziemniaków nad schabowym, uważając placki ziemniaczane za najdoskonalszą ich postać. Placki ze śmietaną, placki ze skwarkami, tłuszczem, zachwytem, chlebem, pochwałą gospodyni, uśmiechem, że pogoda tak dopisuje. Nad plackiem ziemniaczanym wszystko nabiera innego sensu. Przy placku rozmawia się o polityce, chorobach teściowej, porządkach na działce i poszukiwaniach męża. Bridget Jones chowa się w krzakach.

Na miejscu ósmym zjawisk parnormalnych wpisuję brak słowników

polsko-białoruskich i białorusko-polskich. Gdy kończyłam studia, marzyłam, że kiedyś będę sprzedawać w Polsce białoruskie książki. Prosto z Mińska. Najlepszej jakości. Od wydawcy. Przede wszystkim słowniki. Na nich zbiję fortunę. Tłumacze i ciulacze będą mi wdzięczni. Zamówienia będą spływać jak wodospad Niagara. A ja wybuduję dachę pod Mińskiem w sąsiedztwie prezydenta (bo bezpiecznie) i przekonam go do białoruskiego. A potem sama napiszę słownik, który sprzedam w milionowych nakładach. Tymczasem Białoruś schowała głowę w piasek. Biznes padł, zanim się rozkręcił. Dopiero później zrozumiałam, że to, co na Białorusi najlepsze jest właśnie po białorusku. Ale szok pozostał. Słownik polsko-białoruski wprawdzie niedawno wydano, ale kokosów ja na nim nie zarobię.

Miejsce siódme zarezerwowałam dla parku rozrywki dla dawnym cmentarzu. W centrum Mińska. Park piękny, trochę nostalgiczny, z watą cukrową i artystami malarzami. Dalej diabelski młyn, kolejka, strzelnica, dziewczuszki w mini, pod ławką puste butelki po piwie. Świeci słońce. Kiedyś w stawie były nawet łabędzie. Za dawnych czasów często kościoły przerabiano na magazyny, spichlerze, składy rupieci, a w najlepszym przypadku – na sale kinowe lub koncertowe. A prawosławne ikony sprzedawano jako deski do krojenia.

Na miejscu szóstym życie teatralne Mińska. Tyle teatru w teatrze, ile cukru w cukrze. Jedyne miejsce, gdzie człowiek naprawdę nabiera chęci, żeby uczyć się białoruskiego. Wbrew temu, co pisze polska prasa i prognozuje białoruska ulica. Że nie warto, że nikt nie mówi, nikt nie rozumie, nikt nie chce się uczyć. Że lepiej zapomnieć. Na zawsze. Białoruski teatr prowadzi do świata, którego nie ma. Tutaj można się zapomnieć. Do nieprzytomności.

Na miejscu piątym miłość Arabów do Polek. Bez barier i uprzedzeń, jak u hipisów. Arab ma wielkie serce i ogromne plany. Marzy o Berlinie lub Londynie, a w Polce zakochuje się prawie na poczekaniu i w dodatku bez pamięci. Najpierw zaprasza na spacer nad rzeką, kupuje perfumy, potem – opowiada o swojej pogardzie dla alkoholu (co jest zresztą najprawdziwszą prawdą) i o własnym biznesie, który zamierza rozkręcić w bardziej, niż białoruskie sprzyjających warunkach. Miłość wyznaje szybko i kobieta wpada w jego sidła instynktownie, jakby naturalnie, bezwiednie. Potem jadą gdzieś na Zachód i dorabiają się na kebabach. Gdy pokochasz Araba, możesz być pewna, że nigdy nie wrócicie na Białoruś.

Na czwartym niespodzianka kulinarna: białoruski nabiał. Porcjowane serki z kakao, rodzynkami, wanilią lub cynamonem, oblane czekola-

dą i zapakowane w kolorowy papier mają zasłużone miejsce w moim sercu. Gdyby nie były tak nietrwałe, może zrobiłabym na nich biznes lepszy od książkowego. Ale na razie mogę się nimi tylko zachwycać. Gdy pomyślę jeszcze o ciemnym, kwaśnym jak zsiadłe mleko białoruskim chlebie, od razu czuję się jakoś tak swojsko, prząśnie, jak w wiejskiej chacie. Ten niepowtarzalny nastrój jest kolejnym powodem, żeby wybrać się na Białoruś.

Na miejscu trzecim wycieczki młodych par po mieście. Zwyczaj odwiedzania mogił rodziców jest wprowadzie stary, ale teraz uległ znacznym zmianom. Pannę młodą w długiej, białej sukience i ciągnącym się welonie (i krowodem gości) ujrzyć można już nie tylko na cmentarzu, ale także w bibliotece narodowej (bo ma taki kosmiczny kształt), przy pomniku ulubionego pisarza, nad rzeką, przed operą. Kreacje pań łopocą na wietrze, panowie wyglądają na bardziej zmieszanych. Goście snują się sennie, powoli, jakby naczytali się Brunona Schulza. Wszystko to wygląda odrobinę groteskowo zwłaszcza, gdy orszak niefortunnie trafi na stróża, ogrodnika lub sprzątaczkę, którym wszelki kosmos jest obcy i zależy im jedynie na przegnaniu tabunu ludzi, którzy zakłócają ich pracę. Wtedy panna młoda odchodzi pierwsza szczerze urażona, że ktoś próbuje zakłócić jej najpiękniejszy dzień życia.

Na dwóch czołowych miejscach zjawiska niewytłumaczalne z życia studenckiego. Na dziewiątym Międzynarodowy Dzień Studenta. Gdy pytałam Białorusinów dlaczego międzynarodowy, niezmiennie odpowiadali, że dlatego, bo obchodzi się go na całym świecie. Tak jak Dzień Kobiet. A nawet huczniej. Na przykład organizuje się zawody na korytarzu w akademiku. Na podłodze rysuje się białą kredą linię startu, na której ustawiają się ci, którzy mają najmocniejsze głowy. Aby przekroczyć linię należy wypić kieliszek wódki. Jeden kieliszek – jeden krok do przodu. Każdy zawodnik po kolei. Ten, kto zajdzie najdalej – wygrywa. Dziewczyny kibicują albo też walczą. Nad ranem wszyscy leżą pokotem lub leczą kaca. Ten dzień wspomina się potem wiele razy, pewnie nawet na emeryturze.

Na najwyższym podium zbiorowe prysznice w podziemiach akademika. Prysznice bez zasłon czy kotar, jedynie z kranami w ścianach. Polki przeżywają tam katusze. Koleżanki zasłaniają się nawzajem dużymi ręcznikami, budząc nieukrywane zgorszenie wśród Białorusinek, które nie rozumieją o co chodzi. Zadomowione mieszkanki akademika spod Mińska z prysznica korzystają swobodnie, bez najmniejszego skrępowania, mydlą się przy tym z zapałem kręcąc tyłkiem, a potem narzucają na siebie małe szlafroczki i ociekając pianą paradują po schodach na ósme piętro (wieczorem winda jest wyłączona). Polka jeszcze w łazience nakłada na siebie tyle ubrań, żeby nikt nie poznał, gdzie była. A potem idzie ukradkiem do swojego pokoju, cichutko, powoli, jakby jej nie było wcale. Panna Nikt.

Białoruś nie przestaje zadziwiać. Gdy wszyscy ją przekreślą, nawet dla najbliższego sąsiada pozostanie pełna tajemnic. Pociągająca i odpychająca zarazem. Jak kobieta twojego życia, która trochę sama nie wie, czego chce, ale w końcowym bilansie wybiera właściwą drogę.

Agnieszka Borowiec ■



svaboda.org

A wszystko zaczęło się od króla Jagiełły

W grudniu 2009 roku upłynie równo 600 lat od słynnego polowania króla Władysława Jagiełły w Puszczy Białowieskiej. Tak się złożyło, że zdarzenie to zapoczątkowało pisaną historię tego kompleksu leśnego. Polowanie Jagiełły odnotował w swoich „Kronikach” Jan Długosz – zapis ten jest najdawniejszym znanym dokumentem odnoszącym się do Puszczy Białowieskiej. Jednocześnie potwierdza po raz pierwszy wielkksiążęcy i królewski status Puszczy.

Gospodarze białoruskiej części Puszczy powiązali obie te rocznice z jeszcze jedną – sześćsetleciem początków ochrony Puszczy, dając jej właśnie prymat nad dwiema pozostałymi. Patronat nad zaplanowanymi przez nich uroczystymi obchodami tych ważnych w dziejach Puszczy rocznic objęło UNESCO. Uroczystości jubileuszowe odbędą się w dniach 19-20 września 2009 roku w Mińsku. Głównym punktem programu będzie konferencja naukowa z udziałem uczonych i przyrodników z Białorusi i Polski.

O ile polowanie Jagiełły i zapis historyczny o nim, zapoczątkowujący pisaną historię Puszczy, są faktem bezdyskusyjnym, o tyle zagadnienie początków jej ochrony pozostawało dotychczas niewyjaśnione. Gruntownym zbadaniem tej kwestii zajął się dopiero powołany w 2006 roku specjalny zespół pod kierunkiem profesora doktora nauk historycznych Aleksandra Kowaleni. Przebadał on 430 dokumentów, przechowywanych w 35 zasobach archiwalnych Białorusi, Rosji, Polski i Litwy, a także zasoby kancelarii gubernatora grodzieńskiego, grodzieńskiego komitetu przyrodniczego oraz Zarządu Apanażowego Puszczy Białowieskiej. Dokonał także analizy porównawczej opublikowanych już materiałów źródłowych (m.in. Aktów Wileńskiej Komisji Archeograficznej oraz Aktów Państwa Litewsko-Ruskiego), różnych zbiorów dokumentów, wy-

branej literatury historycznej tudzież licznych publikacji naukowych i periodycznych.

Zespół ustalił, że ochrona Puszczy Białowieskiej zaczęła się kształtować w okresie od końca XIV do początku XV wieku. Puszcza stanowiła własność państwa, na państwowym szczeblu opracowywano też i wydawano systematycznie dokumenty, które miały na celu nie tylko eksploatację jej zasobów, ale również udoskonalenie ochrony.

24 listopada 2006 roku w Kamieniu na Białorusi odbyło się białorusko-polskie spotkanie poświęcone temu tematowi. Uczestniczyli w nim dyrektorzy obu parków narodowych - Mikołaj Bambiza i Józef Popiel oraz pracownicy naukowcy z Białorusi i Polski, zajmujący się badaniem historii Puszczy Białowieskiej. W trakcie spotkania przedstawiono referaty i prezentacje, oparte o wyniki najnowszych badań naukowych, prowadzonych w ostatnich latach.

Władysław Jagiełło w Białowieży

Że pisana historia Puszczy Białowieskiej zaczyna się od Jagiełły, wiedzieli już w połowie XIX wieku polscy historycy Michał Baliński i Tymoteusz Lipiński, którzy – charakteryzując Puszcze Białowieską w trzecim tomie swojego dzieła pt. „Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym

opisana” (Warszawa 1846) – wyraźnie stwierdzają: „Kraina ta leśna, ma także swoją historią; wzmianka o niej w dziejach zaczyna się od panowania Władysława Jagiełły, który w niej lubił polować dla wielkiej liczby zwierza, a szczególnie że się żubry obficie tu niż gdzieindziej znajdowały”. Przejrzawszy literaturę białowieską, bez trudu się zauważy, że także inni autorzy początki Białowieży wiążą właśnie z imieniem króla Jagiełły. Niemniej trzeba tutaj wyraźnie zaznaczyć, że ostatnie badania archeologiczne wskazują, iż sama miejscowość może być znacznie starsza, sięgając swymi początkami nawet IX wieku.

Władysław II Jagiełło (ur. ok. 1362 – zm. 1 czerwca 1434), syn Olgierda Giedyminowicza i jego drugiej żony Julianny, córki księcia twerskiego Aleksandra, wielki książę litewski w latach 1377-1381 i 1382-1401, na tronie polskim zasiadał od roku 1386 aż do swojej śmierci w roku 1434. Otworzył nową epokę w historii Polski. Objęcie tronu przez Jagiełłę poprzedziła unia Królestwa Polskiego z Wielkim Księstwem Litewskim, zawarta 14 sierpnia 1385 roku w Krewie. Wynikła z zagrożenia, jakie dla obu krajów stwarzał na przełomie XIV i XV wieku zakon krzyżacki.

Unia krewska była pierwszym z sześciu aktów unijnych podpisanych przez Polskę i Litwę. Układ przewidywał małżeństwo wielkiego księcia litewskiego Jagiełły (Iogailły) z królową Polski Jadwigą, a zarazem objęcie przez niego polskiego tronu. W zamian za to Jagiełło zobowiązał się przyjąć chrzest i przeprowadzić chrystianizację Litwy w obrządku łacińskim oraz odzyskać wszystkie ziemie utracone przez Koronę.

W ostatnim punkcie aktu Jagiełło obiecał „ziemie swoje litewskie i ruskie na wieczne czasy do korony królestwa polskiego przyłączyć”.

Pod względem przynależności administracyjnej Puszcza pozostawała nadal częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dodajmy również, że granica między Koroną i Wielkim Księstwem Litewskim do końca, to znaczy aż do czasów rozbiorów, przebiegała między puszczami Bielską i Białowieską.

Puszcza Białowieska przed unią krewską stanowiła jedno z ulubionych miejsc łowów wielkich książąt litewskich. Puszcę musiał znać także Jagiełło. On to bowiem w 1383 roku odzyskał gród Kamieniec, zdobyty rok wcześniej przez wojska księcia Janusza Mazowieckiego. Natomiast w siedem lat później skutecznie oblegał ten sam gród, tym razem opanywany przez skłóconego z nim księcia Witolda.

Czy polujący w Puszczy Białowieskiej wielcy książęta litewscy zakładali tutaj swoje dwory myśliwskie? Niektórzy autorzy książek o Puszczy Białowieskiej dopuszczają taką możliwość. Nie wiemy natomiast, kiedy w Puszczy został wzniesiony dwór myśliwski króla Władysława Jagiełły i wielkiego księcia litewskiego Witolda. Należy domniemywać, że pod koniec XIV lub na początku XV wieku. O dworze tym wzmiankują jako pierwsi wspomniani już autorzy „Starożytnej Polski”. Od niego też próbują wyprowadzić nazwę Białowieży i Puszczy Białowieskiej. Dwór ów, albo – jak go określają – pałacyk myśliwski, mógł mieć bielejące wieże. I od tych właśnie bielejących wież miano – według nich – utworzyć z czasem nazwę osady i otaczającej ją puszczy. Jak jednak wyglądał wspomniany dwór myśliwski naprawdę nie wiemy, gdyż żadne materiały źródłowe o nim się nie zachowały. O dworze nie wspomina również autor pierwszej wzmianki o Białowieży, ojciec polskiej historiografii Jan Długosz w napisanych przez siebie w drugiej

połowie XV wieku „Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae” (Rocznikach, czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego).

Długosz podaje, że król Jagiełło w 1409 roku po zjeździe w Brześciu Litewskim, gdzie z Witoldem ustalili wspólne wystąpienie przeciw Krzyżakom, zjechał z dworem do Puszczy Białowieskiej i tutaj urządził wielkie łowy. Trwały one osiem dni (pomiedzy 6 a 14 grudnia), w okolicach rzeki Leśnej, i miały wielkie znaczenie. Gromadzono bowiem zapasy mięsa dla wojska na przyszłą wojnę. Mięso było solone, wędzone i na wiosnę 1410 roku spławiane w ogromnych bekach Narewką, Narwią, Bugiem i Wisłą do Płocka, który obrano za bazę zaopatrzeniową wojska. Jagiełło osobiście śledził przysposabianie zapasów mięsa. Na polecenie króla wyłapywano również dzikie konie leśne – tarpany, które choć drobne ale silne – świetnie nadawały się do służby w wojsku litewskim, niewyposażonym w ciężkie zbroje. Łowy ciągnęły się całą zimą, obejmując także inne puszcze na Litwie i w Polsce (m.in. Turowską, Ratnowską, Perestuńską, Sandomierską, Niepołomicką). Dr Jarocki w „Tygodniku Petersburskim” (Nr 20/1839) podaje, że do Płocka trafiło “dwieście beczek solonego

Żubrego i Łosiego mięsa”. Znaczący tematyki myśliwskiej przypuszczają, że polowano wówczas także na tury, dziki, niedźwiedzie i jelenie.

Niektórzy autorzy (m.in. Michał Baliński i Tymoteusz Lipiński, Marcin Bielski) twierdzą, że w łowach w Białowieży uczestniczył również wielki książę litewski Witold, lecz jest to niewątpliwie pomyłka. Witolda w grudniu 1409 roku w Białowieży nie było. Z kolei Teodor Narbutt w tomie szóstym „Dziejów starożytnych narodu litewskiego” (Wilno 1839) podaje, że królowi w łowach towarzyszył “Sułtan Saladyn, czyli Carewicz Tatarski, z hordy Kipcackiej [chodzi tu o chana Tatarów krymskich Dżelał-el-Dina – dop. P.B.], przybyły do Litwy z zastępami ludu swojego na pomoc przeciw Krzyżakom”. I ta informacja też jest mocno wątpliwa, a na pewno nie znajduje potwierdzenia w “Rocznikach” Jana Długosza. Arkady Brzeziński w „Łowcu Polskim” (Nr 4/1992) sugeruje natomiast, że w otoczeniu króla mogło być rycerstwo, dla którego polowanie na grubego zwierzca stanowiło ogólną próbą hartu przed mającą się odbyć generalną rozprawą z zakonem krzyżackim. Zapewne z królem polowali wówczas ci, którzy pod Grunwaldem znaleźli się w bliskim otoczeniu



Walczące żubry. Drzeworyt sztorcowy z 1888 r. Rys. Richard Friese (1854-1918). Rytował Doring

króla, a więc Sędziwój z Ostroga, Zbigniew z Brzezia, Mikołaj z Michałowa czy Piotr Szafraniec.

Mieczysław Mazaraki w „Łowcu Polskim” (Nr 6/1980) zwraca uwagę także na negatywny aspekt polowania w 1409 roku. Przetrzebiono wówczas bardzo dotkliwie pogłowie łosia. Z relacji Jana Długosza, opisującego łowy Aleksandra i Kazimierza Jagiellończyka w Puszczy Białowieskiej, wynika, że padło ich już zaledwie po kilka sztuk. W tej sytuacji łos został otoczony specjalną opieką królów.

Drugi znany nam pobyt Władysława Jagiełły w Puszczy Białowieskiej miał miejsce w styczniu i na początku lutego 1426 roku. Król, jego żona Sońska (Zofia), książę Witold z żoną Julianną oraz cały dwór schronili się tutaj przed panującym w Polsce i na Litwie morowym powietrzem. Królewski dwór myśliwski musiał być obszerny, skoro pomieścił taką liczbę ludzi. Kronikarze przy okazji tego pobytu odnotowali upadek króla z konia, w pościgu za jeleniem (wg niektórych autorów – za niedźwiedziem). Król złamał sobie nogę w goleniu. Na leczeniu złamanej nogi „przepędził dni zapustne i post cały w Lubomli i Krasnymstawie”.

W opracowaniach dotyczących hi-

storii Krynek wspomina się pod rokiem 1434 o spotkaniu „powracającego z łowów w Puszczy Białowieskiej” króla Władysława Jagiełły z wielkim księciem litewskim Zygmuntem Kiejstutowiczem. Potwierdzenie tego faktu znajdziemy u Długosza. Zatem król polował w Białowieży jeszcze krótko przed swoją śmiercią. Należy przypuszczać, że polowań z królewskim udziałem było o wiele więcej, niż te trzy, o których wiemy. Puszcza Białowieska była bowiem ulubionym miejscem polowań Władysława Jagiełły. Lubił ją przede wszystkim za to, że charakterem zwierzostanu i flory przypominała mu puszcze głębokiej Litwy, poznane i pokochane za młodu. W Puszczy poza tym że polował, podejmował także decyzje, które nie raz ważyły na losach Polski i Europy. Należy też pamiętać, że Jagiełło był władcą nadzwyczaj ruchliwym, dość często objeżdżał kraj. Droga z Polski do Litwy stała się najważniejszym szlakiem w państwie. Tak się złożyło, że najkrótszy trakt pomiędzy Krakowem a Wilnem biegł przez Puszcę Białowieską. Król niemal co roku z końcem listopada wybierał się na Litwę, by tam spędzić Boże Narodzenie. Czy przejeżdżając każdorazowo przez Puszcę, mógł się oprzeć pokusie łowieckiej?

Będąc „myśliwcem od dziecięctwa”, król Jagiełło miał w zwyczaju wysyłać upolowaną zwierzynę różnym osobistościom. Wśród niej często zdarzały się żubry. Ulryk von Richental w swojej kronice zapisał, że zimą 1417 roku Jagiełło ściągnął do Krakowa trzy żubry z Litwy (być może pochodziły one nawet z Białowieży?), a następnie wysłał je do Konstancji, gdzie trwał wówczas sobór. Jedną sztukę podarował królowi Zygmuntovi Luksemburskiemu, drugą królowi angielskiemu, a trzecią polskiej delegacji soborowej. Sensacja, jaką żubry wzbudziły wśród uczestników soboru, dowodzi, że Europa, poza Polską, nie znała już tego zwierzęcia. Wśród innych osób, obdarowywanych przez króla tuszami żubrzymi, Jan Długosz wymienia królową Zofię, arcybiskupów, biskupów, wojewodów i panów polskich, książąt śląskich, kapitułę krakowską, mistrzów i doktorów szkoły krakowskiej oraz rajców krakowskich.

Mieszkańcy Białowieży i Hajnówki, doceniając rolę, jaką Władysław II Jagiełło odegrał w historii Puszczy Białowieskiej, nadają jego imię różnym obiektom na tym terenie. Miejsce, w którym król spadł z konia, miejscowa ludność od dawien dawna nazywa uroczyskiem „Jagiellońskim”. W 1929 roku, kiedy przeprowadzano reorganizację nadleśnictw na terenie Puszczy Białowieskiej, jednemu z nich nadano nazwę „Jagiellońskie” – od nazwy wspomnianego uroczyska. Linia oddziałowa, która biegnie sprzed dawnej siedziby tego nadleśnictwa w kierunku zachodnim, do dzisiaj nazywa się „Trybem Jagiellońskim”. Niejako spadkobiercą nazwy po wspomnianym nadleśnictwie jest działający w jego siedzibie od 1998 roku Ośrodek Edukacji Leśnej „Jagiellońskie”. Podlega on Nadleśnictwu Białowieża, w skład którego weszły również częściowo tereny dawnego Nadleśnictwa Jagiellońskiego. W latach trzydziestych XX wieku Jan Jerzy Karpiński nadał imię Jagiełły jednemu



Obraz Wasylja I. Nawozowa (1902 r.)

Jagiello ogląda upolowaną zwierzynę

z dębów rosnących na terenie Parku Narodowego. „Dąb Jagiełły” wkrótce stał się atrakcją turystyczną numer dwa po żubrze. Niestety, silna wichura, jaka przeszła nad Puszczą jesienią 1974 roku, powaliła drzewo na ziemię. W 1979 roku „pojawił się” nowy „Dąb Jagiełły”, tym razem na Szlaku Królewskich Dębów w uroczysku Stara Białowieża. Rośnie on obok innych dębów, nazwanych imionami królów polskich i książąt litewskich, którzy polowali niegdyś w Puszczy Białowieskiej. W Hajnówce najwybitniejszą postać z dynastii Jagiellonów uhonorowano, nadając jej imię jednej z ulic oraz Szkole Podstawowej Nr 2 (w 2001 roku).

Polowanie Władysława Jagiełły w Puszczy Białowieskiej zostało uwiecznione przez ukraińskiego malarza batalistycznego, rysownika i akwarelistę Nikołaja Siemionowicza Samokisza (1860-1944) w grafice, która trafiła do monumentalnego dzieła Gieorgija Karcowa pt. „Białowieżska puszcza...” (Sankt-Petersburg 1903). Grafika ta bardzo często jest reprodukowana w różnych publikacjach poświęconych Puszczy. W tym samym dziele znajdziemy również obraz malarza rosyjskiego Wasilija Iwanowicza Nawozowa (1862-1919), przedstawiający Jagiełłę oglądającego upolowane żubry. Polowanie Jagiełłowych rycerzy na żubry w Białowieży było także jednym z wątków filmu aktorsko-animowanego „Z paletą w puszczy” w reżyserii Piotra Szpakowicza, zrealizowanego w 1964 roku.

Początki ochrony Puszczy

Zespół prof. Aleksandra Kowaleni jest zdania, że za pierwszy krok w stronę tworzenia norm ochronnych należy uznać już wprowadzenie w 1387 roku przywileju ziemskiego w Wielkim Księstwie Litewskim. Przywilej ów gwarantował prawa i swobody szlachcie wyznania katolickiego. Od tego czasu zaczęła się

utrzymywać instytucja prywatnej własności. Dało to początek procesowi rozgraniczenia ziem prywatnych od państwowych, w tym także lasów, oraz prawo do ich wykorzystywania.

W latach 20. XVI wieku Zygmunt Stary wydał przywileje, które utrwaliły statut Puszczy Białowieskiej jako wielkksiążęcej domeny. W tym czasie – jak to wynika z dokumentów – reformowano i udoskonalano ochronę Puszczy. W 1616 roku Mikołaj Puzielewski, inspektor-kontroler państwowych własności Wielkiego Księstwa Litewskiego, określił Puszczę jako „honor i ozdobę” całego państwa pośród innych państw. Świadczy to o tym, że już wówczas Puszczę traktowano jako unikatowy obiekt przyrodniczy i że obowiązywał w niej system ochronny. W granicach Puszczy, co należy szczególnie podkreślić, odnotowano przypadki celowego rozmnażania i ochrony przedstawicieli leśnej fauny. W połowie XVI wieku osocznicy ze wsi Omeleniec i Policzna hodowali żubrzą i wysyłali je nawet do Wiednia i Warszawy. A na początku 1578 roku król Stefan Batory wydał białowieżskiemu leśniczemu Filipowi Machwicowi zarządzenie o hodowli żubrzą i łosią.

Dzięki całemu szeregowi przedsięwzięć ochronnych na terenie Puszczy żyły żubry, co wyróżniało ten kompleks leśny pośród innych puszczy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z dokumentów wynika, że już w XVI-XVII wieku istniał kategoryczny zakaz urządzania w Puszczy polowań na zwierzynę, w tym szczególnie na żubry. W roku 1518 Bohuszowi Bohowitynowiczowi, który od 1512 roku dzierżawił powiat i zamek kamieniecki wraz z Puszczą Kamieniecką, król Zygmunt Stary polecił opiekę nad zwierzyną, w tym nad żubrami. Sam dzierżawca miał zakaz polowania, z wyjątkiem miejsc, w których zwyczajowo polowali namiestnicy kamienieccy, i to oprócz żubrów.

Przedstawicielom magnaterii zezwalano na polowanie w Puszczy tylko w podzięce za szczególne zasługi

dla państwa. Przykładowo, w 1578 r. łowczemu Wielkiego Księstwa Litewskiego Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi zezwolono upolować na terenie Puszczy cztery żubry, zaś koronnemu podkanclerzowi Zamojskiemu cztery żubry i cztery łosie.

Obowiązek obserwacji żubrów w Puszczy, szczególnie w ich okresie godowym, spoczywał na osocznikach. Strzelcy natomiast mieli za zadanie przygotowanie polowań wielkksiążęcych i udział w nich. Obserwacje zwierzyny prowadzono w celu policzenia ich stanu, jak też kontroli populacji. Prawo swobodnego korzystania z dóbr Puszczy przez osoby prywatne w tym czasie nie istniało, z wyjątkiem szlachty, która mogła z dawnych lat korzystać z różnych pożytków znajdujących się na jej terenie. W przypadku braku „starych praw na wchody” do Puszczy, zezwolenie takie można było otrzymać jednorazowo od samego monarchy.

Z dokumentów jednej z rozpraw sądowych z 1776 roku w sprawie praw szlachty na „wchody” do Puszczy możemy się dowiedzieć, że tradycja korzystania z bogactw Puszczy sięgała dawnych czasów. Na przykład w opisanu „wchodów” do Puszczy od strony majątku Wierzchowicze zaznacza się, że ów majątek w postaci specjalnego gospodarczego kompleksu uformował się i przeszedł w prywatną własność za czasów wielkich książąt litewskich - Witolda (1392-1430), Zygmunta (1432-1440), Kazimierza (1440-1492), Aleksandra (1492-1506). Najwcześniejszy znany dokument o „wchodach” do Puszczy od strony Wierzchowicz odnosi się do roku 1506. Na podstawie przedstawionych dokumentów sąd uznał prawa na „wchody” za ważne. I chociaż dokładna data nadania „wchodów” nie została ustalona, to odwołanie się podczas procesu do czasów Witolda – czego sąd nie odrzucił – pozwala stwierdzić, że system ochronny w Puszczy Białowieskiej zaczął się formować za czasów tegoż władcy. Świadczy o tym

również fakt, że podczas posiedzenia sądu królewskich komisarzy w 1567 r. w sprawie przynależności ziem położonych koło rzeki Sipora do majątku Wierzchowicze, właściciel rzeczono-ego majątku Wasyl Kopeć oznajmił, że grunt koło rzeki Sipora jest własnością majątku Wierzchowicze z dawnych czasów, przy czym nie tylko za króla Aleksandra czy Zygmunta, ale jeszcze za wielkiego księcia Witolda i innych królów i wielkich książąt, i że te grunta były obrabiane przez poddanych Wierzchowicz. W trakcie dalszego procesu sąd przyznał Wasylowi Kopciowi prawa na wskazane przez niego grunta. Wnioski z tego są następujące: Wierzchowicze jako osobny podmiot gospodarczo-administracyjny uformowały się w czasach Witoldowych, a nieodłączną częścią tego kompleksu były „wchody” do Puszczy Białowieskiej. Król polski

i wielki książę litewski Aleksander ofiarował w 1506 roku swemu pisarzowi Wasylowi Kopciowi ten kompleks, na który złożyły się wszystkie grunta, sianożęcia, lasy, łowy i „wchody”.

Pośrednim potwierdzeniem hipotezy o formowaniu się systemu ochronnego w Puszczy Białowieskiej na początku XV wieku - zdaniem zespołu badawczego - jest też „Pieśń o żubrze” Mikołaja Hussowskiego. W swoim utworze, napisanym na początku XVI wieku, autor określa Witolda jako prekursora polowania na żubry. O początkach wprowadzania ochrony zaświadcza ponadto wydane w 1420 roku rozporządzenie o porządku ściągania opłat za barcie, które znajdują się na terenie puszczy i należą do innego właściciela. Opłata za korzystanie z barci mogła być zastępowana częścią miodu. W przypad-

ku, gdy właścicielowi lasu taka opłata nie była wniesiona na czas, można było zwrócić się do sądu.

Istniejące materiały świadczą o tym, że na początku XV wieku w Puszczy prowadzone były intensywne prace nad sformowaniem gospodarki łowieckiej, jak również nad uporządkowaniem praw korzystania z leśnych pożytków. O tym, że system ochronny w Puszczy Białowieskiej zaczął się formować na początku XV wieku, świadczy również i to, że wielki książę litewski Witold i król polski Jagiełło mieli prawo do urządzania regularnych polowań w Puszczy. O tym, że w Puszczy miały prawo polować inne osoby, nie wspominają żadne przekazy. Jest wielce prawdopodobne, że od tego czasu Puszcza stała się miejscem polowań monarchy.

Piotr Bajko ■

Ze łzami w oczach

Czasu nie da się zatrzymać. Dziś najstarszym żyjącym pokoleniem, opowiadającym o swoich doświadczeniach z przeszłości, jest rocznik 1920. Jednak coraz częściej we wspomnieniowych publikacjach dochodzi do głosu rocznik 1930. Na czasy sanacji i okres wojny przypadało jego dzieciństwo. To dlatego przedstawiany dziś tamten świat, widziany oczyma dzieci, jest nad wyraz szczerzy i prawdziwy.

Wspomnienia Eugenii Pasiecznik z domu Omeljanowicz, z Orli, rocznik 1932

– Moje *dietstwo* było paskudne – wzdycha głęboko pani Eugenia, a jej oczy szybko wypełniają się łzami. – Nasza mama Szura (Aleksandra) chorowała i papa (tata) Metody wszystkie pieniądze wydawał na doktorów. To ja, sama jeszcze będąc dzieckiem, pracowałam jako opiekunka do dzieci. Pilnowałam dzieci kuzynów. U Gauzy pilnowałam bliźnięta, dziewczynki – Nadiu i Wieru. U Gryszki Szymańskiego pilnowałam Ściopu, Kolu, Saszu i Wałodiu; najstarszy był tam Wania – taki bardzo spokojny i ciągle chory. Pamiętam, że mama, jak

się jej już trochę polepszyło, dawała mi w tajemnicy przed ojcem kanapkę z kiełbasą, żeby temu biednemu Wani zanieść. Ale czy on ją zjadał? A gdzie tam! Ściopa i Kola zaraz mu ją zabierali i zjadali. Bardzo kiepskie to było życie.

– Dobrze

pamiętam orlańskich Żydów.

Szabas. Piątek wieczór. Już Żyd biegnie z patelnią po rynku w Orli i stuka – na początek święta. A Żydów-

ki chciały, by im w piecach rozpalać. Żydzi w grupach idą już na spacer ulicami... Bywało, że nabiera się naszej dzieciarni i drażnią się z nimi, obsypują ich piaskiem.

– Żydzi nie zamykali się przed chrześcijanami, wpuszczali nas nawet do swojej synagogi, na modlitwy. Ale trzeba było zachowywać się spokojnie i siedzieć na ławkach pośrodku sali. Mężczyźni Żydzi modlili się na parterze, w głównej sali, a kobiety na górze, na takiej wielkiej niby werandzie. Czasem nasi niegrzeczni chłopcy rozrabiali (*uże czouput*) i wypuszczali na tej sali gołębia. Podnosił się wtedy wielki raban... (po wojnie, do czasu remontu, strych synagogi był jednym wielkim gołębnikiem – M.M.). W babińcu, takiej bocznej dobudówce do synagogi, mieszkał Żyd Patler. Był lekko upośledzony i czasem dzieciaki się z nim drażniły, a on je wtedy ganiał. Czasem, jak kogoś złapał, to dawał mu niezłego



Ze zbiorów Eugenii Pasiecznik

Na bieżeństwie. Od prawej: Elżbieta Rusinowicz z córką Aleksandrą (późniejszą mamą Eugenii Omelianowicz) i dziewczynką kuzynów – Paraskiewa (nazwisko po mężu Osa)

łupnia. A i rodzice też dodawali wtedy od siebie takiemu urwisowi za drażnienie Patlera.

– Żydzi dobrze się uczyli. Dawali naszym dzieciom odpisywać lekcje, a czasem nawet przychodzili do domu, żeby pomóc w nauce. W zamian oczekiwali, że nie będą za-

czepiani w szkole. Ale i tak chłopcy nie dawali im spokoju. Żydowskie dziewczyny nawet bułki przynosiły do szkoły, żeby się wkupić i spokojnie się uczyć.

– U Żydów orlanie szyli swoje ubrania. My chodziliśmy do Żydówki Rochli, która mieszkała przy ulicy w kierunku na Koszele. Inna krawcowa mieszkała tam, gdzie Ola Fiedorowicz (dziś ul. 1 Maja). Miała cały czas otwarte okno, przez które zawsze zaglądaliśmy, jak wracaliśmy ze szkoły.

– Żydzi w Orli świętowali swoje święta, ale nie pracowali też w święta prawosławne czy katolickie. A dlaczego? Po prostu to byli swoi Żydzi!

– Do szkoły poszłam

„za Sowietą”, a potem „za Niemca”,

ale już wtedy mama chorowała – cały czas leżała – to i ja mało sobie się poczytałam. U wujka Piotra Rusinowicza kwaterowali Sowietci, to chodziłam tam i zawsze dostawałam cukier w kostkach, czasem mydło. Jak już

ci Sowietci odstępowali i nadchodzili Niemcy, to tato zawiózł mnie do kuzynów do Tofiłowców. Jednak co drugi dzień przychodziłam do Orli. Po drodze w lesie koło Redut natykałam się na zabitych żołnierzy sowieckich – byli strasznie pokaleczeni, z ranami na wierzchu. Jakoś w tamtym czasie zdarzyło się w naszej rodzinie wielkie nieszczęście. Zginął tragicznie mój jedyny brat Sieroża. Było to tak. Za Niemca jeden kierowca woził samochodem zboże z magazynu, który znajdował się koło ówczesnej gminy. Dzieci, jak to dzieci, czepiały się samochodu ijechały tak przez chwilę. Potem zeskaکیwały. Mój brat zaczępił się pętelką od palta o coś i nie mógł zeskokczyć. Dopóki pętelka się urwała, zdążyło go wciągnąć na zakręcie pod koło. Zginął na miejscu. Miał 9 lat.

– W czasie wojny dużo gorsi od Niemców były nasze miejscowe, swoje łotry – *bradiahi*! Do dziś nie zapomnę, jak mnie, małe dziecko, pobił mocno Mifodi (Metody) Fedorowicz, jeden z miejscowych *szucmanów* (po wojnie zamieszkał w Anglii – M.M.). Zdarzyło się to na terenie orlańskiego getta po tym, jak wywieziono już stamtąd miejscowych Żydów. Niektórzy miejscowi chodzili tam, żeby szabrować. I ja zainteresowałam się tym miejscem. Zobaczyłam na ziemi rozzerwane i porozrzucane koraliki. Całą kieszonkę ich nazbierałam. Akurat zauważył to ten *szucman*. Prosiłam go, żeby pozwolił mi zabrać koraliki, ale ten wziął i wszystkie wysypał z kieszeni, a potem jeszcze trzy razy zdzielił gumą. Skręcałam się z bólu. Zauważył to drugi *szucman*, Pietrusza Kubajewski (daleki nasz kuzyn) i stanął w mojej obronie. I do niego: – *Szto ty robisz! Apamjatajsia! Ditia bjesz za koraliki!*

(Po wojnie Kubajewski zamieszkał w Orli, ale po długich latach nieobecności. Zdarzyło się kiedyś, że sam zaczął ze mną rozmowę na temat swoich ciemnych okularów, które ciągle nosił. Okazało się, że musiał je nosić, bo od ciągłego patrzenia na śnieg uszko-



Lata 30. w Orli. Rodzina Omelianowiczów z kuzynami. Od lewej: Andrzej i Maria Rusinowicz, Matwiej Bogacewicz, Aleksandra i Metody Omelianowicz (rodzice Eugenii Pasiecznik). Siedzą: Ksenia Omelianowicz, Barbara Bogacewicz (żona Matwieja), Helena Omelianowicz

Ze zbiorów Eugenii Pasiecznik

dził wzrok. 13 lat spędził w łagrze na Syberii. – M.M.).

– Ciężko było w ten wojenny czas. Ale zdarzały się sytuacje, które można nazwać cudami. Raz na przykład w nocy, gdy spaliśmy, spadł pocisk na środku naszego podwórka. Zatrzęsło całym domem, a ze ściany na podłogę upadła ikona. Ale, choć była oprawiona w szkło, nie pobiła się...

– Jeszcze przed nadejściem frontu moja mama bułki zaczęła piec. Mówi: – *Budut jti biedny soldaty, to treba bude im daty chlieba, moloka*. Mieliliśmy dwie krowy. I prawda, jak szli Sowiety (za drugim razem), to strach było patrzeć na nich. Mama piekła wtedy chleb i jeszcze nie zdążyła go wyjąć, bo nie był gotowy, ale żołnierze zaczęli krzyżeć: – *Mamasza, dawaj, bo my gołodny, kuszat' choczecca. Niczewo...* Mama dała im też suchary na drogę. Dla rannych żołdaków, których zostawiono w Orli, nosiłam potem mleko we wiadrze. Dawali mi w zamian cukier.

– Po wojnie

brakowało jedzenia. Miałam wtedy 13 lat. Pracowałam. Ciotka Helena Omiljanowicz gotowała w przedszkolu, w którym było bardzo dużo dzieci. Mówiła mi: – Przyjdź, to dam ci jeść. Pomagałam jej sprzątać, zmywać. W zamian za to dawała też jedzenie dla mamy.

(Tu należałoby wspomnieć, że pani Helena Omelianowicz była osobą o wyjątkowo bogatym życiorysie. Opowiedział mi o nim jej siostrzeniec – który uczęszczał do tego przedszkola – pan Aleksander Stelmaszuk, rocznik 1941, prokurator rodem z Orli. Otóż Helena Omelianowicz przed wojną służyła u Żydów w Białymstoku. Za pierwszego Sowietą – znowu służyła, tym razem u jakiegoś generała. Potem Niemcy wywieźli ją na przymusowe roboty pod Koenigsberg. Gdy zimą 1945 roku do Prus wkroczyli Sowietci, wcielono ją do Armii Czerwonej. Była sanitariuszką. Razem ze szpitalem dotarła aż

Ze zbiorów Aleksandra Stelmaszuka



Powojenne przedszkole w Orli. Zdjęcie zrobiono w lesie Piotra Kubańskiego. Sa na nim przedszkolanka Tania, kucharka Helena Omelianowicz, pomocnik kucharki Eugenia Omelianowicz oraz dzieci z rocznika 1941 i starsze, a wśród nich (w środku) m.in. Aleksander Stelmaszuk (w garniturku, późniejszy prokurator), Kola Nestorowicz (późniejszy filmowiec), Ala Martynowicz (po mężu Kołodziejuk)

pod Berlin, a gdy miasto skapitulowało, razem ze szpitalem przerzucono ją na Daleki Wschód, na front japoński. Jesienią została zdemobilizowana w Chabarowsku. Otrzymała dokumenty i pieniądze na powrót. Przywiozła też ze sobą wiele frontowych odznaczeń).

– Mama chorowała na płuca. Leżała w łóżku przez siedem lat. Była ładną kobietą, ale choroba bardzo ją wyniszczyła. Zmarła, gdy miała 42 lata. Papa bardzo kochał mamę, chodził do niej, gdy jeszcze była panną. Ale ta... wyszła za męża za Denisa Bogacewicza, marynarza. Mieli trójkę dzieci: Zoję, Ninę i Miszę, ale wszystkie umierały zaraz po urodzeniu. Niedługo potem umarł Denis. Gdy mama została wdową, papa chciał się z nią żenić, ale jej bracia byli bardzo przeciwni temu nowemu związkowi. Raz, że była jedynaczką, a dwa, że za biedny był ten Omelianowicz. Ale i tak się pobrali...

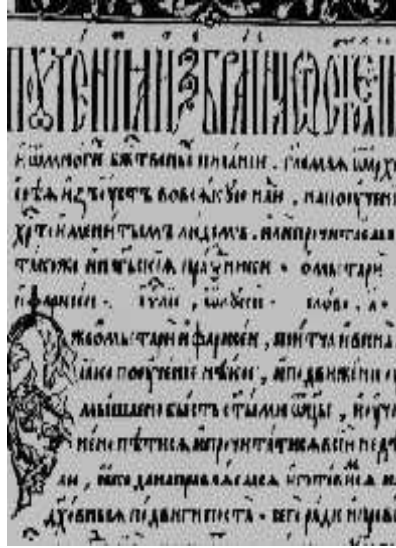
– Gdy minęły trzy lata od śmierci mamy – miałam wtedy 17 lat – papa znow się ożenił. Jeszcze trójka dzieci mu się urodziła: Fiedia, Ania i Alin-

ka. Fiedię to właściwie ja wypilnowałam.

– Po wojnie ukończyłam siódmą klasę. Niektóre moje koleżanki, jak Wala Ogijewicz, poszły do pracy w biurze, a ja wybrałam fizyczną pracę w masarni. Praca była bardzo ciężka. Na przykład nie było wówczas takich chłodzi, jak dziś. Braliśmy więc lód z Orłanki i składaliśmy tafle w piwnicy. Aż do lata wytrzymał ten lód, trzymał odpowiednią temperaturę do przechowywania mięsa. Jeszcze gdy pracowałam w starej masarni w Orli, kierownik Mikołaj Stelmaszuk wysłał mnie na kurs czeladnika, a potem na kurs mistrzowski. Potem pracowałam w nowej orlańskiej masarni (została kilkanaście lat temu zlikwidowana i zamieniona na ciastkarnię – M.M.).

– Dziś jestem już prababcią. Całą rodziną spotykamy się na święta. Do mego syna Polusia do Orli na prawosławne święta zjeżdżają się wszyscy. Na katolickie święta zabiera mnie do siebie wnuczka z Warszawy. Ale mnie to i tak najlepiej u siebie w domu.

Notował Michał Mincewicz ■



Календарыюм

Студзень

— гадоў таму

965 – У 1044 г. пачаў княжыць у Полацку Усяслаў Брачыславіч (Чарадзеі), выдатны беларускі сярэднявечны манарх. Ягоныя ўчынкі апеты ў славу таі паэме „Слова аб паходзе Ігаравым”.

625 – У 1384 г. „Пагоня” стала афіцыйным гербам Вялікага Княства Літоўскага.

355 – 18.01.1654 г. Пераяслаўская казацкая рада вырашыла пра далучэнне Украіны да Расійскай дзяржавы (пацвердзіла рашэнне Масквы).

280 – 4.01.1729 г. у маёнтку Ясянец Наваградскага павету нар. Іаахім Ігнацы Храптовіч (пам. 4.03.1812 г.), выдатны грамадзкі і дзяржаўны дзеяч, філэзаф, публіцыст, паэт. З 70-ых гадоў у Шчорсах сабраў аграмадную бібліятэку, вялікія дасягненні меў у гаспадарчай галіне, ягоныя маёнткі мелі найлепшыя плёны ва ўсім ВКЛ (працу выконвалі ў іх наёмныя работнікі).

205 – 25.01.1804 г. у Гейстунах на Ашмяншчыне нар. Антон Эдвард Адынец (Інацэнты Старушкевіч), рамантычны паэт і перакладчык. Закончыў базыльянскую школу ў Барунах і Віленскі ўніверсітэт (1823); напісаў „Pieśń filomatów”. Памёр 15.01.1885 г.

145 – 25.01.1869 г. у фальварку Кавалі каля Мядзеля нар. Адам Гурыновіч, беларускі паэт. Вучыўся ў Пецябуржскім тэхналягічным

інстытуце (1887-1893). Прасьледаваны за рэвалюцыйную дзейнасьць. Памёр ад чорнай воспы ў фальварку Крыстынопаль каля Смаргоні.

125 – 18.01.1884 г. у Карандах Ашмянскага павету нар. Адам Лісоўскі, беларускі ксёндз, прыхільнік беларусізацыі касцёла ў Беларусі; з 1907 г. службы ў Магілёве, Менску, Маскве, Гарадзішчы на Піншчыне, Ігумені, Каралішчавічах і Анопалі. У 1922 г. узначаліў Менскі дэканат. Тады і арыштаваны органамі бяспекі і асуджаны на 5 гадоў турмы. У выніку абмену палітычнымі вязнямі выехаў у 1924 г. у Польшчу. Служыў у Гарадзішчы на Піншчыне і ў Вышках. Памёр 9.10.1929 г. у Варшаве. Пахаваны на каталіцкіх могілках у Кляшчэлях на Беласточчыне.

125 – 23.01.1884 г. нар. у Вознаўшчыне Вілейскага пав. Францішак Будзька, беларускі ксёндз, адзін з прыхільнікаў беларусізацыі каталіцкага касцёла на Беларусі; памёр 2.01.1920 г. у Янагрудзе на Полаччыне.

125 – 29.01.1884 г. нар. у Шаўлях Антон Луцкевіч – выдатны нацыянальны дзеяч. Вышэйшую адукацыю пачаў у Пецябурзе у 1902 г. Адзін з пачынальнікаў беларускага адраджэння, між іншым адзін з заснавальнікаў „Нашай Долі” і «Нашай Нівы». У 1917 г. Быў старшынёй Віленскай Беларускай Рады. На пасяджэнні Народнага Сакратарыату БНР выступіў

з прапановай абвяшчэння незалежнасці БНР. Быў старшынёй Рады Народных Міністраў БНР, міністрам замежных спраў. У 1922 г. узначаліў у Вільні Беларускі Выбарчы Камітэт. У канцы 20-тых адышоў ад актыўнай палітычнай дзейнасці. Вялікую актыўнасьць праяўляў у культурна-публіцыстычнай галіне. Быў між іншым старшынёй Беларускага Навуковага Таварыства, дырэктарам Беларускага Музея ім. І. Луцкевіча. У канцы верасня 1939 г. быў арыштаваны савецкімі ўладамі. Загінуў у вілейскай турме ў 1941 г. або лагеры ў Казахстане ў 1946 г.

120 – 23.01.1899 г. у Чылі памёр Ігнат Дамэйка, геаляг (нар. 22.08.1802 г. у Мядзьведцы). Закончыў Шчучынскі калегіюм і Віленскі ўніверсітэт (1822). Належаў да філаматаў, за ўдзел у лістападаўскім паўстанні быў арыштаваны і інтэрнаваны прускімі ўладамі. У 1837 г. закончыў горную школу ў Парыжы і выехаў у Чылі, дзе працаваў у галіне геалёгіі і мінэралёгіі. У 1884 г. наведваў радзіму.

90 – 1.01.1919 г. абвяшчэнне ў Смаленску Беларускай ССР. Часовым урадам кіраваў Зьміцер Жылуновіч (закатаваны бальшавікамі 7.04.1937 г.)

90 – 16.01.1919 г. у Бабруйску нар. Уладзімір Алоўнікаў, беларускі кампазітар. У 1941 г. закончыў кансэrvаторыю, у 1962-1982 гг. быў рэктарам Беларускай кансэrvаторыі.

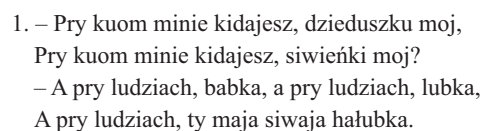
85 – 3.01.1924 г. у Шаркаўшчыне
памёр Зянон Якуць, беларускі
ксьндз (нар. 22.01.1894 г. у Скураці-
шках Новааляксандроўскага пав.).
Высвятчаны на ксяндза ў 1919 г.,
у 1920-1924 гг.служыў у Шарка-
ўшчыне, дзе казаньні і катэхізацыя

85 – 11.01.1924 г. у Вільні выйшаў з друку першы нумар “Беларускай Долі” – органа Беларускага Пасольскага Клубу. Рэдактарам быў Антон Пракапеня. Газэта забаронена польскімі ўладамі ў палове 1925 г. (выйшла 36 нумароў).

80 – 31.01.1929 г. у Менску нар.
Анатоль Грыцкевіч, беларускі гі-
сторык.

65 – У студзені 1944 г. быў забіты польскім падпольшлем каля Бела-стока Мікалай Чарнецкі, грамадзкі дзеяч, пэдагог (нар. 22.05.1899 г. у Малых Азяранах каля Крынак). З пачатку дваццатых гадоў быў звязаны зь беларускім рухам. У 1929 г. скончыў Карлаў Унівэрсытэт у Празе, у 1930-1931 гг. выкладаў беларускую мову ў Клецкай Беларускай Гімназіі, пасля яе за-

Pry kuom minie kidajesz...



3. – Czym ȝa ȝ baranicisia, dzieduszka moj,
Czym ȝa ȝ baranicisia, siwieńki moj?
– A kijoczka, babka, a kijoczka, łubka,
A kijoczka, ty maja siwaja hałubka.

5. – Czym ǵa jaho wyrubać, dzieduszka moj,
Czym ǵa jaho wyrubać, siwieńki moj?
– Sikierkaju, babka, sikierkaju, lubka,
Sikierkaju, ty maja siwaja hałubka.

7. – A za szto kupici, dzieduszka moj,
A za szto kupici, siwieńki moj?
– A za hroszy, babka, a za hroszy, lubka,
A za hroszy, ty maja siwaja haľubka.

9. – Skul kiszenia Źiاعي, dzieduszkա moj,
Skul kiszenia Źiاعي, siwieńki moj?
– A Ź spadnicy, babka, a Ź spadnicy, lubka,
A Ź spadnicy, ty maja siwaja haľubka.

10. – Skul spadnicy Źiacy, dzieduszka moj,
Skul spadnicy Źiacy, siwieńki moj?
– A wytkaci, babka, a wytkaci, lubka,
A wytkaci, ty maja siwaja hałubka.

11. – A na czom ła wytkać, dzieduszka moj,
A na czom ła wytkać, siwieńki moj?
– A na krosnach, babka, a na krosnach, lubka,
A na krosnach, ty maja siwaja hałubka.

12. – Skul krasion uziaci, dzieduszka moj,
Skul krasion uziaci, siwieńki moj?
– A kupi ty, babka, a kupi ty, lubka,
A kupi ty, ty maja siwaja hałubka.

33

крыцця жыў у Вільні, між іншым быў адным з выдаўцоў і рэдактараў часопіса „Золак”. У 1939 г. вярнуўся на Беласточчыну.

45 – 7.01.1964 г. памёр Янка Журба (Івашын), беларускі паэт (нар. 30.04.1881 г. у Купніне каля Чашнікаў). Закончыў Полацкую настаўніцкую сямінарыю і Глухаўскі настаўніцкі інстытут. Працаваў настаўнікам, дэбютаваў у „Нашай Ніве” ў 1909 г. вершам „На беразе Дзьвіны”, аўтар зборнікаў вершаў:

„Заранкі” (1924), „Ясныя шляхі” (1959).

35 – 2.01.1974 г. у Менску памёр Міхал Станюта, беларускі мастак (нар. 19.09.1881 г. у Ігумені). Вучыўся маляваньня ў Я. Кругера ў Менску. Пасьля І сусьветнай вайны актыўна дзейнічаў у БССР у галіне мастацтва.

35 – 13.01.1974 г. памёр Іосіф Жыновіч (Жыдовіч), вядомы беларускі цымбаліст (нар. 14.05.1907 г. у Арэшкавічах каля Пухавічаў).

15 – 15.01.1994 г. у Маладэчне памёр Генадзь Каханоўскі, беларускі гісторык і краязнавец (нар. 8.01.1936 г. у Дамашах каля Маладэчна).

15 – 26.01.1994 г. памёр Алесь Адамовіч, беларускі пісьменьнік і літаратуразнавец (нар. 3.09.1927 г. у Канюхах Капыльскага р-ну).

Апрацавалі **Лена Глагоўская**
і **Вячаслаў Харужы** ■

I tak to życie płynie...

15. Do ogromnego stołu gospodarzy dostawiono jeszcze stolik z naszej izby i tak samo jak u nas przykryto długim obrusem, pod który podścielono siano. Wszyscy przeżegnali się i gospodarz zaczął pacierz w języku starocerkiewnym: *Otcze nasz iże jesi...* Potem była prośba o błogosławienie potraw. Wszyscy skłonili się przed obrazami, jedni żegnali się trzema palcami jako symbolem Trójcy Przenajświętszej, jak mi mówiła mama, inni pięcioma palcami na pamiątkę pięciu ran Chrystusa. Potem dzielono się proszirką (to taka prażona bułeczka wypiekana w cerkwiach, z której wykraja się części na komunię, składając sobie wzajemnie życzenia). Na stole stało już dużo potraw. Na dwóch końcach stołu misy z dymiącym kapuśniakiem. Każdy miał przy swojej łyżce kawałek ruskiego pieroga nadziewanego grzybami z kapustą. Na stole stały śledzie w różnej postaci (pieczone, marynowane, w oleju z cebulą). Ja czekałam na słodkie potrawy, a przede wszystkim na smorgońskie obwarzanki zalane mlekiem makowym z miodem, na kutię z pszenicznych grubych krup i kisiel z maki owsianej, który bardzo smakował mojej mamie. Na koniec na stół wjechał ogromny, drożdżowy pieróg nadziewany makiem z miodem i kompot z suszonych gruszek. Potem wszyscy wyciągali żdźbła siana spod obrusa. Czyje żdźbło było najdłuższe, ten miał mieć najdłuższe życie. Siano spod obrusa zgarniano i dawano żywiole, tzn. zwierzętom, które tej nocy rozmawiały ludzkim głosem.

Najważniejsza dla mnie była część wigilii po kolacji, bo wtedy zaczynały się wróżby. Najpierw lano powoli topiony воск pszczeli na wodę i dopatrywano się tam różnych figur: to wianuszek ślubny, to pierścionek i potem lano go na popiół i wtedy wychodziły śmieszne, włochate zwierzątka. O, mówiono, patrz, wilk za tobą leci, a to owieczka, a to dzika świnia albo lis czy zając. Następnie dziewczęta wychodziły na podwórko i rzucały za siebie po jednym pantoflu. Której dziewczyny pantofel stanął najdalej noskiem

do przodu, ta pierwsza miała wyjść za mąż. Dziewczęta robiły gałki z chleba i tak samo rzucały na podwórze, gdzie biegał spuszczone z łańcucha Morus. Której dziewczyny gałkę pies zjadł, ta pierwsza miała stanąć na ślubnym kobiercu. Niestety, chłopcy przedtem w sekrecie tak nakarmili Morusa, że nie tknął żadnej gałki. Śmieli się potem, że wszystkie zostaną starymi pannami.

Wiele lat później już na Perłowej Górze podobne wróżby odbywały się w kuchni wśród służby. Z tego czasu zapamiętała mi się jedna niesamowita wróżba. Polegała ona na tym, że siadało się przed lustrem, przy którym stały dwie zapalone świece, a drugie lustro trzymało się przed sobą. Wytwarzał się wtedy szpaler ze świec i należało patrzeć, co ukarze się w tym szpalerze. Przyszła wtedy do nas pomagać jedna starsza kobieta, wdowa, która siadła też przed tymi dwoma lustrami i śmiejąc się powiedziała – popatrz, może i mnie jakiś wianeczek przywidziwsia. Nagle krzyknęła, odrzucając lustro – o Boże, trumna na mnie sunie sia. Wszyscy zaczęli ją pocieszać. Ciotko, co wy to, przecież to tylko żarty. Niestety, wróżba spełniła się. Tego roku zmarł jej najstarszy syn.

Nazajutrz było święto. Wszyscy objadali się mięsem, kielbasami itd., ja zapamiętałam tylko bardzo smaczną, chrupiącą, nadziewaną kartoflami kiszkę. Przyszło międzypocście. Wioska aż drżała od wieczorynek. Co sobota w każdej większej chacie grali muzykanci, tańczono i śpiewano i popijano. Tak aż do zapustów. Zapusty kończyły się punkt o 12:00 i była nagle cisza jak nożem uciął. Zaczynał się Wielki Post.

Nasi gospodarze, podobnie jak i inne rodziny, przeważnie prawosławne, szanowali post, tzn. przez całe 40 dni nie tylko nie tknęli mięsa, ale ani jaj, ani nawet mleka. Tylko Zońka i Kościa pili mleko i dwa razy w tygodniu dostawali po gotowanym jajku.

Od kilku dni trzyma siarczysty mróz. Mówią, że docho-

dzi do 30 stopni. Nas dzieci nie wypuszczają na dwór. Jest nam smutno. Zońka i Kościa siedzą na ruskim piecu i głośno zaklinają mróz, żeby ustąpił... Jasiukowy baćka łysy tresni maroz, Rybaczka łysy tresni maroz, Giargiel łysy tresni maroz... Niełatwo znaleźć w wiosce dwunastu łysych. Już Zońka na palcach naliczyła jedenastu. Raptem Kościa krzyczy – nasz ksiądz łysy tresni maroz... – Co ty durny ci co? – mówi gospodarz. – Toż nie łysina a wygolona tonzura, cob kuźden jeden mógł zobaczyć, co on jest ksiądz, a do tego tylko ten liczy się, co jest łysy jak kolano. Wszyscy pomagają znaleźć tego dwunastego łysego. Raptem Kościa klaszcze w dłonie i woła do mnie – a ten pan co u was ziemia kupował, jak on nazywa się. Idź i zapytaj u bareni. Wbiegam szybko do naszej izby i od progu wołam – mamu, jak nazywa się pan, co kupił u nas ziemię? Pan Cebulski – po co tobie to wiedzieć. Ale mnie już nie ma. Wpadłam do chaty nagle jak rozbrykane źrebę pierwszy raz na papar wypuszczone. Od progu krzyczę: Cebulski. Zońka i Kościa z tryumfem wołają – Cebulski łysy tresni maroz. Teraz już wszyscy wiemy, że mróz na pewno ustąpi i nareszcie nas wypuszczą na dwór. Nagle wchodzi do izby

gospodarzy moja mama i pyta, po co mojej córce było nazwisko pana Cebulskiego. – Bo dzieciom zabrakło jednego łysego. Moja mama niczego nie rozumiała. Gospodarz objaśnia mamie. Mama wesoło się śmieje i wychodzi. Ale potem przy układaniu mnie do snu tłumaczy, że to zwykły przesąd i głupota. A jednak nazajutrz mróz naprawdę zelżał. Mama powiedziała, że to był zwykły zbieg okoliczności. Ja jednak święcie wierzyłam, że to sprawili łysi.

Po paru dniach znowu zaczęli zbierać się młodzi i starzy i znowu potoczyły się bajki. W tym czasie wilki często napadały na ludzi... wo mówio co pod puszczo Naribocko wilk w biały dzień chłopca zjeżdżającego z górki napad. Koło Możali z brzeźniaku wilk wyskoczył i na konia z furmanko rzucił się. Dziadźka ledwo co uciekł... a koło Wiszniewa jeden gospodarz z synkiem po drzewo pojechał do lasu i trochę odszedł od sani za chrustem, aż tu wilk wyszedł zza drzew i prosto na sanie namierza się. Chłapiec zaczął krzyczeć. Całe szczęście, że ojciec był niedaleko odszedłszy. Przyleciał i zaczął krzyczeć tiuha, tiuha i wilk uciekł.

Nadzieja Bitel-Dobrzyńska Cdn ■

Wolne na święta

Pewnie niewiele już osób pamięta, jak obchodzono święta prawosławne za czasów Polski Ludowej, czyli do 1989 roku. Nasze świętowanie ograniczało się wówczas do sfery rodzinnej, a na zewnątrz nie wychodziło poza ogrodzenie cerkiewne. Oczywiście dotyczyło to miast, a w szczególności Białegostoku, który po II wojnie światowej stał się największym skupiskiem ludności prawosławno-białoruskiej w Polsce. Wsie białoruskie żyły swoim powolnym rytmem, by w czasie świąt szczególnie ożywać, bo zjeżdżali się w te dni wychodźcy, mieszkający na stałe w miastach. Nawet jeżeli święta przypadały w dni robocze, to i tak wiele osób brało po prostu urlop wypoczynkowy na Boże Narodzenie lub drugi dzień Wielkanocy. Zresztą podobnie było w czasie parafialnych odpustów.

W okresie Polski Ludowej spora grupa tzw. „osób na stanowiskach”, czy też „działaczy” o korzeniach prawosławnych, wchodząc w strukturę władzy, odwracała się od Cerkwi, chociaż i oni nie zapominali

o prawosławnych rodzicach i ukradkiem na święta jechali na wieś, gdzie nie docierały macki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Na co dzień jednak cerkwie w miastach świeciły pustkami, a życie religijne upadało. Trzeba było dopiero zrywu „Solidarności” w 1980/1981 roku, która w wymiarze białostockim była w dużej części ruchem nacjonalistyczno-klerikalnym, by tzw. „nasi” – nie rezygnując z karier partyjno-urzędniczych – zaczęli powracać na łono Cerkwi. W tym czasie szczególnie młodzież, potrzebująca i poszukująca ideałów, zaczęła realizować się na gruncie religijnym. Dobitnie było to widać w latach osiemdziesiątych przy okazji wiosennych pielgrzymek na Świętą Górę Grabarkę, gdzie spotykały się tysiące młodych ludzi.

Jedną z przyczyn upadku w okresie Polski Ludowej życia duchowego prawosławnych zamieszkujących w miastach był sześciodniowy tryb pracy, który obowiązywał w państwowych instytucjach. By uczestniczyć w życiu Cerkwi w dni robocze,

należało brać urlop. Dlatego warto odpowiedzieć na pytanie, czy w tamtym czasie można było dostać wolne w celu uczestniczenia w nabożeństwie? Zagadnienie to wymaga analizy, w szczególności jego skala, ale już teraz możemy stwierdzić, że osoby prawosławne podlegały różnym represjom, a nawet traciły pracę za tzw. „klerykalizm”.

Inaczej było na wsi, gdzie indywidualni rolnicy i ich rodziny dysponowali sobą według własnych potrzeb. W szkołach wiejskich nie było problemu z dniami wolnymi w czasie świąt Bożego Narodzenia czy też Wielkanocy. W aktach władz oświatowych zachowały się liczne informacje o zwalnianiu uczniów z lekcji. Najbardziej niesamowite opisy pochodzą z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, czyli okresu stalinowskiego. Na przykład jeden z wizytatorów w notatce z kontroli szkoły wiejskiej odnotował, że nie zastał nie tylko dzieci, ale także nauczycieli, bo ci wspólnie świętowali prawosławną Wielkanoc. W okresie Polski Ludowej na zajęcia

nie uczęszczali także w czasie świąt prawosławnych uczniowie z białoruskich szkół w Bielsku Podlaskim i Hajnówce.

Problemem było natomiast zwalnianie się prawosławnych uczniów w czasie świąt w szkołach Białegostoku. Trudności takie – ze zrozumiałych przyczyn – występowały, gdy w Polsce rządziła ateistyczna Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, ale również po przełomie 1989 r. – już w nowych warunkach, kiedy w szkołach zawisły chrześcijańskie krzyże.

Obecnie władze oświatowe, sprzeciwiając się już długiej tradycji wolnych dni dla uczniów prawosławnych przy okazji świąt, twierdzą, że jest to niezgodne z obowiązującymi przepisami. Chodzi tu jednak o zwykłą, urzędniczą arogancję, bo jeżeli jest zły przepis, to go się zmienia. Władze nie chcą zaradzić sytuacji, która niepotrzebnie komplikuje w regionie stosunki rzymskokatolicko-prawosławne, bo pokrzywdzeni prawosławni winią za swoje kłopoty urzędników wyznania rzymskokatolickiego. Przy tej okazji może warto odnieść się do okresu międzywojennego, kiedy prawosławni byli traktowani przez kolejne rządy jako element obcy i zaliczani do obywateli drugiej kategorii. Otóż wtedy starano się uregulować tę

sprawę. Poniżej publikujemy zarządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 13 stycznia 1931 r. w sprawie dni, w których młodzież szkolna wyznania prawosławnego mogła być zwalniana od zajęć szkolnych (patrz dokument nr 1). Mowa w nim po prostu o zwalnianiu – bez jakiegokolwiek odpracowywania. Rozwiązanie proste i dlatego bardzo dobre. Niech współcześni decydenci wezmą pod uwagę ten przepis, tym bardziej, że obowiązywał on jeszcze w latach powojennych, a Kuratorium Okręgu Szkolnego Białostockiego honorowało jego ustalenia jeszcze w 1949 r. Zresztą, w okresie międzywojennym podobne ustalenia władz oświatowych dotyczyły także muzułmanów (patrz dokument nr 2).

Kwestie zwolnień pracowników lub uczniów w celu obchodzenia świąt religijnych reguluje rozporządzenie Ministrów Pracy i Polityki Socjalnej oraz Edukacji Narodowej z dnia 11 marca 1999 r. (Dz.U. Nr 26, poz. 235). Wszyscy prawosławni mogą złożyć podanie na ręce kierowników jednostek, w których pracują, o dni wolne na święta, a pracodawcy mają obowiązek zorganizować odpracowanie tych godzin. Jednakże, patrząc z perspektywy wielu już lat obowiązywa-

nia tego prawa, największym problemem jest zwykle tchórzostwo ludzi. Dotyczy to głównie tych prawosławnych osób, które pracują w instytucjach państwowych. Bojąc się o wygodne posady, czy też obawiając się najczęściej urojonych represji, nie korzystamy z przysługujących nam uprawnień. Dlaczego słyszymy tylko szeptane narzekanie różnych środowisk, a nie mamy jawnych protestów konkretnych ludzi, którym odmówiono zwolnienia na święta? Chyba uzyskanie wolnego dnia nie jest aż tak trudne.

Obecnie raczej częstszym problemem jest wspólne świętowanie Bożego Narodzenia, czy Wielkanocy w rodzinach mieszanych prawosławno-rzymskokatolickich. Obowiązujące rozporządzenie Ministrów Pracy i Polityki Socjalnej oraz Edukacji Narodowej z dnia 11 marca 1999 r. nie dotyczy tych członków rodziny, którzy są wyznania rzymskokatolickiego i dlatego nie mogą oni na czas świąt prawosławnych otrzymać zwolnienia. Jest to stan nieuregulowany w polskim prawie, który dezintegruje życie rodzinne i w zasadzie dyskryminuje osoby wyznania rzymskokatolickiego, ale przede wszystkim rzeczywistość uderza we wszystkich.

Sławomir Iwaniuk

Dokument nr 1

Zarządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 13 stycznia 1931 r. w sprawie dni, w których młodzież szkolna wyznania prawosławnego może być zwalniana od zajęć szkolnych.

§ 1. Zmieniając zarządzenie z dnia 26 czerwca 1923 roku (Nr. 7816/I), ustalam następujące dni świąteczne, w których młodzież szkolna wyznania prawosławnego może być zwalniana od normalnej nauki szkolnej:

1) święta stałe: 14 stycznia (1 stycznia st. st.) Św. Bazylego Wielkiego, 19 stycznia (6 stycznia st. st.) Trzech Króli, 15 lutego (2 lutego st. st.) Oczyszczenie Przenaj. M. P., 7 kwietnia (25 marca st. st.) Zwiastowania Przen. M. P., 6 maja (23 kwietnia st. st.) Św. Jerzego, 21 września (8 września st. st.) Narodzenia Przen. M. P., 27 września (14 września st. st.) Podwyższenie Św. Krzyża, 14 października (1 paźdz. st. st.) Pokrow. Przen. M. P., 4 grudnia (21 listop. st.

st.) Ofiarowanie Przen. M. P., 19 grudnia (6 grudnia st. st.) Św. Mikołaja Cudotwórcy, 6-7-8 stycznia (24-25-26 grudnia st. st.) Wigilia i 2 dni Świąt Bożego Narodzenia;

2) święta ruchome: a) Wielki Czwartek, Piątek i Sobota oraz 2 dni świąt Wielkiej Nocy, b) Wniebowstąpienie Pańskie, c) 2 dni świąt Św. Trójcy, d) Święto św. Ducha.

§ 2. Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Warszawa, dnia 13 stycznia 1931 r.
(Nr.I.Prez. 8114/30).

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego
(-) Sł. Czerwiński.

Dokument nr 2

Okólnik z dnia 16 października 1931 r. Nr.I.7613/31 w sprawie dni, w których młodzież szkolna muzułmańska może być zwalniana od zajęć szkolnych.

We wszystkich szkołach publicznych (państwowych) młodzież muzułmańska może być zwalniana na życzenie rodziców lub opiekunów, skierowane do dyrektora (kierownika) szkoły, od zajęć szkolnych w dni świąteczne swego wyznania.

Ponieważ wszystkie święta muzułmańskie są ruchome, wykaz tych świąt będzie podawany corocznie do wiadomości.

W r. 1932 święta muzułmańskie przypadają w dniach następujących: 1) 9 stycznia – pierwszy dzień Ramazanu postu, 2) 8, 9, 10 lutego Ramazan Bajram, 3) 16, 17, 18 i 19 kwietnia Kurban Bajram, 4) 7 maja Nowy Rok 1351 ery muzułmańskiej, 5) 16 maja Dzień Aszura, 6) 16 lipca Mewlud, Narodzenie Muchammeda Proroka, 7) 29 grudnia pierwszy dzień Ramazanu postu.

Podsekretarz Stanu (-) K. Pieracki. ■

Василь Петручук

Крышынкi

22. Без асаблівай дапамогі прывалоўся я да Васіля, перакуліўся на лаўку, а за справу ўзялася менавіта пані Марыся – гаспадарова сястра. Знайшла якуюсь сабе толькі вядомую мазь і абклала ёю прымэд кажучы: “Як за годину-півторы нэ поліпшае, то кажы!”. Паклаліся яны спаць у пасцель, а я так і ляжаў на лаўцы не чуючы ніякай палёгкі, а наадварот, здавалася, што вырвуцца з мяне сэрца і лёгкія. Дзіка енчаў. Тады пані Марыся – вечная Ёй памяць – падышла да лаўкі і ні то спыталася, ні то сцвердзіла: “Погуоршало! Давай я тэпэр змыну масьць і побачыш, што тобіе поліпшае!”. Пайшла і легла. А я зубы сціскаў, каб не енчыць і даць людзям адпачыць, чакаў палёгкі. Здаецца, мне палягчэла, бо я заснуў. Прачнуўся, калі ўжо сонца свяціла і гаспадары завіхаліся па хаце. Мусіць, позна ўжо было, але не хацелі мяне будзіць, ведаўшы, якую я меў ноч.

Прыйшоў да іх сусед Назарук і пабачыўшы мяне на лаўцы, злосна спытаўся: “Шо нэ думаеш дзісь гнаты овэчок, докуоль будэш спаты?” Адазваліся мае гаспадары: “Ой, слухай, вуон так мучыўся з тым прымэдом – яны не бачылі ані чырвонай паласы да пахвіны, ані жоўта-чырвонай скулы ў пахвіне – шчо заснув туолько над ранём. О, бачыш, куолько гною на лавці і на пудлозі? Дай я ёго павытыраю і зара одошлемо на сныдане до тэбэ”. Назарук пайшоў дахаты, а я без сныдання кульгаючы пай-

шоў ад канца займаць і выганяць авечак. І гэта столькі мае прэтэнзіі да старога Назарука, што не аказаўся быць справядлівым, а наадварот – думаў, што я прытвараюся. Выгнаўшы авечак у поле, я яшчэ кульгаў і валокся як душа без цела, але куды ў параўнанні з учарашнім днём! Гной выцек, бо мазь раз’ела тоўстую скуру на пяце, але і рана засталася з рэштаю гною. Але, мусіць, гэта праўда, што няма кепскага, каб на добрае не выйшла – калі я чыкіндаў на полі, усё варушылася, а гэта значыць, што і гной выцякаў ачышчаючы агранізм, бо скула ў пахвіне таксама моршчылася, а пасля і загаілася. Толькі да сёння застаўся там знак, быццам бы для таго, каб я памятаў і на людзей бедных глядзеў сваімі вачыма, а не так як тыя, хто бярэцца кагось судзіць, а сам нічога не ведае.

Сям’я Мазурукоў не была лепшая ні горшая ад іншых, толькі была багацейшая. Але каб тыя, хто за саветаў называў гэтую сям’ю кулакамі, бо мелі сорок гектараў зямлі, ведалі, як яны працавалі, то так не называў бы і не вывозіў бы іх у Сібір. На тых сарака гектарах працавалі самі, без чужых наймітаў. А было іх – калі добра памятаю – сем душ: гаспадар з жонкай, вельмі фэйная дачка (яна вельмі сімпатычна смяялася з мяне, калі я ўсё гаварыў, што мусіць хачу жаніцца, бо пракаўца купіў) і двух сыноў з жонкамі-красунямі. Адна калісь вяртаючыся стомленая ад жніва сказала

мне: “Коб вона згорыэла тая цэлая господарка, бо я вжэ чуть ногі тэгаю!” А яе муж Іван аднойчы прывячэры заснуў над міскай і я тое бачыў, бо якраз з ім вячэраў. Праўда, што там не елі як у нас, але працавалі як катаржнікі, хоць на сваім.

Калісь, ужо пасля касьбы, я, будучы ў іх на калейцы, спаў у клуні на сене. Рана прыйшоў у клуню Іван, каб мяне разбудзіць на сняданак. Пабачыў, што я ўжо стаю на таку, сказаў: “Ого, ты молодец. Так і кажут, шчо ты нэ сонюх і добры хлопэць, оно жыты то ты нэ вміееш. Носыш мачосі яйця бегаючы вночыэ то туды то сюды, а вона нават нэ полатае тобіе нагавіць. Ты павынён домагатыся, коб тобіе новы пошыла, а не подэрты, шчо гола срака свіетыт. Кому ты трудышся? Шчо, сам з’істы тое жыто, якое тут заробыш, чы оддасы йім?”

Ідучы з-пад клуні дахаты па дарозе Іван калечанаю рускай мовай прадэкламаваў мне такую вось паэзію:

*Вырыта заступом яма глубокая,
Жизнь невесёлая, жизнь одинокая,
Жизнь бесприютная, жизнь терпеливая,
Жизнь как осенняя ночь молчаливая.
Горько она, моя бедная, шла,
Ранее чем огоньки замерла.
Что же? Усни, моя доля суровая:
Крепко закроется крышка сосновая,
Плотно сырою землею придавится.
Только одним человеком убавится.
Убыль моя никому не больна.
Память о мне никому не нужна.*

Тая праўда засела мне ў памяці да сёння, хоць я гэтую паэзію чуў не толькі адзін раз. Памяць, мая памяць, куды ты падзелася? Той вельмі разумны паэтычны твор не напісаў Іван Назарук, а дзесь яго навучыўся, можа таксама ў дзяцінстве ад кагось пачуў і запамятаў. Але быў ён кімсь створаны для такіх як я і слава Богу, што я магу яшчэ сёння камусь яго пераказаць. Я цяпер думаю, што Івану прыгануўся той верш таму, што ён, глядзеўшы на мяне, спачуваў майму лёсу.

Ён жа ж бачыў, як я кожную пару як нёс бацькам – людзям, якія не хацелі мяне бачыць, а не толькі што пра мяне дбаць! Пачціваму Івану нават у галаву не прыйшло, што я забегшы дадому ўваходзіў у хату, клаў яйкі на стол і як якісьці віноўнік пакідаў хату і бег у Тафілаўцы або ішоў пад клуню спаць. Каб ён

ведаў, што тады, калі я з пячэннем у грудзях і з прымэдам, – тыя ведаюць, як ён баліць, калі тое перажывалі – не спаткаўся з нікім пытаннем і хоць з якім нехаця спачуваннем ад бацькоў! Адкуль яму ведаць, калі я нічога і нікому не казаў пра тое! Пакутаваў, бо ведаў, што сірата павінна цяпець усё, бо на тое яна і сірата.

Але дзесь, сярод людзей, усё роўна хадзіла якаясь гаворка пра маё жыццё, бо ўжо пры сняданку Іван вярнуўся да тэмы, якую крануў ідучы з-пад клуні. А якаясь з жанчын, слухаючы яго, так вось азвалася: “Дурный, то нэхай мучыцца. Я б йім дулю пуд нуос дала а нэ біегала по ночах коб хоч занэсты яйця туой, якая в цэрквы свычкі крутыт, коб еі покрутыла”. Пра гэта я пачуў другі раз, бо раней мне гэта сказала Параска Дмітрук і Уляна яшчэ ў 1939 годзе.

Яшчэ пра Тафілаўцы магу сказаць толькі тое, што ноч з дваццаць першага на дваццаць другі чэрвеня 1941 г. начаваў пад дашком у бацькоў, бо якраз вечарам у суботу на нядзелю прынёс ім падарунак за ягнят. І калі раненька бег сваёй дарогай у Тафілаўцы, пачуў гул самалётаў, што ляцелі вельмі высока з усходу на захад. Падумаў, што, аднак, пачалася вайна. А пасля іх убачыў. Прыглядаўся, з якімі яны знакамі, але нічога не мог дагледзець. Цешыўся, што столькі самалётаў ляціць на Берлін, дык не будзе з яго што збіраць. А каля поўдня аказалася, што гэта былі нямецкія самалёты, а савецкія войскі адступалі. Даведаўся я пра тое ва ўрочышчы Княжына, калі пабачыў у карчах ляжаўшага байца. Ён паклікаў мяне да сябе і папрасіў прынесці яму вады.

(Працяг будзе) ■

Artysta z Krętego Brzegu

29 listopada 1908 r. w prawosławnej rodzinie białoruskiej Elżbiety i Konstantego Czuryłów w Krętym Brzegu w gminie horodziejskiej w powiecie nieświeskim urodził się syn Koźma. Taką datę urodzin podawał w życiorysie, który sporządził 16 września 1929 r. Ubiegał się wówczas o przyjęcie na Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Data ta znajduje się także na jego świadectwie maturalnym z 1928 r. oraz na dyplomie artysty malarza z 19 grudnia 1936 r.

Po II wojnie światowej, gdy zatrudniał się na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, w życiorysie jako datę urodzenia podał 12 grudnia 1908 r. Zmiana ta wynikała z przejścia na tzw. nowy styl, który artysta przyjął po przyjeździe do Polski.

Koźma Czuryło wpisał się na trwałe do historii polskiej sztuki współczesnej. Jego biogramy znajdują się m. in. w „Słowniku artystów polskich i obcych w Polsce działających” (Wrocław 1971, t. 1, s. 412), w katalogach „Wileńskie środowisko artystyczne 1919 - 1945” (Olsztyn 1989) i „Kształcenie artystyczne

w Wilnie i jego tradycje” (Toruń-Wilno 1996). Prace zaś można nabyć na aukcjach sztuki.

Jego dorobek artystyczny nie jest znany Białorusinom, chociaż z tego narodu się wywodził. Nieobecność w białoruskich słownikach i encyklopediach wynika z zapomnienia o nim w okresie powojennym. Przyjaźnił się ze znanym malarzem białoruskim Michałem Siewrukiem. Wśród jego kolegów byli też Lew Dobrzyński i Eugeniusz Briański. Z tej czwórki utalentowanych przyjaciół jedynie Michał Siewruk i Lew Dobrzyński doczekali się uznania na Białorusi. Pierwszy za-

służył na muzeum w Nieświeżu, gdzie mieszkał od 1939 r. W 2006 roku w Muzeum Sztuki w Mińsku otwarto monograficzną wystawę jego prac. Pamięć o Lwie Dobrzyńskim utrwalił prof. Adam Maldzis z Mińska oraz grupa ostrowieckich krajoznawców „Wilniar”.

O losie Eugeniusza Briańskiego wiadomo niewiele. W latach powojennych mieszkał w Poznaniu (Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945, Olsztyn 1989, s.54).

Koźma Czuryło w czasach studenckich jednoznacznie określał się jako Białorusin, uznając przy tym język białoruski za ojczysty. Setna rocznica urodzin stała się szczególną okazją do przypomnienia o nim w Polsce oraz zainteresowania jego twórczością Białorusinów, wśród których pozostaje ciągle nieobecny.

Początkowo kształcił się w szkole powszechnej w Krętym Brzegu. W 1918 r. wstąpił do gimnazjum ro-

syjskiego w Nieświeżu, które ukończył w 1926 r. Szkoła nie posiadała uprawnień maturalnych, nie miał więc możliwości podjęcia studiów wyższych. Bez środków na dalszą edukację, zamieszkał u rodziców na wsi.

W czasie studiów w gronie kolegów opowiadał, jak przy łuczywie siedział nad książką i czekał, aż sen zmorzy liczną, spracowaną rodzinę, a w izbie zapanuje cisza, umożliwiającą naukę. Miał dwóch starszych braci, Ihnasia i Antona, i trzy starsze siostry – Dominikę, Marię i Anię. Anton (1900-1981) zajmował się edukacją Koźmy.

Dlaczego po dwóch latach pobytu w domu rodzinnym wyjechał do Równego na Wołyniu? Tam bowiem w 1928 r. przyjęto go na podstawie egzaminów do 8-klasowego koedukacyjnego gimnazjum Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności, gdzie przed Państwową Komisją Egzaminacyjną dobrze zdał maturę w języku polskim i rosyjskim i 3 czerwca 1929 r. otrzymał świadectwo maturalne. W polskich wydawnictwach powojennych w jego biografiiach podawano błędną informację, że ukończył gimnazjum w Nowogródku.

W Wilnie

W 1929 r. Koźma Czuryło został przyjęty na Wydział Sztuk Pięknych w Wilnie. W dokumentach zaliczeniowych poszczególnych lat studiów i trymestrów podawał wyznaczenie prawosławne, narodowość białoruską i białoruski jako język macierzysty. Na jego talent zwrócił uwagę Ferdynand Ruszczyc, odnotowując to w swym „Dzienniku” (Warszawa 1996, s. 609): „Studia pejzażowe Dobrzyńskiego i Czuryły mocne w kolorze. Po korekcie mówię uczniom, że pejzaż w sztuce wraca, że większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że żyją nieustannie w pejzażu” (5.12.1931 r.).

„Wybitny talent wrodzony i powołanie skierowały go na Wydział

Ze zbiorów Heleny Czuryło



Sztuk Pięknych Uniwersytetu Wileńskiego. Utalentowany i inteligentny student rychło staje się rysownikiem na najwyższą miarę, zdobywa umiejętność przejrzystej i harmonijnej kompozycji, wyrabia w sobie łatwość i precyzję w operowaniu technikami graficznymi. Wybija się szybko jako jeden z najlepszych uczniów

Ze zbiorów Ireny Plaskanki



Koźma Czuryło na zdjęciu z legitymacji studenckiej, które potem posłużyło do legitymacji pracowniczej na UMK w Toruniu

wydziału” – tak w 1951 r. pisał o Koźmie Czuryło jeden z jego profesorów, Stefan Narębski. Największy wpływ na twórczość Koźmy Czuryły wywarli Ludomir Slendziński i Jerzy Hoppen. Dlatego w jego dorobku najważniejsze są prace olejne i grafiki. W czasie studiów zaczął odnosić pierwsze sukcesy artystyczne. W zorganizowa-

nej w 1935 r. przez wileńskie „Słowo” subskrypcji na prace młodych grafików-studentów USB zajął drugie miejsce, o czym powiadało białoruskie pismo społeczno-kulturalne „Kałośsie” (1935, nr 4, s. 235).

20 kwietnia 1936 r. Koźma Czuryło uzyskał absolutorium jako jeden z najlepszych studentów na Wydziale Sztuk Pięknych USB. Dyplom otrzymał 19 grudnia 1936 r., w tym samym dniu, co i Lew Dobrzyński. W czasie studiów mieszkał w burisie akademickiej – przy ulicy Popowskiej, Śniegowej, Sawicz i Bakszta. Studiując z Wilnie związał się również z wileńskim środowiskiem białoruskim. „Letapis Tawarystwa Bielaruśkaj Szkoły” w 1933 r. wymieniał go wśród najwybitniejszych białoruskich twórców w Wilnie – obok Piotra Sierhijewicza i Michała Siewruka.

Koźma Czuryło (pierwszy z lewej) jako uczeń gimnazjum w Nieświeżu, lata 20.

W kręgu Houwaltów

W czasie studiów Koźma Czuryło zaprzyjaźnił się z Ildefonsem Houwaltetem, którego rodzice posiadali majątek odległy 40 km od Wilna – Medynę. Prawdopodobnie dzięki niemu poznał jego siostrę Wandę, sześć lat młodszą (urodzoną 11 grudnia 1914 r. w Wilnie). Maria i Bronisław Houwaltowie poza Wandą i Ildefonsem mieli jeszcze dwóch synów – Heliodora i Saturnina. Maria Houwaltowa, z domu Abramienko, była Rosjanką, pochodziła z Ukrainy. Była osobą go-



Ze zbiorów Heleny Czuryło

spodarną, robiła mięsne wyroby i gospodarzyła w majątku. Polubiła Koźmę. Często razem śpiewali rosyjskie romanse. Bronisław Houwalt był zaś zapalonym entomologiem i posiadał bogatą kolekcję motyli, którą podarował Uniwersytetowi Stefana Batorego w Wilnie.

Jeszcze przed wojną – nikt nie pamięta, kiedy dokładnie i gdzie – Wanda Houwaltówna i Koźma Czuryło wzięli ślub w cerkwi w Wilnie i udali się za granicę do Włoch i Francji. Koźma bowiem jako utalentowany młody artysta otrzymał stypendium z Funduszu Kultury Narodowej. Wprawdzie przyznano je Lwu Dobrzyńskiemu, ale wobec jego tragicznej śmierci przekazano Koźmie Czuryło.

Wybuch II wojny światowej w 1939 r. zmusił młode małżeństwo do powrotu w rodzinne strony. Na powrót nalegała Wanda. Po różnych perypetiach dotarli na Wileńszczyznę i zamieszkali w Czerwonce pod Wilnem, która Wandzie przypadła z podziału rodzinnego. Koźma Czuryło wystawił swoje prace w 1939 r. w Wilnie w ramach „Salonu jesiennego”. Jerzy Maśliński, recenzent wystawy artystów wileńskich, pisał na łamach „Prawdy Wileńskiej” (1939, nr 37), że jego twórczość, podobnie jak Piotra Sierhijewicza, zrosła się z krajem wileńskim. Wspominał o wystawionych jego dwóch pracach: kompozycji żniwnej i „świetnie modelowanym portrecie z papierosem”. Koź-

ma Czuryło uczestniczył też w wystawie plastyki wileńskiej w 1940 r. oraz w wystawie grafiki w Muzeum Sztuki w Wilnie w 1941 r. „Nastrojowe pejzaże dał w tej technice (akwafortie – przyp. H.G.) K. Czuryło („Drzewa”) – pisał w recenzji z ostatniej wystawy Feliks Lubierzyński na łamach „Prawdy Wileńskiej” (nr 126, Wystawa grafiki w Muzeum Sztuki).

Niewiele wiadomo o życiu artysty w latach wojny. Spędził je w kręgu rodzinnym Houwaltów. Jak wspomina malarka i poetka z Poznania, bratanica Wandy Czuryłowej, Barbara Houwalt-Kostecka, urodzona w 1935 r. w Wilnie, Koźma zajmował się gospodarstwem rolnym: „Znał się na gospo-

darstwie, bo pochodził z rodziny rolniczej. Wspólnie z żoną wybudowali nowy dom w Czerwonce. Był bardzo łagodnym i bardzo dobrym człowiekiem – w przeciwieństwie do Ukraińców, którzy też byli w naszych okolicach. Był typowym Białorusinem”. Barbarze Houwalt-Kosteckiej w pamięci pozostały: pachnący świeżym drewnem dom Czuryłów, piękne zielone wzgórza, zagajniki urocze niby raj, strumyk, pasące się gęsi i ścieżka prowadząca ze wzgórza od Czerwongi do Medyny, którą pokonywała jako dziecko samodzielnie, chociaż odległość ta wynosiła około pięciu kilometrów. Wspomina też o bandach grasujących w okolicy, zakłócających codzienne wiejskie życie.

Po 1945 r. Koźma Czuryło podawał w dokumentach, że w czasie wojny pracował jako robotnik rolny u Antoniego Kulesz. Według wspomnień rodzinnych – to akurat Kulesz pracował w majątku Wandy i Koźmy Czuryłów. „Ciężkie przeżycia wojenne utrudniają rozwój talentu Czuryły” – napisał o tym okresie życia prof. Stefan Narębski.

24 października 1942 r. w Wilnie urodził się syn Marek (obecnie przewodniczący Wielkopolskiej Rady Architektów). Jego rodzicami chrzestny-



Fot. Helena Głogowska

Rodzinna wieś artysty w listopadzie 2008 r.

mi zostali Eugenia i Otton Krasnopolscy, którzy także spędzali lata wojny w Czerwoncu. Przyjaźń między Czuryłami a Krasnopolskimi trwała przez wiele lat powojennych. To od Marka Czuryły w 2006 r. dowiedziałam się, jak dotrzeć do rodziny Ottona Krasnopolskiego, gdy zbierałam materiały do artykułu o tym zapomnianym architekcie Mińska, Wilna i Gdańska (opublikowanym w „Cz” równo rok temu).

W czerwcu 1945 r. Koźma Czuryło przyjechał z żoną i synem do Poznania. Zamieszkali w Nowej Wsi koło Swarzędza. W ramach rekompensaty za pozostawione mienie otrzymali tam piękną willę, która była notorycznie okradana. 27 listopada 1945 r. urodziła się córka Irena (informatyk – obecnie na emeryturze). Do Poznania po wojnie przyjechali też Barbara i Ildefons Houwałtowie z córką Barbarą.

Życie w Toruniu i śmierć w Gdańsku

Od 15 października 1946 r. Koźma Czuryło był młodszym asystentem w Katedrze Grafiki na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Organizował ją w maju 1946 r. Jerzy Hoppen (1891-1969), nauczyciel i profesor z Wilna. Do współpracy zaprosił również Edwarda Kuczyńskiego (1905-1958), grafika pochodzącego z Woronicy pod Nowogrodkiem. Koźma Czuryło równolegle z działalnością pedagogiczną na Wydziale Sztuk Pięknych zajmował się twórczością artystyczną. Powstawały znakomite akwaforty, m.in. przedstawiające budowę mostu na Wiśle w Toruniu. Uprawiał także malarstwo ścienne, m.in. w winiarni w Toruniu (1947). W 1948 r. wykonał polichromię w kościele w Aleksandrowie Kujawskim. Wystawiał prace w Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu i w Warszawie.

22 kwietnia 1949 r. kierownik Zakładu Grafiki Jerzy Hoppen zawiada-



Ze zbiorów Marka Czuryło

mił władze uniwersyteckie, że Koźma Czuryło jest w „groźnym stanie chorobowym” – ma nowotwór płuc. Wyjechał do Gdańska do kliniki chirurgicznej, gdzie poddano go długotrwałemu leczeniu i operacji. Nie udało się jednak uratować mu życia. Zmarł 15 stycznia 1951 r. w Gdańsku, gdzie też został pochowany w kwartale prawosławnym na Cmentarzu Garnizonowym. Prawdopodobnie o jego miejscu spoczynku zadecydowali Eugenia i Otton Krasnopolscy, może też dr Nadzieja Bitel-Dobrzyńska, siostra Lwa, która wówczas pracowała w szpitalu



Ze zbiorów Marka Czuryło

Jedna z zachownych prac artysty

Akademii Medycznej i Koźmę znała z czasów przedwojennych.

Na grobie wykonano skromny, ale trwały nagrobek, zachowany do dziś. Jerzy Hoppen napisał o Koźmie Czuryle po jego śmierci w „Ilustrowanym Kurjerze Polskim” (1951, nr 295, s. 5): „Sztuka polska straciła w nim wybitnego artystę. Śmierć przerwała pracę jego w chwili rozkwitu”. Stefan Narębski zaś podkreślił, że „śmierć zabrała Czuryłę w kwiecie wieku. Odszedł artysta wyjątkowej miary i możliwości – jednostka twórcza, szczególnie cenna w obecnym przełomowym dla plastyki polskiej okresie”.

Co roku z okazji 1 listopada jego dzieci bądź wnukowie odwiedzają grób w Gdańsku. Ostatnio 1 listopada grób ojca odwiedził Marek Czuryło. Podczas obiadu w sąsiadującej z cmentarzem „Gospodzie” wspominał wspólne spacerunki z ojcem w Toruniu, wyprawy nad Wisłę oraz feralną wizytę w poradni radiologicznej, w czasie której w płucach ojca stwierdzono zmiany nowotworowe. Wówczas Koźma zwrócił się do syna: „U ciebie wszystko w porządku, a u mnie...”. Irena zaś jak „przez mgłę” pamięta ojca: „W piżamie w domu, bawił się ze mną i bratem. Potem wyjechał do szpitala...”. Zmarł, gdy córka miała zaledwie 5 lat, syn – 8. (Do-

kończenie w następnym numerze).

Helena Głogowska ■

Koźma Czuryło, olej, płótno (Kupalle?)

Lekarka z puszczy

Postać Olgi Smoktunowicz, która całe swoje dorosłe życie ofiarowała służbie zdrowia, młodszym wiekiem białowieżanom jest już zupełnie nieznana. A jeszcze nie tak dawno białowieska lekarka, nieco pochylona, zamyślona, z przymocowaną do kierownicy roweru torbą lekarską, podążała do kolejnego chorego. W pracę wkładała cały swój czas i umiejętności. Stawiała się na każde wezwanie. Na pewno nie było w Białowieży progu domu, którego by nie przestąpiła. Pomimo że nie ukończyła wyższych studiów medycznych, nikt nie nazywał ją inaczej, jak „nasza pani doktor”. Zwracano się do niej także, z rosyjska – Olga Niestierowna.

Pani Olga przyszła na świat 15 października 1891 roku w rodzinie Jewdokii i Nestora Bajków, mieszkających w Czadziele, niedaleko Chwojnika, w Puszczy Białowieskiej. Dziś obie te wsie znajdują się po białoruskiej stronie Puszczy.

Rodzice Olgi posiadali duże gospodarstwo rolne. Ojciec pracował też jako dozorca leśny (tzw. objezdzcik). Młoda Olga, mająca od dziecka skłonności do medycyny, zdecydowała się kontynuować naukę w Grodzieńskiej Centralnej Szkole Akuszersko-Felcherskiej. Ukończyła ją w czerwcu 1914 roku. Zaproponowano jej, do wyboru, pracę w trzech miejscowościach – Narwi, Skidziele lub Drohiczyne. Olga wybrała Narew. W miejscowym szpitalu przepracowała rok. Kiedy już nadchodzili Niemcy, ucie-

kła przez płonący Bielsk oraz Czadziele i Prużanę do Kaługi.

W Kałudze znalazła pracę w szpitalu wojennym. W jej izbie leżało 50 osób. Pracowała nierzadko całą dobę bez odpoczynku. Nie narzekała jednak. Wysłana na Krym do opieki nad lekarką z ich szpitala, szybko wróciła z powrotem. Po prostu nie mogła znieść sanatoryjnego lenistwa.

Gdy wojna dobiegła końca, wyruszyła do Białowieży. Na miejscu dowiedziała się o śmierci swego ojca. Białowieża przedstawiała wówczas żałosny widok. Domy były spalone, ludzie mieszkali w ziemiankach bądź jakichś naprędce skleconych szałasach. Olgi to jednak nie przerażało. Zdawała sobie sprawę z tego, że właśnie tutaj jest potrzebna. W nieistniejącym już baraku, wybu-

dowanym przez Niemców obok carskiej elektrowni (obecnie – ul. Parkowa), zorganizowała tymczasowe ambulatorium. W 1922 roku przeniosła je do budynku przy Drodze Browskiej (dzisiaj - ulica Browńska). Zorganizowała szpital. Do pomocy miała sanitariuszkę. W tym samym czasie do Białowieży przyjechał lekarz Marian Ławrynowicz.

Białowieża odbudowywała się, przybywało ludności. Lekarka w dzień pracowała w szpitalu, a wieczorem odwiedzała chorych w ich mieszkaniach. Jakby za mało było problemów – w okolicy wybuchła epidemia tyfusu. Gdy się z nią uporało, szpitalu zniszczył pożar. Znalezione budynek zastępczy w pobliżu cerkwi. Chorych przyjmowano tutaj do 1928 roku, póki nie wzniesiono nowego, murowanego budynku na Tropince, przeznaczonego na obiekt służby zdrowia (służy on białowieżanom do dzisiaj). Po jakimś czasie Olga zawarła związek małżeński z inż. Stefanem Smoktunowiczem. Na życie rodzinne jednak nie starczało czasu. Lekarka przyjmowała chorych także we własnym domu, który wcześniej zbudował jej mąż. W nim mieściła się także czasowo apteka.

Olga była także akuszerką i dentystką. Leczyła chorych zarówno z Białowieży, jak i okolicznych wsi. Nierzadko przychodziło jej odbierać porody w ziemiankach, na słomie.

Nastąpiła II wojna światowa. 2 sierpnia 1941 roku Niemcy aresztowali męża Olgi i wraz z innymi mieszkańcami (około pięćdziesięciu osób) rozstrzelali w lesie. W trzy dni później Olga i jej matka zostały wysiedlone z Białowieży. Olga podjęła niebawem pracę w Szereszewie. Po wyzwoleniu tych terenów, w sierpniu 1944 roku wróciła do Białowieży. W 1946 roku umarła jej matka.

Przez pierwsze dziesięć lat Olga Smoktunowicz pracowała bez urlo-



Olga Smoktunowicz (jesień 1976 roku)

Fot. Piotr Bajko

pu. Nie miała czasu zająć się swoimi prywatnymi sprawami. Ludzie często zwracali się do niej także z różnymi problemami życiowymi, na które zawsze znajdowała radę. Olga Niestierowna była nie tylko lekarzem, ale wprost całą instytucją. Przez kilka kadencji pełniła funkcję radnej Gminnej Rady Narodowej w Białowieży i radnej Powiatowej Rady Narodowej w Hajnówce. Cieszyła się powszechnym szacunkiem i zaufaniem. Na emeryturę przeszła w 1958 roku, co wcale nie oznaczało, że pożegnała się z zawodem. Olga Smoktunowicz do 1973 roku pracowała przez dwie godziny dziennie jako lekarz szkolny w Technikum Leśnym. Prowadzi-

ła w nim także lekcje higieny. Nadal przyjmowała chorych, oczywiście już prywatnie, czasami zastępowała lekarzy podczas ich nieobecności w Białowieży. Udzielała się społecznie. Lubiła pracę w ogródku przydomowym, z zainteresowaniem obserwowała przyrodę.

Ówczesne władze uhonorowały Olę Smoktunowicz m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaką „Zasłużony Białostoczczyźnie” i wieloma innymi odznaczeniami i nagrodami.

Olga Smoktunowicz zmarła 25 stycznia 1989 roku, w wieku ponad 97 lat. Została pochowana w Białowieży, we wspólnej kwaterze z rodzicami.

Skoda, że w Białowieży w żaden sposób nie utrwalono pamięci o tej szlachetnej, oddanej służbie ludziom osobie. A może by tak nazwać Jej imieniem uliczkę, przy której buduje się nowy ośrodek zdrowia? Wprawdzie przed laty uliczce nadano nazwę Kamienne Bagno, ale ona zupełnie do niej nie przystaje. Zmiana nazwy obeszłaby się „bezboleśnie”, gdyż nikt przy niej jeszcze nie mieszka. Co na to białowiejscy radni? Połowie z nich, w tym przewodniczącemu Rady – Janowi Gwajowi, osoba Olgi Smoktunowicz powinna być dobrze znana.

Piotr Bajko ■

Oficer trzech armii

Mój dziadek Platon Iljcz urodził się w 1889 roku w Żerczycach w obecnym powiecie siemiatyckim. Historia jego (i mojej) rodzinnej miejscowości ma tysiąc lat i nieprzerwanie istnieje tu prawosławna parafia św. Dymitra Soluńskiego, a pierwszymi osadnikami i pionierami chrześcijaństwa i cywilizacji na tej ziemi, byli wojownicy z drużyny Włodzimierza Wielkiego, chrzciciela Rusi.

tewskiego, a jeszcze później do dóbr królewskich.

Dziadek Platon ukończył szkołę przycerkiewną w Żerczycach i wkrótce, w 1914 r., jako ochotnik-dobrowolec, został wcielony do carskiej armii. Walczył na froncie rosyjsko-austriackim, później bardzo mocno wzmocnionym przez oddziały niemieckie i legionistów Piłsudskiego. Przeżył wiele walk na bagnety w pierwszym okresie wojny, a z racji dobrej zna-

jomości języka polskiego wykonywał także zadania zwiadowcze i „towarzyskie”. W okresie „zastoju” na froncie, wraz z kolegami i za zgodą przełożonych, nawiązywał bezpośrednie kontakty z żołnierzami przeciwnika w jego okopach. Była to nie tylko niebywała okazja do poznania ludzkiej strony wroga, ale też sposobność do handlu, wymiany informacji, smakowania różnych trunków i tytoniu, rozgrywania hazardowych party-

Ojciec Eugeniusz Pańko, śp. proboszcz żerczyckiej parafii w latach 1935-89, dziekan siemiatycki, pierwszy magister w całym dekanacie, biegły historyk, absolwent Wileńskiego Prawosławnego Seminarium Duchownego, zawsze żerczutom powtarzał: – *Pamiętajcie, wasza historia na tej ziemi jest tak stara, jak stare są grody w Mielniku, Brześciu i Drohiczyźnie. Wyście tu byli od zawsze. Wasi przodkowie byli pionierami wiary prawosławnej i ruskiej cywilizacji na tej ziemi.* Wieś należała najpierw do dóbr książęcych Księstwa Halicko-Wołyńskiego, a potem do książąt z Wielkiego Księstwa Li-

Fot. ze zbiorów rodzinnych



Rok 1917. Platon Iljcz przed lazaretem wojskowym

jek. Po wizycie jednej strony, następnej nocy odbywała się rewizyta. I tak życie towarzyskie kwitło od ofensywy do ofensywy. Wszystkie spotkania odbywały się na honorowych warunkach i nawet nie do pomyslenia było, aby któraś ze stron je złała.

Swoją wojskową karierę dziadek Platon zaczynał jako zwykły szeregowiec. Biegłe znał język rosyjski, polski, cerkiewno-słowiański, ukraiński, a w czasie wojny wyuczył się także niemieckiego. W przeciągu trzech lat

jętnościom, wytrwałości, solidności, wiedzy i kontaktom osobistym, mierzalnie awansował z błota okopów na salony Kijowa. Wiem, że był z tego dumny. Czuje, że dziadek na swój sposób pokochał wojnę i w jakimś sensie stała się ona zasadniczym wyzwaniem jego życia. Przez kilka lat żył wojną i z wojny, ale innych spraw też nie zaniedbywał. Swoje żołdy i inne profity z wojny płynące przezornie lokował głównie w złotych rublach. Posiadał też na rosyjskiej książeczce oszczędnościowej 500 rubli, które całkowicie przepadły na rzecz bolszewików.

Rewolucja w Rosji i opanowanie Kijowa przez bolszewików, ostatecznie położyły kres jego życiowym marzeniom związanym z karierą wojskową. Rządy bolszewików były całkowitym zaprzeczeniem wyznawanych przez niego wartości.

Pewnego razu, jadąc kijowskim tramwajem, poznał piękną, czarnowłosą, karoką i czarnobrewą dziewczynę – Wołyniankę z Szepetowki z okolic Żytomierza. Była nią Anna Małachowska, córka Iwana i Moniki z domu Michalskiej, której rodowód wywodzi się od szlachty kujawskiej. (Jeden z braci Anny, Paweł, był maszynistą i zasłynął z wielu nowatorskich i patentowych rozwiązań w konstrukcji parowozów; ma ponoć popiersie lub tablicę pamiątkową na terenie kijowskiej parowozowni). Anna była konduktorką w tym tramwaju. Postawna i piękna brunetka od pierwszego spojrzenia spodobała się Platonowi. W roku 1918 wzięli ślub w jednej z cerkwi Kijewo-Piczerskiej Ławry, a w roku następnym urodziła się moja ciotka Zofia (zmarła w 2005 r. i pochowana jest na cmentarzu katolickim w Nurcu-Stacji).

Dziadek posiadał w Kijowie dom z ogrodem i sadem przy jednej z głównych ulic i już na stałe się tam urządził i planował życie. Jednak po wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., gdy było już wiadomo, że Kijów będzie po stronie bolszewików, postanowił z rodziną powrócić do Żer-

czyc – do Polski. Do grobu zabrał wiele ciekawych zdarzeń i historii, których był świadkiem i uczestnikiem na Ukrainie w czasie I wojny światowej, rewolucji październikowej, wojny polsko-ukraińskiej o Lwów i Podole i wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Dziadek Platon żadnych pamiątek o tamtych czasach nie prowadził, ale mój ojciec jako dziecko często przysłuchiwał się rozmowom rodziców o ich pięknych i tragicznych latach przeżytych na Ukrainie.

Pomimo rozbicia przez bolszewików struktur armii carskiej, dziadek Platon do końca swego pobytu w Kijowie pozostał wierny swojej żołnierskiej przysiędze. Niejednokrotnie, narażając własne życie, dopomógł wielu ludziom – w szczególności żołnierzom z armii Semena Petlury i Białej Gwardii – w opuszczaniu terenów zajętych przez bolszewików i ich ewakuacji w kierunku Odessy lub rumuńskiej granicy. Wielokrotnie, kierując pracą kancelarii, ratował skazanych na śmierć przez bolszewików współtowarzyszy broni i wyższych dowódców armii carskiej lub innych antybolszewickich formacji zbrojnych. Dwukrotnie za swoją działalność stawał przed bolszewickim plutonem egzekucyjnym, ale zawsze w ostatniej chwili znajdowali się ludzie – nawet i bolszewicy – którzy zaświadczyli o jego prawości. W końcu postanowił już się nie narażać i nakłonił dużą część rodziny (żony także) do wyjazdu z sowieckiej już Ukrainy. Spieniężyli co mogli, a resztę zostawili i wyemigrowali do Polski. Dziadek własną sakwę ze złotymi rublami podzielił pomiędzy członków rodziny żony i siebie, bo tak można było bezpieczniej wwieźć je do Polski. Część złota została skonfiskowana przez bolszewików, część posłużyła rodzinie żony na zręby nowego życia w Polsce na Wołyniu, a tylko niewielka jego część dotarła do Żerycz. Oprócz tego Platon przywiózł z Kijowa dwie walizki różnych rosyjskich i polskich książek.

Wiktor Małachowski Cdn ■



Fot. ze zbiorów rodzinnych

awansował ze stopnia szeregowca do pierwszego stopnia oficerskiego w armii carskiej, którym był wtedy praporszczyk – chorąży. W roku 1917 r. był już głównym intendentem w Komendanturze Wojskowej w Kijowie. Na jego głowie było odpowiednie zaopatrzenie całej generalicji. Zdarzały się również okresy, że nadzorował także pracę wojskowej kancelarii. Znał osobiście prawie całą carską generalicję z terenu Ukrainy.

Wojna była dla niego wielką przygodą, lecz zarazem czymś w rodzaju życiowej trampoliny, która pozwalała mu społecznie awansować i bogacić się. Powoli, dzięki własnym umie-



Рэцэнзіі, прэзентацыі

Вяртанне ў Гарадок

27 лістапада 2008 г. у кіназале Гарадоцкага цэнтра культуры прэзентаваўся фільм „Ікона на droge” пра нашага славутага мастака з Валіла Лявона Тарасэвіча. Сустрэчу вёў рэдактар Юрка Хмялеўскі. Прынялі ў ёй удзел герой фільма і яго аўтары Ружа Фабіяноўская і Славамір Мальхарак, а таксама Сакрат Яновіч – як спецыяльны госць з суседніх Крынак.

Паглядзець фільм, які крыху раней прэзентаваўся ўжо ў Варшаве і Беластоку, і пасля паслухаць цікавай размовы прыйшло вельмі шмат людзей. Сярод публікі быў між іншым воіт Гарадоцкай гміны Веслаў Кулеша з жонкаю, многія радныя, кіраўнікі самаўрадавых устаноў, а таксама гарадоцкі настаяцель а. Мікалай Астапчук. Прыбыла таксама сястра Лявона Тарасэвіча (выступае і ў фільме) Яўгенія Варановіч.

Паколькі пра змест фільма мы ўжо пісалі, тады прыгадаю толькі цікавейшыя выказванні ўдзельнікаў сустрэчы. На пачатку Сакрат Яновіч заўважыў, што на стужцы працягласцю ў 46 хвілін як ў калейдаскопе паказана надта інтэнсіўнае і насычанае вялікімі падзеямі і дасягненнямі амаль усё жыццё Тарасэвіча. Але ні адным словам не сказана, што быў ён ініцыятарам і рэалізатарам перамен у Гарадоцкай гміне ў 90-я гады.

Лёнік, у адказ, успакойваў, што на Гарадок ён не абразіўся. Не га-

варыў, аднак, аўтарам фільма, што маюць паказаць, а чаго не. Гарантаваў, што пра Гарадок ён не забываецца. Вялікі жаль выказаў толькі ў аднас калег з беларускага асяродзя ў Беластоку – асабліва меншасных тэлежурналістаў – што нібыта ігнаравалі яго асобу і дзейнасць у Гарадку. Адзін з іх, Мікола Ваўранюк, быў якраз прысутны і на сам канец апраўдваўся на сцэне, падарыўшы Лёніку арыгінальную бутэльку гарэлкі.

Наш герой апавёў таксама пра свае мастацкія і жыццёвыя планы. Чарговую сваю выстаўку ў бліжэйшы час будзе мець у Бухарэсце. Плануе перацягнуць па вуліцах сталіцы Румыніі каляску з размаляванай царквою. Гэтым крыху занепакоіўся а. Мікалай, які падкрэсліў, што царква – гэта перадусім месца

малітвы. Пры нагодзе выказаў вялікую павагу да мастацкіх дасягненняў свайго прыхаджаніна і пажадаў яму далейшых творчых поспехаў.

Лёнік выявіў яшчэ, што мае намер на сваім полі ў Пілатоўшчыне пабудаваць вялікі дом, які будзе глыбока ўрослы ў зямлю і толькі выставаць са схіла горачкі.

Аўтары фільма пераконвалі, што незвычайная зямля героя іх фільма, з адметнай мовай і рэлігіяй, не была для іх дзівам ці экзотыкай. Найважнейшы быў герой – фенаменальны чалавек Лявон Тарасэвіч.

Пасля дыскусіі і выказванняў са сцэны пытанні пачалі ставіць і гледачы. Пыталіся напрыклад у Лёніка, ці лёгка яму трымаць птушак і даглядаць у Валілах плянтацыю каляровых вярціняў, і як на ўсё гэта знаходзіць час. Самы важ-



Фота Міры Лукшы

„У Пілатоўшчыне хачу пабудаваць сабе дом – такі, у якім заўсёды хацеў жыць”, – прызнаўся Лявон Тарасэвіч

ны голас кранаў адсутнасць яго мастацтва ў роднай гміне і, аднак, спадзяванняў, што ў перабудаваным ДOME культуры ў Гарадку знойдзецца дзеля гэтага пачэснае месца.

На канец Лёнік і яго сябры атрымалі букеты кветак. Войт Веслаў Кулеша (яго і Лёнікава прабабкі былі роднымі сёстрамі) славу таму жыхару Гарадоцкай гміны ўручыў яшчэ прыгожы альбом з падляшскімі краявідамі, спярша сказаўшы шмат цёплых слоў.

Кветкі і віншаванні былі таксама ад Гміннага цэнтра культуры, які рэпрэзентавалі Марыя Мялешка і Ян Карповіч, бо дырэктар якраз быў у Варшаве на развітанні з паслом Паўлам Латушкам. Ясё „Калакольчык” з Капелай „Хутар” заінтанаваў і „Многае лета”. Стоячы спявала ўся бітком набітая кіназала.

Юрка Хмялеўскі

(*Перадрук
з „Гарадоцкіх навін”*)

„Opowieści Teremiszczzańskie”

To tytuł spektaklu i pięknie wydanej książki Uniwersytetu Powszechnego im. Jana Józefa Lipskiego z Teremisek. Autorzy – studenci i pracownicy uniwersytetu prowadzonego przez Fundację Edukacyjną Jacka Kuronia pod opieką Danuty Kuroń, zadeedykowali projekt mieszkańcom Teremisek. Scenariusz powstał z opowieści pani Zinaidy Smoktunowicz i pani Czesławy Siemionow. „To z nimi początkowo spędzamy długie godziny, zasłuchani w tak często kiedyś śpiewane pieśni, zapatrzeni w malowane przed naszymi oczami obrazy dawnych Teremisek [...] Często dopytujemy o coś również innych sąsiadów – a to pani Luda Poleszuk opowie nam o pieczeniu chleba, a to pani Wala Dziedzik o odwiektach po narodzinach dziecka [...] pan Józef Niwiński tak żywo opowiada o partyzanach, że niemal widzimy skradające się w krzakach cienie. Pani Mirka Smoktunowicz



wspomina swoją babkę i mamę, które były szeptuchami” – pisze w książce o powstawaniu scenariusza Dorota Borodaj. Więcej można przeczytać w tym pięknym wydawnictwie i obejrzeć podczas wystawianych okazjonalnie w teremiszcząńskiej stodole spektakli. (jk)

„Opowieści Teremiszczzańskie”, Teremiszczkańska Oficyna Wydawnicza, Teremiski 2008.

Сустрэча з паэзіяй Міколы Базылюка

Гмінная бібліятэка ў Штутавае з нагоды свята Міколы сарганізавала 13 сьнежня 2008 г. вечар паэзіі Міколы Базылюка (Міколы Дварэцкага), які на тэрыторыі гміны пражыў амаль 40 гадоў пасля II сусветнай вайны. Хаця не жыў ён у Штутавае з 1984 г., прадаўшы дом і выехаўшы да дзяцей ў Румюды Лембарк, да сёння астаўся ў памяці многіх жыхароў гміны. Таму і на сустрэчу з ягонай творчасцю сабралася поўная зала мясцовых. Прышоў і войт гміны Станіслаў Каханоўскі, які выступіў перад сабранымі і сказаў, што гміна ганарыцца, што беларускі паэт жыў у іх і дасюль астаўся ў сьветлай памяці жыхароў. Новая дырэктарша бібліятэкі Крыстына Друдж сарганізавала сустрэчу, як толькі даведалася, што іхні зямляк пісаў вершы. З сяброўкай

у верасні прыехала ў Гарадзкую і Ваяводзкую Бібліятэку ў Гданьск на прэзэнтацыю кнігі Міколы Дварэцкага „Там і тут”, каб запрасіць да сябе ў Штутава.

Мікола Дварэцкі запамятаўся жыхарам Штутава перад усім як дасканалы пчаляр – проста ўсе ў яго набывалі мёд. Пра тое, што пісаў вершы, ніколі не чулі. Пра тое, што іграў на мандаліне, шматлікія ведалі. Нават нехта запытаў: а дзе зараз тая мандаліна? Аказваецца, яна захавоўваецца дасюль у Юркі Дварэцкага – сына паэта, які дарэчы і быў ініцыятарам выдання бацькавых вершаў, якія захаваліся ў яго ў рукапісным шрытку. Юрка Дварэцкі знайшоў мяне пару гадоў таму назад праз Бела-стоцкі унівэрсытэт і запрапанаваў выданьне бацькавых вершаў. Многія вечары я займалася іх упісваньнем у камп’ютар. Трэба было яшчэ знайсці выдаўца. Беларускае вершы згадзілася выдаць Гданьскае Таварыства ў Сяброў Мастацтва (Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki), якое дарэчы ў 2000 г. у сваім часопісе „Autograf” (№ 6, с. 22-24) апублікавала мой артыкул пра Міколу Дварэцкага „Ukryła się dusza poety” – rzecz o Mikołaju Dworzeckim”. Дарэчы Таварыства ад 2001 г. арганізуе супольна з Вышэйшай Школай „Атэнэум” у Гданьску канфэрэнцыі прысьвечаныя нацыянальным меншасцям на Памор’і, з якіх матэрыялы публікуюцца што год ў зборніках „Tożsamość kulturowa. Szkice o mniejszościach narodowych na Pomorzu Gdańskim”. Рэдагуе іх Анджэй Васькевіч – паэт і літаратурны крытык. Ён узяўся таксама за тэхнічную рэдакцыю зборніка вершаў Міколы Дварэцкага і знайшоў друкарню, якая да 90-ых угодкаў Беларускай Народнай Рэспублікі выдала яго ў сакавіку 2008 г. Без ніякіх грантаў і мэдыяльнага шуму. Поўнасьцю выданьне прафінансаваў Юрка Дварэцкі. Кніга атрымалася прыстойнай таксама з увагі на аўтарскія ілюстрацыі Ка-

раліны Дварэцкай, унучкі аўтара, якая зараз пражывае ў Нарвэгіі. Выданьнем зацікавілася Гарадзкая і Ваяводзкая Бібліятэка ў Гданьску і зладзіла 9 верасьня „вечар з беларускай культурай”, які заінаўгураваў цыкл сустрэчаў пра шматкультурны Гданьск.

Такая была гісторыя сустрэчы на прыбранай малой айчыне Міколы Дварэцкага. Плянна, Штутава, Лашка, Штутоўская Кэмп – гэта мясціны ў Штутоўскай гміне, дзе жыў з 1947 г. паэт і беларускі дзеяч, вымушаны пакінуць родную Браслаўшчыну ў 1944 г., перад прыходам савецкай арміі. Маючы за сабой дзейнасьць з 1921 г. у беларускім нацыянальным руху і з гэтага ж году пачаўшы публікаваньне сваіх беларускіх вершаў, прыйшлося хавацца, каб наогул фізічна выжыць. Ваколіцы Вісьлянага заліва далі яму такую магчымасьць – у трасьціне мог схаватца і перажыць на лодцы найгоршы перыяд ў жыцьці, каб пазьней выйсьці на сушу і пасяліцца ў апустэчаны хатэ. Засвойваючы новую айчыну Мікола Дварэцкі адшукаў сваю жонку Веру, якая зацярнула таксама ў ваеннай завірусе. У Лашцы нарадзіліся іхнія дзеці – 14 студзеня 1949 г. дачка Галіна і 13 студзеня 1952 г. сын Юрка. Для іх штутаўская зямля – родная. Дарэчы едучы на вечар паэзіі свайго бацькі ў Штутава ўспаміналі сваё дзяцінства і цеплыню бацькоўскага каханьня. „Хадзілі ў касцёл у Стэгну, прыкладалі вушы да рэйкаў, ці не едзе цягнік, у школу хадзілі ў Грошкове..., у ліцэй у Новы Двор Гданьскі...” А пасля выехалі вучыцца ў Гданьск, ды пазаводзілі свае сем’і. На сустрэчу прыйшлі іх сябры з дзяцінства: Лешэк Кіборт, Люцыян Хадаўскі, Ян Мазур, Юрка Фконэчны. Апошні ўспамінаў, як седзячы пад лаўкай з Юркам Дварэцкім аглядалі забароненае дзеянне аб’язное кіно. Хлопцы нават запам’яталі загалоўкі фільмаў. На сустрэчу прыйшоў і быўшы

дырэктар школы ў Грошкове, Бжазоўскі, каб сказаць, што Юрка Дварэцкі быў найлепшым вучнем у яго школе.

Юрка Дварэцкі падрыхтаваў віртуальную прэзентацыю здымкаў, якую падзяліў на дзве часткі – там і тут. Там – гэта Браслаўшчына, малая айчына Міколы Дварэцкага з царквой у роднай Іказьні, браслаўскімі азёрамі і здымкамі радні, якая засталася там. Тут – гэта жыццё над Вісьляным залівам – Вера і Мікола Дварэцкія з дзецьмі, з Мар’янам Пецюкевічам, з раднёй, з суседзямі. Мне прыйшлося раскажаць пра складаны жыццёвы і творчы шлях Міколы Базылюка і пачытаць яго вершы на беларускай мове. Галіна Эбэртоўская, дачка паэта, чытала вершы бацькі на польскай мове, якія захаваліся ў сямейным архіве, некаторыя з якіх прысьвечаныя штутаўянам, напр. пані Яблонкавай, якая была шматгадовым супрацоўнікам гміннай управы і запам’яталася ўсім як адданая гміне і людзям жанчына. Войт гміны папрасіў згоды ў сям’і, каб змясціць вершы пра навакольле Штутава на інтэрнэт-старонцы гміны са звесткай пра іх аўтара.

Пачаліся успаміны. Ніна Квяткоўская менавіта ўспамінала мандаліну. Працавала яна медсястрой у Штутава і бывала ў Дварэцкіх: „Яны не хварэлі, заўсёды вясёлыя. Асабліва пан Мікола любіў да мяне заходзіць дахаты. Любіў старую мэблю, якая была ў мяне. Пытаў, ці можа яшчэ некалі зайсьці”. Пані Ніна прачытала таксама свой верш і відаць паэт адчуваў у ёй братнюю душу. Віцэстаршыня гміннай рады Зоф’я Лопіньска сказала, што яе бацька Уладзіслаў Васіль быў родам з Завосья з-пад Наваградка і дзякуючы яму яна пазнала беларускую кухню (сала з цыбуляй!), прымаўкі ды наогул беларускую мэнтальнасьць. Толькі не даехала яшчэ ў Завосье! Згадала пра сяброўку Дварэцкіх Рамасюкову, якая таксама праваслаўная, але на

жаль не змагла быць на сустрэчы з-за сямейных спраў.

Кожны з удзельнікаў сустрэчы атрымаў у сьвяточным падарку ад Юркі Дварэцкага зборнік вершаў яго бацькі “Там і тут”. Перажывалі мы, што людзі не змогуць прачытаць вершаў на беларускай мове і іх не зразумеюць, але аказалася, што не ўсе. На сустрэчу прыйшлі сёстры Таццяна Шлёсэр і Алена Мадэй – мясцовыя беларускія родам з Гародні, якія ў Штутава замужам. Дарэчы, адну з іх беларускай мовы навучала ў Гародні вядома паэтка Данута Бічэль. Яны асабліва былі задаволеныя з сустрэчы, я мне прыемна было чуць, што мясцовыя імя ганацца таксама як і Міколам Дварэцкім.

На заканчэньне арганізатары падрыхтавалі беларускі пачастунак: бульбяную бабку са смятанай і пірог, выпечаны Марыяй Малкоўскай. Яшчэ была і рыба падрыхтаваная на розныя спосабы...

Выяжджала са Штутава з непрыхаванай зайздасьцю, хаця цешылася, што хоць у другой айчыне Міколу Дварэцкага ўшанавалі належна. Дасьць Бог, можа ўшануюць яго і ў роднай Беларусі і на Беласточчыне з „Нівай”, у якую ён бы тая птушка з выраю прылятаў сваімі вершамі з Памор’я.

Лена Глагоўская

Praca, która jest rozrywką

W zaciszu domów kultury i lokalnych ośrodków odbywa się wiele warsztatów, których celem jest zachowanie środowiska naturalnego, połączone z szeroką promocją regionu. Tak właśnie przebiega realizacja programów pomocowych ze środków, jakie płyną do nas od różnych sponsorów europejskich i z budżetu państwa. Inicjatorem projektów chodzi o stworzenie możliwości zapewnienia godnego bytu kolejnym pokoleniom mieszkańców z jednoczesną szansą na zachowanie nieskażonej przyrody i tra-

dycji kulturowych. Jeden z takich projektów realizowany przez Fundację Wspomagania Wsi trafił to gminnego ośrodka kultury w Czeremsku, gdzie w połowie grudnia spotkałem grupkę kobiet uczących się wyplatania wyrobów z wikliny. Warsztat trwał sześć dni po osiem a nawet dziewięć godzin dziennie. W tym samym dniu, kiedy większość z nas pędziła gdzieś w swoich sprawach i interesach grupka jedenastu kobiet siedziała w salce ośrodka kultury, w cieniu krosien, wokół wanienki z wodą i... wyplatała koszyki wiklinowe.

Nauczycielem był pan Stanisław z Białegostoku (prosił, żeby go tak

pewna, że przyda się taka umiejętność całej rodzinie, bo i mnie i dzieciom, no i będę mogła obdarzyć prezentami, które sama wykonam – dodaje Maria Dubiaga. Kolejna uczestniczka warsztatów przyznaje, że skoro ma trochę czasu, to chce nauczyć się czegoś nowego i pożytecznego, a w przyszłości może nawet spróbować w ten sposób zarabiać, chociaż w tym przypadku motywacją jest zrobienie czegoś dla samej siebie, dla swojej przyjemności. – W mojej rodzinie nikt nie zajmował się wikliniarstwem – mówi Aleksandra Gawryszuk, ale to nie przeszkadza, żeby nauczyć się tej starej tradycji. Lidia Sajewicz zaczyna od tego,

zwympłasz i nie obrazisz, nie wypiszesz modnego hasła na murze, a już na pewno nie będziesz mówić po białorusku na co dzień: w szkole, pracy, sklepie, na pocztce, dworcu. Tymczasem w mińskich księgarniach można kupić wydany w Moskwie (!) pierwszy w historii podręcznik do samodzielnej nauki białoruskiego języka potocznego. Samouczek *Гавары са мной па-беларуску* zawiera 280 stron bogatych w dialogi, scenki sytuacyjne, krótkie historyjki o wyjazdach na działkę, pieczeniu mięsna na niedziele, szewcach w Lidzie, przyjmowaniu gości, a wszystko to opatrzone komentarzem gramatycznym (w języku rosyjskim) i zabawnie ilustrowane. Na okładce typowy Białorusin, Jaś. Wygląda trochę staroświecko, ma bujną czuprynę, krzaczaste brwi, zamasywane wąsy i kraciastą marynarkę. Gdyby miał parasolkę i melonik, wyglądałby na stuprocentowego Anglika. A tak jest Białorusinem. Na razie mówi po rosyjsku, ale zaczyna się uczyć. Zachęcają go do tego słowa na okładce: *W pracy, sklepie, hotelu, na ulicy – wszędzie mów po białorusku. Niech w twoich ustach białoruski brzmi naturalnie, lekko i prawdziwie. Zapraszaj, przyjmuj gości i częstuj ich po białorusku!* Aż miło przeczytać, że Białorusin wreszcie może zechce Białorusinem być nie tylko z narodowości w paszporcie. Jaś czasami jest wykładowcą, czasem – biznesmenem, który bez przerwy pracuje: odbiera telefony, spotyka się z partnerami z Polski, a po pracy zagląda do notebooka i przypomina sobie, że ma odebrać dziecko z przedszkola. Czasem Jaś przyjmuje gości z Bułgarii i oprowadza go po restauracjach Mińska, innym razem opowiada o swoim koledze, który handluje portkami i skarpetkami, kiedy indziej – opisuje białoruskie pory roku. Od Jasia człowiek aż chce się uczyć.

Polaka, który od lat uczy się białoruskiego ten skądinąd bardzo potrzebny podręcznik może zagnać w kóz róg. Wydawane dotąd książki dla szkół bazowały na wariantach oficjal-

przedstawić). Ponad dwadzieścia lat zajmuje się wyplataniem koszy z wikliny i zgadza się, by nazwać go mistrzem w tej dziedzinie. Pan Stanisław w roku 1962 ukończył na Lubelszczyźnie szkołę, w której uczono wyplatania wyrobów z wikliny. Opowiada, że jest ogromne zapotrzebowanie na tego rodzaju warsztaty. W poprzednim roku ponad trzy miesiące spędził z tego powodu poza domem. Uczyć się chcą zarówno młodzi, jak i starzy, chociaż wyplatanie jest pracą ciężką.

– Ja to robię dla rozrywki, dla siebie samej – mówi Walentyna Sołóscik – a może i jakiś jeszcze pożytek będzie z tej nowej umiejętności. – A ja jestem

że cieszy się bardzo z kursu, bo chociaż to ciężka praca, to przyjemna, dająca radość. Uczy się wyplatania koszyków, żeby zdobyć zawód, żeby potrafić robić coś pożytecznego dla swoich bliskich, dla sąsiadów, a może i sprzedać coś, jeśli będzie zapotrzebowanie... (jk)

Гавары са мной па-беларуску

Są tacy, którzy twierdzą, że białoruskiego nie warto uczyć się z jednego powodu: jest to język ubogi w słownictwo potoczne. Po białorusku nie przeklniesz, nikogo nie



Fot. Janusz Korbel

nym, nie taraszkiewicy. Uczniowie poznający język białoruski w większości nie przywykli do zmiękczenia głosek *s* i *z*, rażą ich *obce* wyrazy lub *nie takie* końcówki. Z tych powodów korzystanie z podręcznika na lekcjach białoruskiego jest utrudnione i wymaga albo przepisowywania tekstów, albo też ciągłego komentarza. Ten ostatni wariant właściwie nie sprawdza się w praktyce, bo na klasówce uczeń i tak odwoła się do pisowni w *książce*. Na razie więc podręcznik stoi na półce. Natomiast nauczycielowi na pewno przydadzą się komentarze gramatyczne, wzory odmian, wreszcie – współczesna leksyka, której nie znajdzie w żadnym słowniku. Tu znajdzie, o ile uda mu się tę książkę kupić. Nakład to tylko 1000 egzemplarzy.

Taraszkiewiczą napisany jest także wydany niedawno w Mińsku *Słownik dla dzieci białorusko-polski, polsko-białoruski* (wydano 300 egzemplarzy). Słownik zawiera siedemnaście bloków tematycznych, zgrupowanych według słów kluczowych: język

i słowo, bajki, czas, pogoda, rośliny, zwierzęta, człowiek, rodzina, jedzenie, zawody, odzież, dom, podróż, geografia, sport, liczby, charakter. Młody czytelnik znajdzie tu zabawne rysunki, malowanki, komiksy, wierszyki, zagadki, przysłowia, legendy i bajki.

Agnieszka Borowiec

С. Аляксандраў, Г. Мышык, *Гавары са мной па-беларуску. Гутарковая мова ў штодзённым ужытку*, Масква 2008

В. Ждановіч, *Слоўнік для дзяцей, беларуска-польскі, польска-беларускі. Словник для dzieci, białorusko-polski, polsko-białoruski*, Мінск 2006.

Viêčne proklatije i viêčny kruhovorôt

Spočatku mniê trochi mulała mova Franca Siŭko, koli ja stav čytati joho „Дзень бубна”. Jak na mój gust, u jój zamnôho polonizmu abo takich słów, što zvučat jak polonizmy. Ale potom mniê podumałosie, što tam, de autor vyrus – v katoličcum seredovišcy na Vitebsčyni – joho mova može byti značno bôlš naturalna i ne takaja vže mōcno „pōlska”, jak vona čujetsie v

mojich biłostōčkich ušach. Potum fabuła vtiahnuła mene natōlko, što mova odyjšła na druhi plan.

„Удор” i „Дзень бубна” – to dviê noveli v knižci, kotory autor nazvav *прынавесцамі*. Je šče i tretia, kotora zaklasyfikovana autorom jak *ановесць*. Ja choču zvernuti uvahu čytačōv „Časopisu” same na siêty dviê „prypoviêsti”.

„Удор” – zmrōčna i posupna historyja pro nacijonalne proklatije, pro otručane tiêlo i dušu naciji. Historyja začynajetsie prologom u 1831 roci, koli grupu kosyniêrŭv u odnōj schōdniobiłoruškuj vjosci, kotory vybiralisie dołučytisie do antyrošijskich povstanciuŭ, rošijska včytelka Pielagieja spojuje otručanoju samohōnkoju i zasadžuje v jichniuj vjosci roslinu – ni to korč, ni to derevo – jakaja daje jahody z takuju otrutoju. Kosyniêry na druhi deň rano chvatajut svojiê kosy, ale zamiš toho, kob iti do povstanciuŭ – počynajut niščyti vsio kruhom sebe v napadi tupoho, dikoho šału. A otrutna roslina za noč pospivaje rozpustiti ni to listki, ni to ihołki, i zostajetsie v tōj vjosci. Daliêj autor perenosit čytača v 60-ty i 70-ty liêta XX st., u tuju samu vjosku. U vjosci zjavlajetsie nasliêdnicia Pielagiej, Natalija, kotora tože znaje strašnu mōc otrutnoji rosliny i kotora tak samo jak jeji praprababka nenavidit tutejšy narod. Vona tože odnogo dnia vyšykuje ludiam z vjoski otručany počastunok z plōdōv rosliny, kotora za sto liêt z hacom pospiêła dobre rozrostisie. U siêtum perekazi symbolizm „prypoviesti” može pokazatisie zamało vyrafinovanim, ale siła noveli ne v symbolizmi, a jakraz v jeji žōrstkum realizmi. Siŭko pokazuje nacijonalnu degeneraciju i hańbu čerez tryvožny drubnici štodennosti.

„Дзень бубна” možna nazvati biłoruškim prykładom literatury *fantasy*. Usio diêjetsie v krajini, kotora nazyvajetsie Azěrnyja Čuohanija i v kotoryj hołōvny vojevoda pudymaje svōj kołchozny narod na vujnu proti uhrōv. Podług oficijnoji versiji, uhrê niščat pola z horochom, kotory je nacijonalnym jiêdłom ciuchuv.

„Дзень Максіма”

Так зваўся мюзікл пра клясыка беларускай літаратуры, які быў паказаны 10 сьнежня 2008 г. на вялікай сцэне Беларускай Дзяржаўнай Філармоніі ў Менску. Рэжысёрам „сучаснай містэрыі” была Ларыса Сімаковіч – кампазітар і харэограф, вядучая (кіраўнік) фальклёр-тэатру „Госьціца”. У рамках кампаніі „Будзьма” падрыхтавала яна супольны праект з ансамблем салістаў „Клясык-авангард”, Янам Жанчакам і гуртам „In Search For”, гуртам „Ліцьвінскі Хмель”, Лявонам Вольскім і гуртам „NRM”, з артыстамі менскіх тэатраў Сьвятланы Зелянкоўскай, Раманам Падалякам і Міхасём Зуем.

Была гэта вялікая культурная падзея, якая даўно не сабрала такой колькасьці зацікаўленых глядачоў. Тыдзень перад спектаклем не было ўжо білетаў у касе філармоніі. Не ведаю, чаго чакалі людзі, якія прыйшлі на спектакль. Магчыма прыцягнула іх інфармацыя, што будзе ён на сцэне сыграны толькі адзін раз – у гонар дня народзінаў Максіма Багдановіча. Каб пра яго не забыць. Каб помніць назаўсёды, што нарадзіўся ён у Менску 9 сьнежня 1891 г. Сам заглавак і анонс спектакля гучаў як мэманто. Таму і спакусіла, каб паехаць у Менск на гэты асаблівы дзень народзінаў да Максіма, які 117 гадоў таму прыйшоў на гэты сьвет, каб твора „Музыка” задэбютаваць на старонках „Нашай Нівы” 6(19) ліпеня 1907 г. (с. 4).

Лена Глагоўская

Usio diêjanie v noveli pokazane autorom z dvoch raznych perspektyvuv, jakije perekryžovujutsie. Odná perspektyvá – to pohlad praciovnicí rybołóvnoho kołchozu Kici/Kasi, a druha – pohlad uhrychi Stužki, kotora žyve v tutejšum oziery. Daliêj

rozkazuvati, što tam odbyvajetsie, ne budu, kob ne psovati pryjemnos-ti tym, kotorym siêta knižka popade v ruki. Skažu tólko, što los oboch hierojiniuv – Kici i Stužki – napo-vnitsie v „emigraciji”, de obiêdvi zrozumiêjut, što najvažniejšy sens

jichnioho istniênia – dati žytie in-šuj istoti, kob prodovžyti svôj rôd.

Jan Maksimjuk

Франц Сіўко, „Дзень бубна”, Кнігарня „Наша Ніва”, Мінск, Выдавец І. П. Логвінаў, 2008, 276 стар.

„Іду ад зачыненай брамы”



Фота Юрыя Гумеюка

Ганна Аўчыньнікава

Маладая гарадзенская паэтка Ганна Аўчыньнікава ўдала дэбютавала ў 2005 годзе ў часопісе „Дзеяслоў”. Больш за тое, стала ляўрэаткай гэтага аўтарытэтнага незалежнага выдання ў намінацыі „Дэбют Году”. За гэты час падрыхтавага першы зборнік паэзіі пад назвай „Ад зачыненай брамы”, які збіраецца выдаць з дапамогай „Руху за Свабоду” ў серыі „Гарадзенская бібліятэка”.

Ганна, у кожнага маладога літаратара свой шлях да першай кнігі. Некаму гэта даецца лёгка, а ў іншага шлях цяжкі. Але, як кажучь, Per aspera ad Astra або праз цярні да зор. Распавядзі, калі ласка, які быў Твой шлях да першае кнігі.

– Спачатку, калі я ўклала свой зборнік, дык думала яго выдаваць

у бібліятэчы часопіса „Дзеяслоў”. Але там было патрабаваньне, каб кніга мела ня менш за сто старонак. Я не хацела ўключаць вершы, якія не ўпісваліся ў канцэпцыю зборніка, таму тых сто старонак не набралася, і ўзьніклі перашкоды ў выданні. Але вось зьявілася чарговая магчымасьць выдаць зборнік, і я думаю, што цяпер усё будзе добра...

Табе прапаноўвалі выдаць супольную кнігу з нейкай іншай аўтаркай. Але звычайна паэт павінен заявіць пра сябе як творчая індывідуальнасць. Як ты ўспрыняла ідэю выдання супольнай кнігі?

– Натуральна, што мне не спадабалася гэтая ідэя. Бо адразу ўзьнікае пытаньне: што аб’ядноўвае гэтых людзей? Чаму яны выдалі супольную кнігу? Мне здаецца, што ў чытачоў можа ўзьнікнуць памылковае ўражаньне пра мае вершы, што іх успрымуць у пара-

ўнаньні з некім, з нейкага іншага ракурсу. Дый самой больш прыемна трымаць уласную кніжку ў руках, а не з кімсьці іншым...

У пачатку сьнежня на Беларэчыне адбудуцца традыцыйныя літаратурныя сустрэчы „Бязмежжа”. Ёсьць прапаноў, каб ты прадстаўляла сёлета Гародню, як маладая аўтарка, якая прайшла ўжо праз рэспубліканскі друк. Што ты думаеш пра такія літаратурныя сустрэчы?

– Я думаю, што гэта цудоўныя сустрэчы. Мне летась пашчасыціла патрапіць на „Бязмежжа”, і ў мяне засталіся вельмі добрыя ўспаміны, прыемныя ўражаньні. Добра, што творчыя асобы могуць сустрэцца і пазнаёміцца, паслухаць творы. Гэта заўсёды натхняе і стварае добры настрой. Такія традыцыі варты працягваць!

Як Ты ўспрымаеш літаратурнае жыцьцё Гародні? Ці не пада-

Prenumerata „Czasopisu” na rok 2009

Cena pojedynczego numeru w prenumeracie wynosi 5,50 zł. W cenie tej zawarty jest już koszt wysyłki. Aby zaprenumerować „Cz”, należy – odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty – wpłacić wielokrotność 5,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343. Uwaga! **Zachęcamy do opłaty prenumeraty całorocznej (z rabatem) – 55 zł za jeden egzemplarz każdego numeru.**

Wpłat należy dokonywać na pocztowych lub bankowych blankietach, wpisując w rubryce „Tytułem” dokładny adres, na który ma być wysyłany „Cz”.

еца Табе яно ня вельмі актыўным, прыкладам, у параўнаньні з 90-гадамі мінулага стагодзьдзя? Што трэба зрабіць, каб актывізаваць літаратурнае жыцьцё ў Гародні?

— У 90-я гады я была яшчэ школьніцай і ня вельмі ведала пра тое літаратурнае жыцьцё, якое адбывалася ў Гародні. Але пасля пазнаёмілася з кнігамі мясцовых аўтараў, якія тады выдаваліся, з творамі, напісанымі ў той час. Мне здаецца, што зараз сапраўды літаратурнае жыцьцё ў Гародні запаволілася, мала цікавага адбываецца. Што трэба дзеля актывізацыі? Ну, каб я ведала, дык зрабіла б! Але, напэўна, проста ёсьць пэўныя хвалі ў часе, калі людзі самі ня ў стане гэта самастойна рабіць... Таму я ня ведаю: якім чынам змагацца...

Ну, у культурніцкім пляне, гэтая восень была досыць „гарачай”, насычанай. Згадайма хаця б шэраг гучных імпрэзаў у Таварыстве Беларускай Школы... Як

Табе такая форма незалежнага культурніцкага жыцьця?

— Так, гэта, бадай, адзінае месца ў горадзе, дзе адбываюцца цікавыя імпрэзы, у тым ліку літаратурныя. Там збіраецца шмат цікавых людзей, шмат моладзі. Гэта ці не адзіная магчымасьць (для тых жа студэнтаў) пазнаёміцца з творамі незалежных паэтаў, празаікаў, гісторыкаў, музыкантаў...

Давай зьвернемся непасрэдна да твайго зборніка. Як называецца кніга, якія вершы туды ўключаныя?

— Кніга называецца „Ад зачыненнай брамы”. Назва ўзятая з радка аднаго з маіх вершаў, які я лічу найбольш знакавым для сваёй творчасці. Як недахоп зборніка я лічу, што там зьмешчаны, асабліва ў першым разьдзеле, вершы розных гадоў. Можна і ня надта вытрымана канцэпцыя. Другі разьдзел больш удалы, там зьмешчаны вершы пра каханьне, і ён атрымаўся празрыстым, ясным, чыстым...

**Katedra Kultury Białoruskiej
Uniwersytet w Białymstoku**

zaprasza na

**Czwartki białoruskie
konwersatorium
interdyscyplinarne**

15.01.2009

**Białoruski rok obrzędowy
— dr Irena Matus**

29.01.2009

**O potrzebie badań gwarowych na Białostocczyźnie
— dr Bazyli Siegień**

Ul. Liniarskiego 3, s. 1B, godz. 17⁰⁰

Зычу Табе творчых посьпехаў і вемі хуткага выхаду Твайёй першай паэтычнай кнігі!

— Вялікі дзякуй!

Гутарыў

Юры Гумянюк ■

Punkty sprzedaży „Czasopisu”

A. W Białymstoku

1. Centrum Kultury Prawosławnej, ul. św. Mikołaja 5
2. Sklepik Bractwa Młodzieży Prawosławnej, ul. św. Mikołaja 3
3. Kioski „Ruch” i punkty sprzedaży firmy „Ruch” w sklepach
 - ul. Kolejowa 9 (nr 1058)
 - ul. Mazowiecka 39 (nr 1850)
 - ul. Sienkiewicza 5 (nr 1032)
 - ul. Boh. Monte Cassino, obok Dworca PKS (nr 1001)
 - ul. Suraska 2 (nr 1003)
 - ul. Lipowa (nr 1497)
 - ul. Bema (nr 3018)
4. Aby „Cz” stale kupować w dowolnie wybranym kiosku, wystarczy takie zapotrzebowanie zgłosić sprzedawcy.
5. Kioski i punkty sprzedaży prasy firmy Kolporter S.A.
 - na Dworcu PKP
 - na Dworcu PKS
 - ul. Rzymowskiego 22
 - ul. Pułaskiego 61
 - Zagumienna 7
 - ul. Sienkiewicza 82 (przy Urzędzie Pracy)

- Rynek Kościuszki
- Waszyngtona 18
- Upalna 80
- Dojlidy Fabryczne 6
- Szpital PSK
- Warszawska 72/8 (LOTTO)
- sklep PMB (ul. Piastowska 25)
- sklep Markpol (ul. Berlinga)
- Hotel Cristal (kiosk)
- sklep Deo Żak (Zwierzyńiecka)
- sklep przy ul. Upalnej 82
- 5. Hipermarkety
 - Auchan, ul. Produkcyjna 84 (punkt sprzedaży prasy)
 - Makro, Al. Jana Pawła II 92 (kioski)
- 5. Księgarnie
 - „Akcent”, ul. Rynek Kościuszki 17
 - MPiK, ul. Rynek Kościuszki 6

B. W regionie wschodniobiałostockim

1. Kioski i punkty sprzedaży „Ruchu” i „Kolportera” w sklepach na terenie wschodniej części dawnego woj. białostockiego, m.in:
 - b) w Bielsku Podlaskim:
 - ul. Białowieska 107 (sklep)
 - ul. Kaznowskiego 24 (sklep)

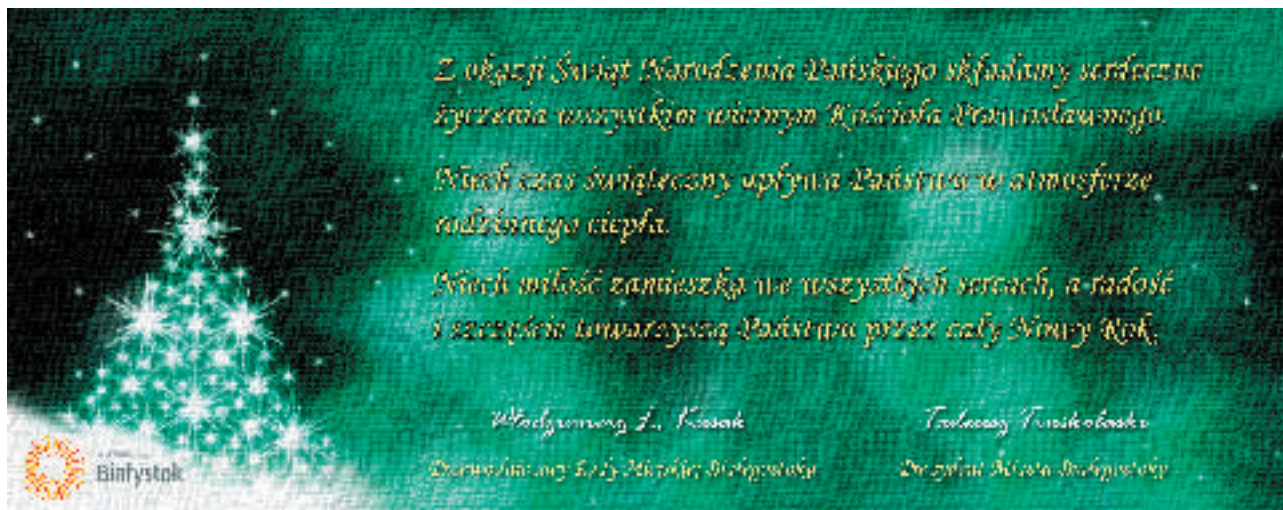
- Plac Ratuszowy 15 (kiosk)
- ul. Mickiewicza (kiosk nr 6020)
- Dworzec PKS (kiosk nr 1038)
- c) w Hajnówce:
 - ul. Lipowa 57 (sklep)
 - ul. Lipowa 1 (sklep)
 - ul. Lipowa 164 (sklep)
 - ul. Dworcowa 2 (kiosk)
 - ul. 3 Maja (kiosk nr 0012)
 - ul. Lipowa (kiosk nr 6026)
- d) w Sokółce:
 - kiosk przy ul. Kolejowej
 - sklep Beta (ul. Grodzieńska 9)
- e) w Czeremsku
 - ul. 1 Maja 80
- f) w Kleszczelach
 - Plac Parkowy 32

C. W Warszawie

- Główna Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa, ul. Krakowskie Przedmieście 7
- Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich, ul. J. Gagarina 15

D. Na Wybrzeżu

- Dworzec Główny PKP w Gdańsku, kiosk
- Dworzec Główny PKP w Sopocie, kiosk
- Gdańsk, ul. Piwniej 19 (salon prasowy)
- Gdańsk, ul. Trubadurów 6 (salon prasowy).



За 10 гадоў працы ў Польшчы праехаў 500 тыс. км. па краіне, пазнаў 10-кі тысяч людзей, маю тут шмат сяброў. Хацеў бы вяртацца да іх і запрашаю іх у госці ў Беларусь. Справы беларусаў у Польшчы заўсёды былі для мяне блізкімі і спадзяюся не перарываць сувязей з беларускай меншасцю. З ахвота-й буду старацца і далей дапамагаць і прыязджаць на Беласточчыну. А значыць, не кажу «Бывайце», а толькі «Да пабачэння»... (dalej w następnym numerze)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.

Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.

Adres redakcji:

Białystok, ul. Lipowa 4/221.

Adres do korespondencji:

„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p.

262. **E-mail:** czasopis@free.ngo.pl

<http://kamunikat.org/czasopis>

Tel. (85) 653 79 66

Redaktor Naczelny:

Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.

Zespół redakcyjny:

Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Sulżyk.

Projekt graficzny: Leon Tarasewicz.

Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Borowiec (Lublin), Joanna Gościk, Jury Humianiuk (Grodno), Mirosława Łuk-



sza, Hanna Kondratiuk, Janusz Korbel (Teremiski), Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Sławomir Nazaruk, Dorota Wysocka.

Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4,80 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму бліжняя беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.

Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesyłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Numer złożono 23 grudnia 2008. Nakład 1000 egz.